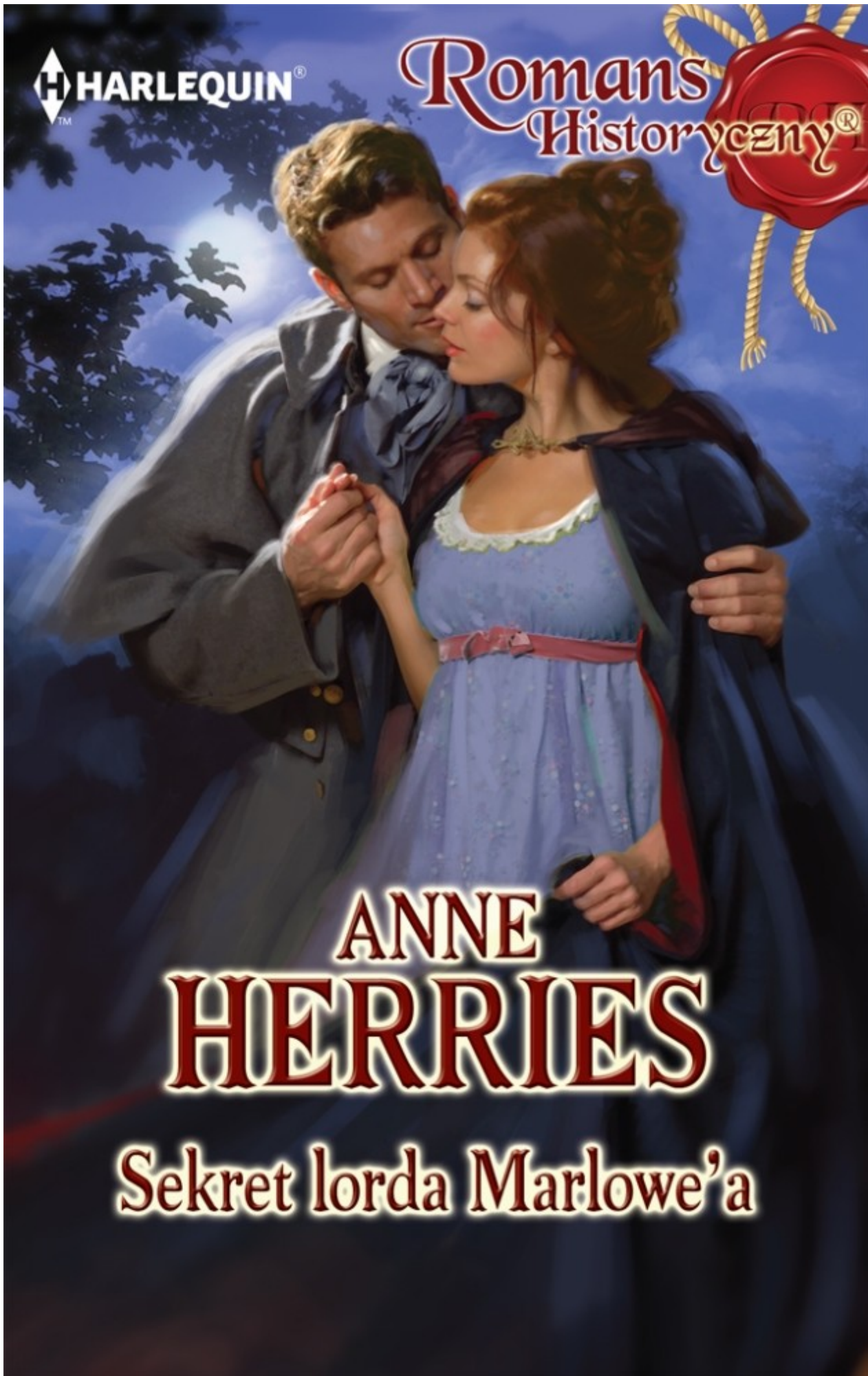




HARLEQUIN®

Romans
Historyczny®



ANNE
HERRIES

Sekret lorda Marlowe'a

Anne Herries

Sekret lorda Marlowe'a

*Tłumaczenie:
Barbara Ert-Eberdt*

Prolog

– To jedyna propozycja. Przyjmujesz ją czy nie?

Wysoki dżentelmen popatrzył na mówiącego te słowa, wiedząc, że ma do czynienia z łajdakiem. Był pewny, że Blake, bo tak brzmiało nazwisko owego drania, kłamał jak z nut. Byłby głupcem, gdyby uwierzył choć w jedno jego słowo, ale czy miał inne wyjście? Czy mógł nie przystać na ten diabelski plan?

– Mam ci pomóc uprowadzić przyzwoitą młodą kobietę? – zapytał, bo chciał to usłyszeć wyrażone wprost, jasno i wyraźnie. – Odmawiasz przyjęcia pieniędzy i żądasz udziału w tej bulwersującej aferze w zamian za zwrot mojej własności. Tak mam to rozumieć?

– Dziewczyna sama tego chce, ale woli, żeby upozorować porwanie, bo wtedy opiekun prawny nie odmówi zgody na ślub. On trzyma w garści jej sakiewkę i otworzy ją, gdy w grę wejdzie kwestia ocalenia reputacji podopiecznej.

– Po co ci moja pomoc, skoro dziewczyna chce wyjść za ciebie za mąż?

– Dopilnujesz, by wszystko poszło według planu. Wynajęci przeze mnie ludzie to typki spod ciemnej gwiazdy, mogą ją zechcieć porwać na własny rachunek, by zainkasować okup. Opiekun prawny panny nienawidzi mnie, a gdyby w dodatku zorientował się, że stoję za uprowadzeniem, nie oddałby mi jej posagu. Zatem muszę wynająć kogoś, komu mógłbym zaufać. Jeśli istotnie zależy ci na ocaleniu dobrego imienia siostry, to nie odmówisz mi przysługi.

– Gotów jesteś przysiąc, że sprzyja ci panna, którą mamy porwać?

– Już o tym mówiłem. Zdecyduj się wreszcie. Taka jest moja cena, o ile chcesz odzyskać listy.

Blake miał pod czterdziestkę i był na swój sposób przystojny, gdyby nie te oczy – każde w innym kolorze. Sprawiały, że wyglądał niemal złowrogo.

– Nie pozostawiasz mi wyboru. Nadal nie rozumiem, po co chcesz mnie w to angażować.

– Będiesz jej towarzyszył i dodawał otuchy do czasu, gdy dołączę do was w umówionym miejscu. Moi ludzie dokonają porwania,

ale ty musisz być przy pannie, dopóki nie zwolnię cię z tego obowiązku.

Zyskał pewność, że Blake kłamie, twierdząc, iż młoda kobieta sprzyja porwaniu. Instykt nakazywał się wycofać. Powinien pójść do sędziego pokoju i opowiedzieć wszystko, o czym się dowiedział. Gdyby jednak tak uczynił, droga mu osoba utraciłaby wszystko – reputację, pozycję towarzyską, godność. A do porwania i tak by doszło.

– Gdzie będziesz podczas napadu?

– W pobliżu. Będę was obserwował. Moi ludzie przesadzą młodą damę do innego powozu, który będzie czekał w pogotowiu, a ty przywieziesz ją w umówione miejsce, po czym udasz się w swoją drogę.

– Wtedy otrzymam zwrot mojej własności?

– Masz moje słowo.

Słowo łotra i kłamcy; nadal nie wierzył, że panna naprawdę chce być uprowadzona. Oprócz niej będzie skompromitowana inna młoda kobieta, o ile on odmówi Blake'owi. Natomiast jeśli weźmie udział w tym niecnym planie, istniała niewielka szansa, że za jednym zamachem sprzątnie tę dziewczynę Blake'owi sprzed nosa i odzyska listy, które zagrażają reputacji jego siostry.

– Dobrze – wyciągnął ku tamtemu dłoń – zostanę twoim współnikiem, a ty zwrócisz mi listy.

– Czy nie dałem słowa?

– Złam je, a pożałujesz – odparł z naciskiem. – Kiedy i gdzie mam się stawić?

Rozdział pierwszy

– Boję się, Jane – wyznała lady Mariah Fanshawe. – Nie wiem, czy zdobyłabym się na tę wizytę, gdybyś nie zgodziła się mi towarzyszyć w podróży do krewnych Winstona. Od początku mnie nie zaakceptowali, uważali bowiem, że wyszłam za niego za mąż dla pieniędzy. Jego siostra i ciotka Cynthia traktowały mnie lekceważąco.

– Nie denerwuj się, to nie w twoim stylu – odparła Jane Lanchester, starając się dotknięciem ręki dodać odwagi przyjaciółce. – Mogą złorzeczyć, lecz nie zmienią testamentu, w którym, jak wspomniałaś, mąż zabezpieczył cię materialnie.

– Dochody należą do mnie, jednak kapitał został ulokowany poza moim zasięgiem, w funduszu powierniczym – wyjaśniła Mariah. – Już wcześniej zamierzałam zapytać Justina, czy mogłabym coś z tym zrobić, ale Lucinda nie czuła się zbyt dobrze po urodzeniu dziecka. Uznałam, że lepiej nie zawracać mu głowy swoimi sprawami po tym wszystkim, przez co oboje przeszli.

Jane skinęła ze zrozumieniem głową. Justin, księżę Avonlea i jego żona Lucinda mieli za sobą trudny okres, obfitujący w dramatyczne wydarzenia.

– Przecież wiesz, że zawsze chętnie cię wysłucham – powiedziała. – Jestem pewna, że Andrew zrobiłby wszystko, żeby ci pomóc. Niestety, nagle został wysłany z pilną rządową misją do Paryża.

Mariah była przekonana, że lord Lanchester pojechał do Paryża w innej sprawie, ale nie zaproponowała. Niewykluczone, że siostra więcej wiedziała o jego sprawach niż ona.

– Andrew jest wypróbowanym przyjacielem – przyznała. – Wiesz o tym, że niemal zakochał się w Lucindzie?

– Rzeczywiście, był pod jej urokiem i martwił się, kiedy padła ofiarą szantażysty – zgodziła się Jane. – Zaangażował się w jego unieszkodliwienie, a po tym w schwytanie, a ciebie podziwiał za odwagę, z jaką stawiałaś czoło temu nikczemnikowi.

– Andrew jest człowiekiem honoru i dobrym przyjacielem, tyle że nie może mi pomóc w moich kłopotach.

– Powiedz wreszcie, o co chodzi.

– Prawnik męża wytłumaczył mi, że Winston ustanowił fundusz powierniczy. Mogę czerpać z niego znaczny dochód, mam też dostęp do niewielkiej części kapitału. Całość będzie do mojej dyspozycji dopiero wtedy, gdy ponownie wyjdę za męża. Rzecz w tym, że Winston uzależnił to od opiekunów prawnych, a ściślej, od ich zgody na moje zamążpójście. Naturalnie, zrobił to w dobrej wierze, żebym nie padła ofiarą łowcy majątków.

– Zaczynam rozumieć. – Jane zauważyła buntowniczą minę przyjaciółki i uśmiechnęła się. – Nie życzysz sobie, żeby dyktowali ci, kogo masz poślubić.

– Tak, a zwłaszcza siostra Winstona, stara i kłótniwa jędza, oraz jej wtrącający się we wszystko mąż. Prawnik twierdzi, że gdyby kandydat na męża był z naszej sfery i nie budził podejrzeń, musieliby się zgodzić, ale z jakiej racji miałabym się w ogóle na nich oglądać?

– Myślisz, że zechcą robić ci trudności? – zapytała Jane, pełna obaw. Mariah potrafiła być dosyć uparta i samowolna. – Jest ktoś, za kogo chciałabyś wyjść za męża?

– Może i znalazłby się ktoś taki... – Mariah urwała, bo na zewnątrz rozległy się dwa wystrzały i czyjś krzyk, po czym konie gwałtownie się zatrzymały, a obie panie spadły z kanapy na podłogę powozu.

– Rany boskie! – wykrzyknął ktoś. – Szefie, jest ich dwie. Co teraz?

Jane zauważyła wymierzony w siebie i Mariah pistolet. Dzierżący go człowiek machnął nim, dając obu kobietom znak, by opuściły powóz.

– Która to Mariah Fanshawe? – zapytał.

Mariah przyciskała do czoła chusteczkę i chyba nie dosłyszała pytania. Jane nie zastanawiała się długo. To było porwanie. Mariah była dziedziczką pokaźnej fortuny i istniało wszelkie prawdopodobieństwo, że porywaczom bardziej chodziło o jej majątek niż o nią.

– Ja – odparła Jane, patrząc wymownie na przyjaciółkę. – Nie odzywaj się, znalazłyśmy się w niebezpieczeństwie.

– Nie... – Mariah natychmiast zorientowała się w sytuacji. – Nie możesz... Nie pozwolę...

Jane nie zwracała na nią uwagi. Wysiadła z powozu i ujrzała czterech zamaskowanych mężczyzn. Dwóch trzymało na muszkach stangreta i stajennego, który ścisnął zakrwawione ramię.

– Jestem Mariah Fanshawe – oznajmiła. – Co tu się dzieje?! Jak śmiecie napadać na mój powóz i strzelać do stajennego?!

Mariah także zdążyła wysiąść z powozu. Była lekko oszołomiona po upadku i ciągle przytykała chusteczkę do czoła.

– Bierzcie tę! – krzyknął człowiek, który mierzył do stangreta, odwracając głowę w stronę Jane – a tej drugiej każcie wrócić do powozu.

– Dla pewności weźmy obie – odezwał się drugi z napastników. – Blake da nam popalić, jak przywieziemy nie tę, co trzeba.

– Nigdzie nie pojedziemy – oświadczyła stanowczo Mariah, już w pełni sił. – Ja jestem lady Fanshawe, a moja przyjaciółka kłamie, chcąc mnie chronić. Żądam, byście pozwolili nam kontynuować podróż.

– W takim razie sprawa jasna, bierzemy obie – rozstrzygnął porywacz. – Wsiadka! – wrzasnął na stangreta i stajennego. – Zabieramy powóz. Rab, poprowadzisz, ja wsiadam do środka z kobietami. – Machnął pistoletem. – Tylko bez sztuczek, bo zastrzełę.

– Zostawcie Jane, ja z wami pojedę – zaproponowała Mariah.

– Nie rób tego. – Przyjaciółka stanęła obok niej.

Jeden z napastników zaczął popychać Mariah do powozu. Stangret i stajenny posłusznie zeskoczyli z kozła, a na ich miejsce wdrapał się drugi z porywaczy.

– Nie weźmiecie jej! – Jane doskoczyła do tego, który popychał Mariah, i zdarła mu z twarzy maskę. – Widziałam twoją twarz. Rozpoznam cię.

– Bierz ją!

Jane obejrzała się przez ramię. Mężczyzna, który do tej pory milczał, odezwał się po raz pierwszy. Chustka zasłaniała dolną część twarzy, ale oczy było wyraźnie widać – różniły się kolorem.

– Ciebie też rozpoznam – stwierdziła, zapominając o ostrożności. – Radzę ci, puść nas...

Więcej nie zdążyła powiedzieć. Otrzymała cios w tył głowy. Z cichym jękiem osunęła się w ramiona jednego z napastników, który wrzucił ją do powozu.

Jane uniosła powieki i natychmiast je przymknęła, by światło nie raziło jej w oczy. Poczowała ból w tyle głowy i sięgnęła tam ręką. Palcami wymacała duży guz, a na jego powierzchni zaschniętą krew. Ponownie powoli otworzyła oczy i przekonała się, że nie znajduje się w swojej sypialni. Obcy pokój w ogóle nie wyglądał na sypialnię. Nie potrafiła sobie przypomnieć, jak się tu dostała. Spróbowała się skupić

i nagle przypomniała sobie ostatnie wydarzenia. Usiadła na łóżku i rozejrzała się wokół w poszukiwaniu Mariah. Nie było jej w pokoju. Czy znajduje się w innym pomieszczeniu? Złękła się o przyjaciółkę. Ubrojeni porywacze, którzy napadają na powóz, strzelają do stajennego i uprowadzają dwie Bogu ducha winne kobiety, są zdolni do wszystkiego. Niewykluczone, że życie jej i Mariah jest zagrożone.

Spojrzała w stronę okna, bo przyszło jej do głowy, że dobrze byłoby rozejrzeć się po okolicy. W tym momencie usłyszała głosy dochodzące zza drzwi. Położyła się i zamknęła oczy. Ktoś przekręcił klucz w zamku i wszedł do środka. Po chwili poczuła, że ktoś się nad nią nachyla. Miała nadzieję, że porywacze uwierzą, że wciąż nie odzyskała przytomności.

– Niech szlag trafi Blake’a – rozległ się szorstki męski głos tuż przy uchu Jane. – Wciąż jest nieprzytomna, bo za mocno ją uderzył. Bezmyślny drań. Jak ona umrze, zwiśniemy, gdy nas złapią.

– Powinniśmy przyprowadzić lekarza – dodał inny męski głos. – Bez pomocy może umrzeć, skoro tak z nią źle. Kiedy zgodziłem się wziąć udział w tej awanturze, zapewniano mnie, że tamta kobieta sprzyja porwaniu, a o tej w ogóle nie było mowy. Co mu strzeliło do głowy?

– Blake nie mógł tej zostawić. Z pewnością zdałaby relację z tego, co widziała, a on potrzebuje czasu, żeby dojść do ładu z tamtą.

– Dokąd ją wywiózł?

– Nie wiem. Kapitan Blake nie zwykł się nikomu zwierzać.

– A co pocniemy z tą, skoro Blake jej nie potrzebuje?

Byłoby lepiej porzucić ją na miejscu napadu. Stangret by się nią zaopiekował. Ani myślę zawisnąć na stryczku za jej zabójstwo.

– Ja też nie dam się powiesić. To Blake ją uderzył. Do tego czasu nie miałem pojęcia, co się dzieje. Byłem pewny, że ta Fanshawe naprawdę chce uciec.

– Lepiej nie sprowadzajmy doktora. Dziewczyna sama wydobrzeje, a jak wróci Blake, zdecyduje, co z nią zrobić.

Mężczyźni zamilkli. Jane usłyszała zgrzyt klucza w zamku. Uniosła powieki i westchnęła z ulgą. Poszli. Nie zamierzała czekać, co ten, którego nazywali Blakiem, postanowi z nią uczynić. To chyba ten z różnokolorowymi oczami: jednym brązowym, a drugim zielonym. Ostrożnie, żeby nie wywoływać hałasu, wstała z łóżka i podeszła do okna. Wyglądało na to, że to wiejska posiadłość. Teren wokół domu był zaniedbany, jakby właścicielowi zabrakło środków na

utrzymanie porządku.

Zrozumiała, dlaczego tu się znalazła. Za dużo widziała; w razie potrzeby mogła podać dokładny rysopis bandytów, a zwłaszcza tego z dziwnymi oczami. Nazywał się Blake i najwidoczniej był hersztem tej bandy. Uprowadził Mariah dla jej majątku, ale co zrobi, kiedy okaże się, że ona nie ma możliwości przekazania mu pieniędzy? Mariah jest odważna. Gdyby miała przy sobie pistolet, mogłaby zastrzelić jednego z napastników, tak jak Roystona, który szantażował i próbował zabić Lucindę, księżnę Avonlea. Pociechę stanowiła świadomość, że Mariah nie straci zimnej krwi. Gdziekolwiek teraz jest, zachowa spokój i postara się przechytrzyć porywaczy. Nie będzie jednak mogła długo trzymać ich w szachu.

Jane była przekonana, że gdyby Andrew z nimi podróżował, nie dopuściłby do porwania. Najważniejsze, by brat otrzymał wiadomość. Jeśli wciąż przebywa poza krajem w związku z tajemniczą wojskową misją, to należałoby przekazać wieści o porwaniu Justinowi, księciu Avonlea. On na pewno uczyni wszystko, by je uratować. W tej sytuacji muszą stąd uciec, uznała Jane. Tylko jak?

Z okna rozciągał się widok na ogrody. Zauważyła z zadowoleniem, że dość blisko okna rośnie rozłożyste drzewo. Gdy się zastanawiała, jak wykorzystać tę okoliczność, w jej polu widzenia znalazł się mężczyzna na koniu. Na szczęście, znikł, nie popatrzawszy w jej stronę. Już miała otworzyć okno, gdy usłyszała ruch za drzwiami. Rzuciła się w stronę łóżka, ale było za późno.

Mężczyzna, który wszedł do pokoju, przyniósł tacę z jedzeniem i winem i postawił ją na stoliku przy łóżku. Zdaniem Jane, nie wyglądał na złoczyńcę. Miał regularne rysy twarzy i w innych okolicznościach uznałaby go za przystojnego.

– Poprzednio byłem przekonany, że pani udaje – rzekł z niepewnym uśmiechem. – Proszę się nie bać, nie wydam pani i nie zrobię krzywdy. Przykro mi, że została pani tak potraktowana.

Rozpoznała mężczyznę po kulturalnym głosie. Ubranie nie odpowiadało jego pozycji społecznej – musiało być przebraniem. Jane uspokoiła się i podeszła bliżej.

– Słyszałam, jak pan wspominał o jakimś Blake'u. Czy to ten z różnokolorowymi oczami?

– Dla własnego dobra proszę o tym nikomu nie mówić. Niech inni nie wiedzą, że podsłuchiwała pani naszą rozmowę.

– Kim pan jest i dlaczego uprowadziliście Mariah? Czy ona też

przebywa w tym budynku?

– Nie, zawieszono ją gdzie indziej. Proszę nie pytać o więcej, bo nie mogę nic powiedzieć. To skomplikowana historia i nie jestem dumny z tego, że wziąłem w niej udział. Bardzo mi przykro, że pani się tu znalazła. Jak pani się nazywa?

– Jane Blair – odparła, podając panieńskie nazwisko matki.

– Naprawdę przykro mi, że pomagam tym łajdakom. Nie tak miało to wyglądać. Nie wiem, co mógłbym dla pani zrobić. W tym domu oprócz mnie przebywa trzech uzbrojonych mężczyzn. Postaram się panią chronić przed Blakiem i jego zbirami.

– Poprzednio wspominał pan o sprowadzeniu do mnie lekarza, na co pana towarzysz odrzekł, że o tym zadecyduje Blake. Dlaczego pan mu służy, skoro to łotr? Wygląda pan na dżentelmena. Co pan tu robi?

– Nie uczestniczę w tej brudnej sprawie dla pieniędzy, ale nie mogę wyjawić dlaczego, więc proszę nie pytać.

– Jak pan się nazywa?

Zawahał się.

– Dla przyjaciół – George.

– Zamierza mnie pan wypuścić?

– Niestety, nie mogę. Może później. – George, jak kazał się nazywać mężczyzna, miał niepokieszoną minę. – Tamci zaczęli pić. Niech się pani posili, a ja zobaczę, co da się zrobić, kiedy się upiją. Gdybym próbował uwolnić panią siłą, mogłaby pani zginąć. Może dałbym radę dwóm, ale ich jest trzech. Muszę to starannie zaplanować.

Jane zerknęła na tacę. Była głodna, ale jeszcze bardziej spragniona. Jednak nie zamierzała tknąć niczego, co przyniósł George. Mógł próbować ją otruć.

– Proszę się nie obawiać – powiedział, zauważywszy jej spojrzenie. Wziął kawałek chleba, posmarował masłem i zjadł, popijając winem. – Nie umrze pani od tego jedzenia, panno Blair.

– Dziękuję. Zjem później. – Chciała wykorzystać czas, by zaapelować do jego sumienia. – Jeśli rzeczywiście Blake jest tak groźny, jak pan go przedstawia, to mnie zabije, prawda? Chce pan wisieć za udział w zabójstwie i porwaniu?

– Jeśli zostaniemy złapani, i tak mnie powieszają. Zapewniono mnie, że pani towarzyszka sprzyja planowi uprowadzenia, gdyż opiekunowie prawni sprzeciwili się jej zamążpójściu. Tymczasem okazało się, że młoda dama była nie tylko zaskoczona, ale i oburzona porwaniem. Byłem głupcem, że się nie wycofałem, ale sam nie mogłem

niczemu zapobiec.

– Jeśli pan mi pomoże, może zdołamy odnaleźć moją przyjaciółkę, a ja nikomu nie powiem, że brał pan udział w porwaniu. Przeciwnie, zostanie pan okrzyknięty wybawicielem. Nikt nie musi poznać prawdy.

– Za dużo pani mówi, panno Blair. Proszę coś zjeść. Gdyby przyszedł ktoś inny, niech pani udaje, że o niczym nie wie. Zrobię, co będę mógł. Daję słowo.

– Słowo porywacza?

– Ostrożnie, panno Blair, mogę być pani jedyną szansą – odparł. Był zły, gdy wychodził.

Jane przysiadła na skraju łóżka, bo ze zmęczenia kolana się pod nią uginały. Musiała coś zjeść. Wzięła kawałek chleba i posmarowała go masłem. Przełknęła kilka kęsów, sięgnęła po wino, które okazało się wytrawne. Wolałaby wodę. Po zjedzeniu poczuła się nieco silniejsza. Zastanawiała się, czy prawdą jest to, co twierdził rzekomy George, że oprócz niego przebywało w domu trzech uzbrojonych mężczyzn. Spróbowała otworzyć okno. Nie stawiało oporu. Zastanawiała się, dlaczego nie zostało zaryglowane. Założyli, że nie zdoła uciec? Może większość młodych kobiet nie śmiałyby wejść na drzewo, ale ona wspinała się po drzewach od dzieciństwa. Mogłaby wejść na szeroki zewnętrzny kamienny parapet i przybliżyć się do drzewa. Ryzykowałyby, ponieważ między parapetem a najbliższą wysuniętą gałęzią była pewna odległość, ale Jane miała nadzieję, że poradziłyby sobie.

Zauważywszy dwóch jeźdźców galopujących w stronę domu, Jane szybko zamknęła okno i obserwowała ich, ukryta za firanką. Zeskoczyli z koni przed frontowym wejściem domu i weszli do środka. Najprawdopodobniej jednym z nich był Blake. Bez wątpienia będzie chciał uciszyć ją na zawsze, zatem musi spróbować uciec. George obiecał jej pomóc, ale nie może polegać na jego słowie. Nie zaryzykuje dla niej swojego życia.

Otworzyła okno i ostrożnie postawiła stopy na kamiennym parapecie. Przynajmniej był w dobrym stanie i nie groził osunięciem. Zaczęła wolno posuwać się w stronę drzewa. Niestety, gałąź była za daleko, by Jane mogła ją uchwycić. Wielka szkoda, bo gałąź była gruba i wystarczająco mocna, żeby wytrzymać jej ciężar. Wiedziała, że będzie musiała skoczyć, aby ją złapać. Istniało ryzyko, że upadnie na ziemię i skręci sobie kark. Czy jak zostanie, będzie bezpieczna? Nie, wówczas kark skręci jej Blake.

Wstrzymała oddech i patrząc na gałąź, a nie na ziemię, skoczyła. Dłonie dotknęły gałęzi, ale osunęły się z niej. Spadła; ostre odrośle drapały jej twarz i ramiona. Nagle przestała spadać. Zaczepiła spódnicą o złamany konar i zawisała nad ziemią. Uchwyciła się najbliższej grubej gałęzi i przywarła do niej. Była obolała i słaba, ale rozsądek podpowiadał, że nie powinna tkwić na drzewie za długo. Po chwili zaczęła ciągnąć spódnicę i szarpała ją tak długo, aż ją oddarła. Była wolna. Zaczęła się zsuwać w dół drzewa, a będąc na wysokości kilkudziesięciu centymetrów nad ziemią, zeskoczyła i upadła na kolana.

Piekły ją podrapane policzki, ręce i nogi. Prawa dłoń mocno krwawiła, ale to nie było najgorsze obrażenie, jakiego doznała. Kiedy wstała, tak silny ból przeszył jej kostkę prawej nogi, że jęknęła. Obciążyła prawą stopę i stwierdziła, że może na niej stać. Gorzej było z chodzeniem – kuśtykała. Każdy niezdarny krok był okupiony bólem. Zacisnęła zęby, żeby nie krzyczeć. Bała się, że zanim skryje się w gąszczu zagajnika, ktoś zauważy ją przez okno.

Szczęście jej sprzyjało. Obolała, podrapana i posiniaczona dotarła pod osłonę drzew. Zlizwała z warg łzy. Popłakała się z ulgi, choć zdawała sobie sprawę, że wciąż nie jest bezpieczna. Pogoń dotrze tutaj, jak tylko odkryją, że jej nie ma. Ból w kostce nasilał się. Jane nie wiedziała, jak daleko zdoła odejść. Była na skraju wytrzymałości, kiedy ujrzała niewielki szałas. Pokuśtykała w jego stronę. Drzwi nie stawały przeszkody, weszła do środka. W ciemnościach zauważyła stertę starych worków i zwała się na nie, skrajnie wyczerpana.

Nie mogła zrobić ani kroku dalej, musiała odpocząć. Pozostało tylko modlić się, żeby jej nie odnaleźli.

Nie wiedziała, ile czasu upłynęło, gdy nagle na zewnątrz rozległy się głośne okrzyki. Szukali jej i byli blisko. Nie powinna była odpoczywać. Należało iść przed siebie, mimo że nadwerżona kostka bolała. Może znalazłaby jakąś pomoc...

Drzwi szałasów skrzypnęły. Jane zamarła, myśląc: już po mnie. W progu ujrzała George'a. Popchnął za sobą drzwi, prawie je zamykając, i przyłożył palec do ust.

– Ciiicho. W tej chwili nie mogę nic dla pani zrobić, ale wrócę i pomogę pani. Proszę na mnie czekać.

Nie odpowiedziała, kuląc się w sobie, jakby chciała stać się niewidoczna. Usłyszała:

– Znalazłeś coś? – Ostry i nieprzyjemny głos pytającego zabrzmiał bardzo blisko.

Jane była pewna, że należał do Blake'a. Po chwili dobiegła ją odpowiedź George'a:

– Parę starych worków. Na pewno daleko zdążyła odejść. Po co miałaby tu siedzieć?

– Banda przeklętych głupców. Trzeba było ją związać albo umieścić w takim pomieszczeniu, z którego nie zdołałaby uciec.

– Musiała się wspiąć na drzewo – zabrzmiał trzeci męski głos. – Powinien pan ją podziwiać, kapitanie. Wymagało to nie lada odwagi. Zresztą, czy ona może nam zaszkodzić? Nie ma pojęcia, kim jesteśmy ani o co w tym wszystkim chodzi.

– I dobrze, inaczej wiedziałbym, kogo obwiniać. Niestety, uciekła i nic na to nie poradzimy. Widziała moje oczy i istnieje niewielka szansa, że może mnie zidentyfikować.

– Jakim cudem? – Jane rozpoznała głos George'a. – Wracajmy do domu. Blake, zgodziłem się pomóc ci, bo twierdziłeś, że ta Fanshawe chciała być porwana. Zrobiłem, do czego się zobowiązałem. Zwróć mi, co do mnie należy, i niech to będzie koniec naszej znajomości.

– Otrzymasz, ale w stosownym czasie, czyli wtedy, kiedy ja dostanę to, czego chcę.

– Nie tak się umawialiśmy...

Głosy ucichły, George i Blake musieli się oddalić od szałasu. Wcześniej George wspomniał, że nie chodziło mu o pieniądze. Co takiego miał zatem Blake, co było tak ważne dla George'a, że zgodził się wziąć udział w uprowadzeniu młodej kobiety? Prosił, żeby mu zaufała, ale jakim był człowiekiem?

Jane zaczęła rozważać, czy nie powinna, korzystając z tego, że jej prześladowcy odeszli, opuścić szałasu i kontynuować ucieczki. Nie była pewna, czy rozsądnie jest zaufać George'owi. Z drugiej strony, nie wydał jej. Podniosła się i podeszła do drzwi. Kostka bolała coraz bardziej. W tej sytuacji będzie musiała poczekać na George'a i mieć nadzieję, że on dotrzyma słowa.

Zapadła noc i chłód dawał się coraz bardziej we znaki. W pewnym momencie Jane usłyszała czyjeś kroki w pobliżu szałasu. W uchylonych drzwiach pojawił się zarys męskiej sylwetki. Wstrzymując oddech, Jane czekała, aż przybyły się odezwie.

– Jest pani tam?

– George? – Pokuśtykała ku niemu. – Pomyślałam, że pan o mnie zapomniał.

– Nie mogłem przyjść wcześniej bez wzbudzania podejrzeń.

Blake potrafi być nieobliczalny, jak się wścieknie. Nie byłbym zdziwiony, gdyby było prawdą to, co o nim mówią.

– A co mówią?

– Podobno został wyrzucony z wojska za uśmiercenie w wyjątkowo niehumanitarny sposób dziesięciu francuskich jeńców wojennych podczas kampanii na Półwyspie Iberyjskim[1]. Jest okrutnikiem, a także kłamcą, o czym sam się przekonałem.

-- Co on takiego ma, że trzyma pana w garści? – zapytała Jane. Wyszli z szałas.

– To tajemnica, która nie należy do mnie. Wiem, że trudno pani zaufać po tym, czego się dopuściłem, ale proszę mi wierzyć, udział w tym podejrzanym przedsięwzięciu to jedyna rzecz w moim życiu, której się wstydzę. Miałem istotny powód, aby dać się w to wplątać, ale nie mogę wyjawiać jaki.

– Może jestem głupia, ale wierzę panu i jestem wdzięczna za pomoc. Nadwerżyłam kostkę, kiedy spadłam z drzewa, i nie mogę chodzić.

– Kiedy natknąłem się na panią w szałasie, domyśliłem się, że musiało się pani coś przytrafić. Wykazała się pani odwagą, skacząc z parapetu na drzewo.

– Mój brat oceniłby ten wyczyn jako lekkomyślny i głupi, ale bałam się, że jak nie ucieknę, to zginę.

– Tak by się stało, gdyby Blake panią znalazł. Był wściekły, że pozwoliliśmy pani uciec. Myślałem, że nas powystrzela. Wygląda na to jednak, że wciąż nas potrzebuje.

– Wydałby go pan organom sprawiedliwości, gdyby nie przymusowa sytuacja?

– Za udział w tej awanturze grozi mi stryczek, ale gdybym mógł mieć pewność... Za późno na żale, nie da się cofnąć czasu ani anulować głupiej decyzji. Jestem pogrążony po uszy. Jedyne, co mogę zrobić, to ułatwić pani ucieczkę.

– Nie zajdę daleko.

– Proszę się oprzeć na moim ramieniu. A może wezmę panią na rękę? W pobliżu mam konia, który uniesie nas oboje. Znajdziemy jakieś miejsce, gdzie się zatrzymamy i tam obejrzę pani kostkę.

– Gdyby pan mógł wypożyczyć gdzieś dla mnie konia, sama wróciłabym do domu. Nie mam przy sobie pieniędzy, ale oddam panu wszystko, co pan wyda na moje potrzeby.

– Rzeczywiście, konia można wynająć. Nie jestem jednak pewny,

czy natychmiastowy powrót do domu będzie dla pani bezpieczny, panno Blair, a zwłaszcza w pojedynkę. Blake nie zrezygnował z odnalezienia pani.

– Nie wie, kim jestem i gdzie mieszkam.

– Przypuszczam, że rodzina pani szuka, może nawet wyznaczyła nagrodę za przydatną informację. Blake szybko dowie się, kim pani jest, a jeśli trafi do pani domu, weźmie sprawy w swoje ręce. Będzie pani bezpieczna dopiero wtedy, gdy on dostanie to, na czym mu zależy, i ucieknie za granicę. Do tego momentu...

– Do tego momentu moje życie będzie zagrożone? Przyjaciółki również?

– Obawiam się, że tak.

– W takim razie co począć?

– Chyba powinna pani pozostać jakiś czas w ukryciu.

– Nie obawia się pan, że go wydam? – spytała, zrobiła krok do przodu i skrzywiła się z bólu.

George długo się nie wahał, wziął Jane na ręce i zaniósł tam, gdzie uwiązał wierzchowca. Usadował ją w siodle, a sam usiadł za nią.

– Proszę się oprzeć o mnie plecami i dłońmi uchwycić łęku siodła. Pojedziemy szybko. Blake może nabrać podejrzeń i zacząć mnie szukać. Jeśli nas znajdzie, nie tylko panią ukarze.

Jane posłuchała bez sprzeciwu. George puścił konia galopem, a potem cwałem. Nie uszło jej uwagi, że nie odpowiedział na pytanie, czy nie obawia się, że ona go wyda. Naturalnie, jej obowiązkiem było natychmiastowe zaalarmowanie krewnych i przyjaciół Mariah. Nie ulegało wątpliwości, że Blake jest człowiekiem pozbawionym wszelkich skrupułów. Gdy odkryje, iż majątek lady Fanshawe jest zamrożony w funduszu powierniczym i tym samym nieosiągalny, dojdzie do wniosku, że najlepiej będzie ją zabić. Bardziej martwiła się o przyjaciółkę niż o siebie. Mknąc w ciemnościach, wciśnięta plecami w mężczyznę, który z nieznanых jej powodów postanowił ją uratować, biła się z myślami: uciec przy pierwszej nadarzącej się sposobności czy zaprzyjaźnić się z nim i prosić go o pomoc w odnalezieniu Mariah?

– Chwała Bogu, jesteś! – wykrzyknął Justin, książę Avonlea, wchodząc do salonu, w którym czekał Andrew Lanchester, wciąż jeszcze w podróżnej pelerynie i zabłoconych butach. – Myślałem, że wciąż siedzisz w Paryżu.

– Właśnie wróciłem. Mam nadzieję, że Lucinda znowu nie zniknęła? – na wpół żartobliwie zapytał Andrew.

– Jest w domu i cieszy się dobrym zdrowiem – odparł z uśmiechem Avonlea, ale uśmiech szybko zniknął mu z twarzy. – Przykro mi, drogi przyjacielu, przynoszę ci złą wiadomość. Dzisiaj twoja siostra i lady Fanshawe zostały uprowadzone w trakcie podróży do Londynu.

– Mariah i Jane?! Rany boskie! Dlaczego?! Dokąd się wybrały?

– Mariah została zaproszona przez krewnych zmarłego męża, sir Matthew Horne’a i jego żonę. Nie kwapiła się do tej wizyty i ostatecznie zdecydowała się pojechać pod warunkiem, że Jane będzie jej towarzyszyła. Ostatnio bardzo się zaprzyjaźniły.

– Cholera! Czy Mariah nie wspominała ci, kiedy u was gościła przed kilkoma miesiącami, że kręcą się wokół niej różne podejrzanе typy, gotowe posunąć się do niegodziwości, aby położyć łapę na jej majątku?

– Podejrzewasz, że porwał ją wzgardzony kandydat na męża?

– Właśnie. Mariah jest flirciarą. Niewykluczone, że jednemu z adoratorów dała za dużo do zrozumienia, a potem go odrzuciła.

– Zdesperowani mężczyźni bywają gotowi na wszystko dla pieniędzy – stwierdził sentencjonalnie Avonlea. – Jaka jest w tym rola twojej siostry?

– Podróżowały razem. Porywacz, który spodziewał się, że Mariah będzie sama, nie miał wyboru. Puszczona wolno, Jane sprowadziłaby pomoc lub go zdemaskowała. Jak ją znam, spróbowała się przeciwstawić temu draniowi.

– Mogła zostać uprowadzona dlatego, że za dużo widziała?

– Tak. Wiele razy upominałem ją, żeby była ostrożniejsza, ale ona jest impulsywna. Po części ponoszę za to winę. Po śmierci rodziców traktowałem ją jak równą sobie. Byliśmy nierozłączni, dopóki nie wstąpiłem do armii, a potem doglądała majątku równie kompetentnie jak mężczyzna. Jest niezależna i być może lekkomyślna, ale polegam na jej zdaniu.

– Dopiero co przyjechałeś, nie wiesz więc, czy porywacze zażądali okupu. Stangret Mariah wrócił, nie przywiózł jednak żadnej wiadomości. Oczywiście, mogli zwrócić się do powierników zarządzających jej majątkiem.

– Nie jesteś jednym z nich?

– Nie. Myślę, że są nimi siostra nieżyjącego męża lady Fanshawe

i prawnik. Niewątpliwie oni otrzymają żądanie przekazania okupu, jeśli porywaczom chodzi o okup.

– Winston Fanshawe był niewiarygodnie bogaty. Jane ma tylko kilka tysięcy. Oczywiście, zapłaciłbym za jej wolność, ale nie sądzę, by to o nią chodziło – powiedział Andrew.

– Co zamierzasz?

– Natychmiast skontaktuję się z powiernikami opiekującymi się majątkiem Mariah, by dowiedzieć się, czy nie otrzymali żądania okupu. Poza tym zgłoszę sprawę detektywom z Bow Street.

– Bow Street? Dobry pomysł, zajmij się tym – przyznał ksiązę Avonlea. – Opiekunów majątku lady Fanshawe zostaw mnie. Wynajmij agenta, a ja porozmawiam z sir Matthew.

– Leży ci na sercu los Mariah – stwierdził Andrew. – Jest ci bliska jak siostra, prawda?

– Po śmierci rodziców przeprowadziła się do naszego domu jako podopieczna mojego ojca. Przez kilka lat mieszkaliśmy razem i nawet zamierzałem się z nią ożenić, ale odrzuciła moje oświadczyzny i wybrała Winstona Fanshawe'a. Wiem od żony, że Mariah planowała wypytać mnie o pewnego mężczyznę zainteresowanego jej majątkiem, ale z różnych powodów nie zdążyła. Czuję się za nią odpowiedzialny.

– W takim razie będziemy działać razem.

– Naturalnie. Poza tym jestem ci ogromnie wdzięczny za pomoc w unieszkodliwieniu szantażysty, który nękał Lucindę i w końcu ją porwał. Nie zawsze zgadzaliśmy się co do zastosowanych przez ciebie metod, Andrew, ale jesteśmy i pozostaniemy przyjaciółmi.

– Przypuszczam, że chodzi o okup. Ostatnio byłem zaangażowany w pewną sprawę związaną z moim pułkiem, o której nawet tobie nie mogę powiedzieć, chociaż może mieć pewien związek z porwaniem – oznajmił lord Lanchester.

– Chyba wiesz, co mówisz. W każdym razie zrobię wszystko, co się da, żeby uwolnić zarówno Mariah, jak i Jane.

– Módlmy się, by wciąż jeszcze żyły.

– Tak – spochmurniał Justin. – Wyobrażam sobie, co czujesz. Odchodziłem od zmysłów, gdy nagle znikła Lucinda. Na szczęście, odnalazła się cała i zdrowa. Jestem przekonany, że tak samo będzie z Mariah i Jane.

– Obyś się nie mylił.

Rozdział drugi

Jeździe nie było końca. Otepiała Jane czuła się jak w letargu, z którego nigdy nie dane jej będzie się obudzić. Wreszcie George zatrzymał konia i pomógł jej zsiąść. Stali przed pogrążonym w ciemności domem.

– Kto tu mieszka? – zapytała Jane.

– Obecnie nikt – odparł George. – Należał do mojej krewnej, która zapisała mi tę nieruchomość w testamencie. Zamierzałem przeprowadzić porządki, aby móc się tu zatrzymywać od czasu do czasu, ale nie zdążyłem zainstalować służby.

– Zdaje pan sobie sprawę, że jeśli w niezamieszkanym domu spędzę z panem chociaż godzinę, będę skompromitowana w oczach socjety?

– Owszem, ale oboje potrzebujemy odpoczynku. Rozpalę ogień w kominku, znajdziemy jakieś posłania, żeby się położyć i przespać. Przysięgam, że jest pani ze mną bezpieczna, panno Blair. Nikt nie musi się o niczym dowiedzieć. Rano zawiozę panią w bardziej odpowiednie miejsce.

– Prawdę mówiąc, nie mam wyboru. Kostka bardzo mi dokucza – odparła Jane. Pomyślała, że później większość ludzi będzie jej współczuła, ale znajdą się i tacy, którzy zarzucą jej lekkomyślność.

– Naprawdę, z mojej strony nie grozi pani nic złego, panno Blair – zapewnił George i dodał: – Zrobię co w mojej mocy, byśmy wyszli cało z tej opresji.

– Wolę, jak zwraca się pan do mnie po imieniu. W naszej sytuacji oficjalne formy brzmią śmiesznie.

– Rzadko spotyka się kobietę tak odważną i zdecydowaną jak pani. W pani położeniu większość dam, które znam, lamentowałyby lub mdlała.

– Wielokrotnie mówiono mi, że jestem zbyt samodzielna i niezależna. Gdybym była bardziej bojaźliwa, może nie zostałabym uprowadzona. Spodziewam się, że już po wszystkim brat zarzuci mi bezmyślność oraz podkreśli, iż panu zawdzięczam pozostanie przy życiu.

– Nie mam kluczy. Chyba będę musiał wybić szybę i dostać

się do środka przez okno. Otworzę drzwi od wewnątrz i zaoszczędzę pani wstydu chodzenia po parapetach.

Jane przyjrzała się krytycznie niewielkiemu witrażowemu oknu, umieszczonemu obok drzwi wejściowych.

– Czy nie ma tu drzwi balkonowych? To okienko jest za wąskie dla mężczyzny pana postury.

– Celna uwaga. Od strony ogrodu jest francuskie okno, które będzie łatwiej sforsować.

– Niezbyt z pana kompetentny włamywacz – zauważyła z humorem Jane.

Znaleźli wysokie okno z przeszklonymi drzwiami, wychodzącymi na ogród. George zamyślił się na chwilę.

– Zastanawia się pan, czym wybić szybę? – zapytała Jane.

– Przypomniały mi się beztrudne czasy dzieciństwa. Bywałem tu jako chłopiec. Wolałbym nie niszczyć drzwi, ale to konieczne.

George wyjął z kieszeni płaszcz pistolet i jego rękojeścią uderzył w szybę. Poszerzył otwór i wsunął do środka dłoń. Nacisnął wewnętrzną klamkę i drzwi ustąpiły.

– Wejść pierwszy i zapalę świecę. Proszę uważać na rozbite szkło.

Jane zatrzymała się przy drzwiach. Po chwili George zapalił kilka woskowych świec. W ich świetle ukazało się wnętrze ładnego, choć zaniedbanego saloniku. Jane rozejrzała się z zainteresowaniem. Zauważyła zgrabne meble, szpinet i serwantki wypełnione porcelanowymi figurkami.

– Ten pokój musiał należeć do kobiety.

– Do starszej pani. Była moją cioteczną babką. Umarła w wieku dziewięćdziesięciu lat.

– Czy miałyby nam za złe włamanie?

– Raczej uznałyby je za zabawne. Była obdarzona fantazją. Lubiła mnie, bo jako młodzieniec szalałem na polowaniach, a ona uwielbiała polowania.

– Ja też lubię atmosferę towarzyszącą polowaniom, chociaż nie pochwalam zabijania zwierząt.

– Nie spodobałoby się to ciotce Augustynie. Rzadko kiedy poluję. Dość napatrzyłem się śmierci i zabijaniu na wojnie.

Jane przeszła z saloniku do większego pomieszczenia, następnie do holu, a stamtąd do kuchni. Chodzenie wciąż sprawiało jej ból, chociaż nieco mniej dojmujący niż wcześniej.

– Trudno mi uwierzyć, że dał się pan oszukać Blake'owi. Nie wygląda pan na naiwnego – orzekła Jane.

– Miałem swój powód – odrzekł z goryczą George.

Nie warto go antagonizować, pomyślała Jane i zrezygnowała z drażenia tego tematu. Nie wolno zapominać, że przyjaciółka znalazła się w poważnym niebezpieczeństwie, a moim obowiązkiem jest pospieszyć jej z pomocą. Być może George doprowadzi mnie do Mariah.

– W większym salonie, w kominku, zauważyłam drewno i papier – powiedziała. – Są też wygodne fotele.

– Miałem nadzieję, że w kuchni znajdziemy trochę wina.

George zniknął w pomieszczeniu, które musiało być spiżarnią. Słysząc było, że buszuje, i wreszcie wyłonił się z triumfalną miną i butelką czerwonego wina.

– Podejrzewam, że w piwnicy jest większy zapas, ale nie zamierzam schodzić tam po nocy.

Jane znalazła więcej świec i je zapaliła. W kostce czuła pulsujący ból, usiadła więc przy stole i starała się nie okazywać zmęczenia.

– Rozejrzemy się po domu czy przejdziemy do salonu? – spytała.

– Chyba powinniśmy rozesać łóżka, żeby pościel się przewietrzyła. Wszelkie formalności związane z przejęciem domu załatwił mój adwokat, bo wówczas służyłem w armii. Przypuszczam, że co jakiś czas przychodzi tu gospodyni, wątpię jednak, by łóżka były gotowe na przyjęcie gości.

– Zatem prześpijmy się w fotelach – zaproponowała Jane. – Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, rozpalę w kominku w salonie.

– Ja to zrobię. Zjedzmy, a potem zajmę się pani kostką. Zimny kompres i bandaże powinny przynieść pani ulgę. Myślę, że znajdę bandaże. Z reguły ciotka była przygotowana na każdą okoliczność. Chyba muszę pójść do studni po wodę.

– Zaczekam w salonie.

– Proszę się rozgościć. Wiem, że pani cierpi. Za chwilę przyniosę jedzenie i bandaże.

Jane przeszła do salonu. Zapaliła świece, a na koniec podpałkę na ruszcie w kominku. Zajęła się natychmiast, co oznaczało, że była sucha, mimo że dom długo stał pusty. Uznała, że musi zaufać George'owi, którego zresztą nie podejrzewała o złe zamiary. Naturalnie, burzyła się wewnętrznie przeciwko wchodzeniu w komitwę z osobą

zamieszaną w porwanie. W salonie zauważyła elegancką reklamierę[2]. Ułożyła się na niej wygodnie i wyprostowała bolącą nogę. W pokoju oświetlonym świecami, przy kominku, na którym buzował ogień, było ciepło i przytulnie. Jane oparła głowę o poduszki, zamknęła oczy i momentalnie zasnęła.

Na znalezionych w kuchni talerzach George rozłożył chleb i ser, które przewiózł w sakwach, rozlał też wino do kieliszków. Skromny poczęstunek postawił na stoliku w salonie. Pozostało mu opatrzeć i obandażować skręconą kostkę panny Blair. Z żalem, jednak postanowił ją obudzić.

– Przepraszam... Jane. – Dotknął jej ramienia.

Z okrzykiem przestachu otworzyła oczy, ale uśmiechnęła się na widok jedzenia i wina oraz płóciennego bandaża w dłoni George'a. Sięgnęła do głowy, by uporządkować włosy, które wymknęły się z koka związanego nad karkiem.

– To pan. Przez chwilę myślałam... mniejsza z tym.

Niepotrzebnie zasnęłam. Pan musi być głodny.

Na widok jej uśmiechu George'owi zrobiło się ciepło na sercu. Po raz pierwszy zauważył, że Jane to atrakcyjna młoda kobieta.

– Trzeba położyć zimny kompres na pani kostkę i ciasno ją obandażować, żeby zmniejszyć obrzęk.

– To na pewno pomoże. Bałam się, że jest skręcona, ale ból zmniejsza się, co chyba oznacza, że tylko ją nadwerżyłam.

George przykląkł na podłodze i bardzo delikatnie zbadał kostkę.

– Chyba ma pani rację. Jednak ani kompres, ani unieruchomienie nie zaszkodzą. Długo tu nie zabawimy, skorzystajmy więc z okazji, żeby zmniejszyć dolegliwość. Jeśli rano będzie pani nadal odczuwała ból, zabandażujemy nogę ponownie. Tymczasem niech pani coś zje. Wino jest dość łagodne i ma owocowy posmak. Proszę spróbować choć trochę, zanim wyjdę.

– Dokąd się pan wybiera? W salonie zrobiło się cudownie ciepło. Może się pan wyciągnąć na dwóch zestawionych fotelach.

– Jest pani pewna? Myślałem, że wolałaby pani zostać sama.

– Włamaliśmy się tu i teraz może to uczynić każdy. Gdyby przypadkiem Blake odkrył ten dom, nie chciałabym sama stanąć z nim oko w oko.

– Nie sędzę, by przyszło mu do głowy, że tu się schroniliśmy – odparł George, jednak po chwili się zasepił i dodał: – Chociaż mógł się dowiedzieć, że mam dom w tej okolicy.

– Tym bardziej proszę zostać ze mną. Zdecydowanie wolę pańską obecność niż kapitana Blake’a.

– Zastrzelę go, gdyby panią zaatakował.

– Dlatego wziął pan ze sobą pistolet?

– Jak większość wojskowych nawykłem do podróżowania z nabitą bronią. Zapewniam panią, że jestem wytrawnym strzelcem. W razie konieczności nie zadrży mi ręka.

– Walczył pan pod Wellingtonem?

– Przez wiele lat na Półwyspie Iberyjskim i gdzie indziej.

– Wiedząc o tym, będę lepiej spała.

– Daję słowo, że będę pani bronił z narażeniem życia. Więcej nie mogę obiecać. Blake to bezwzględny łotr, który zgromadził przy sobie drani zdolnych do popełnienia morderstwa. Gdybym wiedział, że może posunąć się do zabójstwa, starałbym się zapobiec porwaniu zaraz, jak tylko zdałem sobie sprawę, że doszło do niego wbrew woli kobiety.

– Mimo że Blake ma coś ważnego, co stanowi pańską własność?

– Tak. Pod warunkiem, że byłoby to w granicach moich możliwości. Niestety, ze względu na okoliczności nie potrafiłem udaremnić uprowadzenia i dlatego postanowiłem chociaż dla pani uczynić, co w mojej mocy.

– A co z lady Fanshawe? Jest moją najlepszą przyjaciółką i bardzo się o nią boję.

– Jedyne, co jestem w stanie zrobić, to dowiedzieć się, gdzie porywacze ją przetrzymują. Właśnie z tego powodu dałem Blake’owi do zrozumienia, że acz niechętnie, przyjąłem do wiadomości jego decyzję.

– Każda chwila zwłoki pogarsza jej sytuację.

– Życie pani przyjaciółki nie jest bezpośrednio zagrożone, co do tego mam pewność. Gdyby umarła, zanim Blake zmusi ją do ślubu, straciłby to, na czym mu naprawdę zależy, czyli jej majątek. Co prawda, deklarował, że kocha lady Fanshawe, ale przede wszystkim zabiega o pieniądze. Gdybym nie był przekonany o tym, że na razie jest bezpieczna, powiadomiłbym władzę o porwaniu. Częściowo ponoszę winę za jej niedolę i podejmę odpowiednie działania, aby jej pomóc.

– Wierzy pan, że Blake kocha Mariah?

– Już nie.

– Uprowadzenie i zmuszenie kobiety siłą do małżeństwa jest przestępstwem. Porywacze zasługują na stryczek.

Przez twarz George’a przebiegł nerwowy skurcz.

– Oczywiście. Nie przeczę, że w pewnym stopniu

przyczyniłem się do uprowadzenia i bardzo tego żałuję. Gdybym się nie zgodził na propozycję Blake'a, wziąłby kogoś innego, niewykluczone, że bezwzględnie. Kto wówczas pomógłby pani albo lady Fanshawe?

Jane milcząco uznała słuszność tego argumentu. Zajął się jedzeniem i upiła wina. Prawdopodobnie George'owi zawdzięczała życie. Gdyby Blake odkrył, że ukryła się w szalasię, mógłby raz na zawsze zamknąć usta niewygodnemu świadkowi swoich przestępczych poczynań. Nie miała powodu, by nie uwierzyć George'owi, który zapewnił, że bardzo żałuje udziału w uprowadzeniu. Był to jednak spóźniony żal, bo jej zdaniem George nie powinien się zniżyć do poziomu Blake'a, bez względu na to, czym go zaszachował.

Jane nieco zjadła, trochę wypiła i szybko zasnęła. Nic dziwnego, pomyślał George, była wyczerpana psychicznie i fizycznie. Poczł silną potrzebę zaopiekowania się panną Blair i zapewnienia jej bezpieczeństwa w tej szczególnej sytuacji. Dołożył kolejne polano do ognia płonącego w kominku, aby utrzymać ciepło w salonie. Doszedł do wniosku, że Blake nie będzie ich tu szukał. Mimo to zamierzał czuwać całą noc, ale był bardzo zmęczony i podejrzewał, że jednak zaśnie. Dlatego na wszelki wypadek postanowił zastawić balkonowe drzwi, przez które weszli do domu.

Miał głowę nabitą myślami o pannie Blair, o ile tak brzmiało jej prawdziwe nazwisko. Nadzwyczajna młoda kobieta. Przypuszczalnie nie zwróciłby na nią uwagi, gdyby spotkał ją w innych okolicznościach. Z reguły podobały mu się blondynki o niebieskich oczach. Zdarzyło się, że piękność o lazurowych oczach skradła mu serce, a potem je złamała. Chcąc zagłuszyć ból, jaki mu sprawiła, uciekł z domu i zaciągnął się do armii. Szybko o niej zapomniał na polu bitewnym, lecz do tej pory pamiętał poległych towarzyszy broni.

Nie był już nieopierzonym młodzieńcem. Gdyby niebieskooka piękność przyjęła jego oświadczenia, mogłoby to źle się skończyć. Wówczas nie dojrzał do małżeństwa i ona o tym wiedziała. Z bagażem bolesnych doświadczeń wojennych, mądrzejszy życiowo, wrócił do Anglii z zamiarem osiedlenia się na stałe może właśnie tutaj, w posiadłości, którą pozostawiła mu cioteczna babka. Nie był krezusem, ale pieniądze po babce umożliwiły mu odejście z wojska i rozpoczęcie dorosłego życia w Anglii. Rozważał założenie firmy importującej wina z Hiszpanii i Portugalii, ponieważ interesował się winami.

W obecnej nieciekawej sytuacji znalazł się z powodu Verity, swojej siostry. Blake wszedł w posiadanie listów i osobistych

drobiazgów należących do Verity, a ona błagała, by brat je odzyskał. W efekcie musiał ukrywać się przed wyrachowanym niegodziwcem, którym pogardzał, bo wbrew umowie Blake nie dotrzymał słowa i nie zwrócił ani listów, ani drobiazgów siostry. George uznał, że nie pozostanie mu nic innego, jak włamać się do domu tego łajdaka. Szkoda, że na początku tak nie postąpił. Przede wszystkim nie wolno było ulec szantażowi Blake'a, a tym bardziej pomagać mu w realizacji przestępczego planu. Gdyby jednak się nie zgodził, Jane mogłaby już nie żyć – a porwanie i tak doszłoby do skutku. Przynajmniej miał szansę pomóc jednej, a może nawet drugiej ofierze porwania.

Poprzysiął sobie, że nic złego nie przydarzy się Jane Blair. Podziwiał ją za hart ducha i odwagę. Która młoda kobieta uciekłaby groźnym porywaczom i została w niezamieszkanym domu z nieznanym mężczyzną? Jane była wyjątkowa i George był gotowy bronić jej, nawet narażając życie.

Jane obudził zapach kawy i smażonego bekonu. Zdziwiona, uniosła głowę z poduszki i zobaczyła zastawioną tacę na stoliku obok rekamiery. Spojrzała pytająco na George'a, który nalewał aromatyczną kawę do dwóch delikatnych porcelanowych filiżanek.

– Gdzie pan to znalazł? Bekon, jajka, świeży chleb i kawę?
– Wczoraj wieczorem pani Muffet, gospodyni, zauważyła światło świec w oknach. Zaniepokojona, wcześniej rano przyszła sprawdzić, co się stało. Wy tłumaczyłem jej, że niespodziewanie przyjechałem z Londynu, aby się zorientować, w jakim stanie jest dom, który odziedziczyłem. Usatysfakcjonowana tym wyjaśnieniem, poszła do siebie po wiktuały i wróciła, by przygotować śniadanie.

– Powiedział jej pan o mnie?
– Poinformowałem, że jest ze mną przyjaciel. Nie wchodziła do pokoju i nie wie, że owym przyjacielem jest dama. Pozwoliłem gospodyni myśleć, że jest pani dżentelmenem.

– Dziękuję. – Jane odebrała z jego rąk filiżankę z kawą. – Miło z jej strony, że tak nas uraczyła.

– Później pani Muffet wróci, by zabrać się do porządków. Poprosiłem o rozpalenie w kominkach we wszystkich pokojach i wywietrzenie pościeli.

– Nie mogę tutaj zostać. Liczę na to, że pożyczę mi pan konia i ruszę w dalszą drogę.

– Bałbym się pozwolić pani na podróżowanie w pojedynkę. Samotna młoda kobieta, bez asysty choćby stajennego, stałaby się łatwym

łupem dla wszelkiego rodzaju niegodziwców.

– Myślę, że pokonałabym parę kilometrów, gdyby wskazał mi pan właściwy kierunek – odparła Jane, zadzierając z uporem podbródek. – Nie należę do bojaźliwych panienek, które mdleją ze strachu przy lada okazji.

– Nie mam co do tego wątpliwości. Przykro mi, lecz nie mogę zawieźć pani do jej domu. Po namyśle chciałbym zaoferować pani rozwiązanie, które, mam nadzieję, uzna pani za warte zaakceptowania na kilka dni.

– Proszę powiedzieć, co to za propozycja. Rano kostka mniej boli, nie sądzę jednak, bym mogła długo iść piechotą, a nie mam pieniędzy na wynajęcie powozu.

– Jak wcześniej podkreśliłem, moim obowiązkiem jest zadbać o panią. Czy zgodzi się pani, żebym zawiózł ją do domu pewnej kobiety, która cieszy się moim pełnym zaufaniem? Była moją nianią, gdy byłem małym chłopcem, a później mieszkała w moim domu rodzinnym, który opuściła dopiero wtedy, gdy zaciągnąłem się do armii. U niej bezpiecznie przeczeka pani do czasu, aż uzyskam pewność, że Blake opuścił kraj albo znalazł się w więzieniu.

– W więzieniu? Planuje pan zgłosić się do organów sprawiedliwości?

George podał Jane talerz z chrupiącym bekonem i jajecznicą, a także dwuzębny widelec.

– Niech pani zje trochę tych wspaniałości. I proszę tak na mnie nie patrzeć. Wiem, że zasługuję na surową ocenę, ale pani nie w pełni pojmuję, w jak trudnym położeniu się znalazłem.

– Rozumiem, że kapitan Blake ma nad panem władzę, ale nie usprawiedliwiam pańskiego zachowania. Żaden przyzwoity mężczyzna nie pomagałby w uprowadzeniu młodej kobiety. – Widząc nerwowy tik na twarzy George'a, Jane dodała: – Przepraszam, nie jestem niewdzięcznicą. Potrafię docenić, co pan dla mnie uczynił, jednak bardzo się martwię o przyjaciółkę.

– Ja również się o nią martwię, jednak najpierw muszę pani zapewnić bezpieczeństwo. W drugiej kolejności dołożę starań, aby odnaleźć lady Fanshawe.

Jane była w rozterce. Wolałaby jak najszybciej znaleźć się w domu, by przyczynić się do odnalezienia przyjaciółki, chociaż nie miała pojęcia, gdzie jej szukać. Nie dysponowała informacjami, które mogłyby pomóc w naprowadzeniu na ślad. George sprawił na niej wrażenie

szczerego i uznała, że rzeczywiście będzie dążył do wybawienia Mariah z rąk Blake'a.

– Obiecuje pan, że będzie starał się odnaleźć lady Fanshawe i dopilnuje pan, żeby Blake zapłacił za swoją niegodziwość?

– Zrobię wszystko, co będzie możliwe, ale na razie nie mogę zgłosić się do sędziego pokoju. – Z tymi słowami George położył ręce na dłoniach Jane.

Ten prosty gest ostatecznie przekonał ją o szczerości jego intencji.

– Zatem trzymam pana za słowo.

– Dobrze- odparł z uśmiechem, który rozjaśnił mu twarz. – Jest pani dzielną i rozsądną damą.

– Zaryzykował pan dla mnie i jestem pewna, że zrobi pan to, co uważa za najwłaściwsze, ale nie opuszcza mnie lęk o lady Fanshawe.

– Rozumiem pani niepokój, ale, jak powiedziałem, najpierw pani zapewnię bezpieczeństwo i dopiero po tym zajmę się pani przyjaciółką.

– Nie zamierzam stać się ofiarą tego łotra. Obawiam się, że Blake skrzywdzi Mariah. Gdyby do tego doszło, nie zaznałabym spokoju sumienia, a pan również nie powinien.

– Proszę mi zaufać. Pani przyjaciółka może być wszędzie. Nawet gdybyśmy doprowadzili do aresztowania Blake'a i rozesłania detektywów sądowych na jej poszukiwanie, możemy jej nie znaleźć. Uwięziona w domu na odludziu, mogłaby umierać w samotności i męczarniach. Oboje wiemy jednak, że Blake jest zainteresowany utrzymaniem jej przy życiu i w dobrej kondycji, dopóki nie przyjmie jego oświadczyn.

Jane przeraziła się.

– Myśli pan, że Blake odmówiłby ujawnienia miejsca pobytu Mariah, gdyby został aresztowany?

– A dlaczego miałyby je wyjawić? Przecież założyłby stryczek na własną szyję. Mielibyśmy tylko moje słowo przeciwko jego słowu. Nawet gdyby została pani świadkiem w tej sprawie, nie wiemy, czy sąd wzięłby pod rozwagę pani zeznanie. Zresztą niechętnie widziałbym pani udział, bo to wiązałoby się nieuchronnie z utratą pani reputacji. A gdyby Blake pozostał na wolności, moje życie byłoby zagrożone.

– Moje również. Widziałam jego oczy i on o tym wie.

– To jeszcze jeden powód, dla którego powinna pani pozostać w ukryciu. Pani świadectwo może być potrzebne, żeby go skazać, gdyby sąd mnie nie dał wiary, jednak będę panią trzymał z dala od tej sprawy tak

długo, jak się da. Z drugiej strony, wystarczy, żeby zamordował nas oboje, a nie pozostanie nikt, kto ośmieli się go oskarżyć.

– Tak, to oczywiste – przyznała niechętnie Jane. – Co więc wypada nam czynić?

– Jeśli zgodzi się pani pozostać w ukryciu, ja poczynię wszelkie kroki, aby ustalić miejsce pobytu lady Fanshawe i ją uratować.

– Słowo?

– Słowo. Muszę jednak mieć wolną rękę w wyborze sposobu postępowania. Nie chodzi wyłącznie o życie lady Fanshawe. Gdyby wbrew swojej woli została zmuszona do zawarcia małżeństwa, istnieje możliwość anulowania takiego związku.

– Byłaby skompromitowana.

– Lady Fanshawe jest ofiarą i wywołałaby przede wszystkim współczucie – zaproponował George. – W tej sprawie istotne jest także szczęście osoby, wobec której mam zobowiązania. Proszę mnie pochopnie nie potępiać. Naprawdę znalazłem się w trudnej sytuacji, chcąc pogodzić obowiązek z lojalnością.

Jane uznała, że George jest szczery, i nie potrafiła jednoznacznie go potępić, co jeszcze niedawno przyszło jej z łatwością. Nie zmieniła oceny brutalnego uprowadzenia niewinnej młodej kobiety, przyjęła jednak do wiadomości, że George miał ważny powód, by w nim uczestniczyć: musiał chronić bliską osobę.

– Blake pana szantażuje?

– Nie mnie, ale szantaż wchodzi w grę.

– Rozumiem. Został pan wmanewrowany we współdziałanie z łajdakiem, który pana oszukał. Niemniej musi pan zrobić wszystko, by wyrwać z jego rąk lady Fanshawe. Przyjmę propozycję i zostanę z pana nianią na dzień czy dwa, ale nie dłużej. Brat będzie się o mnie niepokoił.

– Mogę wysłać mu list, o ile poda mi pani swoje prawdziwe nazwisko, bo nie sądzę, by nazywała się pani Jane Blair.

– Zastanowię się nad tym. Jeśli zostawi mnie pan na chwilę, przygotuję się do dalszej drogi. Na razie zgadzam się zatrzymać u pańskiej niani.

– Dziękuję. – Po chwili wahania George schylił się i zbliżył wargi do policzka Jane. W tym samym momencie ona poruszyła głowę i ich usta się spotkały. – Dziękuję, że pani mi uwierzyła. Po raz pierwszy spotkałem tak odważną i zdecydowaną damę. Większość ze

znanych mi pań już na początku utonęłyby we łzach.

Jane zaczerwieniła się. George chciał złożyć przyjacielski pocałunek na policzku i niechcący musnął jej wargi, tymczasem ją to przelotne zetknięcie wręcz zelektryzowało. Wyrzekła się myśli o miłości i małżeństwie, przekonawszy się, że nie należy do kobiet podziwianych i pożądanых przez mężczyzn. Nieskrywana niezależność i zwyczaj mówienia wprost, co myśli, odstręczały od niej kandydatów, dla których mogłaby być dobrą partią. Choć niebiedna, nie grzeszyła wielką urodą i zbyt szczerze głosiła swoje poglądy, by mieć wzięcie. Odwróciła się, żeby ukryć rumieniec.

– Płacz niczego by nie zmienił. Musimy skupić się na odnalezieniu Mariah.

– Dowiedziałeś się czegoś? – zapytał Justin, patrząc badawczo na Andrew. – Nie trzymaj mnie w niepewności.

– Przeprowadziłem dochodzenie i odkryłem, że pojazd wykorzystany do uprowadzenia Mariah i Jane skręcił z głównej drogi przed roгатką. Objechałem okolicę i dowiedziałem się, że w odległości zaledwie kilku kilometrów od Avonlea widziano, jak nieprzytomną kobietę przenoszono z jednego powozu do drugiego. Powiedziano mi, że powozy rozjechały się w przeciwnych kierunkach.

– O czym to może świadczyć?

– Przypuszczam, że porywaczom chodziło o Mariah. Wydaje mi się, że to ją umieszczono w innym pojeździe, podczas gdy Jane, pozostającą w powozie, którym obie podróżowały, zabrano gdzie indziej.

– Bardzo sprytnie pomyślane, bo utrudnia poszukiwania – orzekł Justin.

– Rozdzieliliśmy się z agentem, o którego wynajęciu ci wspominałem. Zdołałem wyśledzić trasę pojazdu wiozącego Mariah. Gdy go odnalazłem, stał pusty na terenie opuszczonej posiadłości.

– Na ślad pań nie natrafiłeś?

– Niestety, nie – odparł Andrew – choć w domu pozostały ślady niedawnego pobytu ludzi. Budynek wyglądał na niezamieszkały od lat. Od ciekawskiego wieśniaka dowiedziałem się, że właściciel majątku zmarł bezpotomnie, nie pozostawiając testamentu, i podczas gdy prawnicy poszukiwali spadkobierców, posiadłość coraz bardziej marniała.

– Jak ich nie znajdą, przejdzie na własność Korony, ale podupadła będzie niewiele warta. Co przyciągnęło uwagę owego informatora?

– Powóz przemknął obok niego, rozpędzając stado owiec, które

proceedził na nowe pastwisko. Jedna z owiec została potracona, poszedł więc z pretensjami do domu i widział, jak do środka wprowadzano kobietę. Nie powiedział o tym nikomu z wyjątkiem żony. Zgłosił się do mnie, bo usłyszał, że w miejscowej gospodzie wypytywałem o zaginioną kobietę. Dałem mu gwineę, co mu zrekompensowało utratę owcy, z chęcią więc opisał mi powóz i porywaczy.

– Wspomniałeś, że w domu nikogo nie zastałeś.

– Wszedłem do środka od kuchni i przeszukałem cały dom.

Łóżko w jednej z sypialni wyglądało na niedawno używane, znalazłem tam tacę z chlebem i winem. Były oznaki pobytu ludzi w innych pomieszczeniach, jednak nie pozwalały domyślić się, kim są. – Andrew zamilkł na chwilę, po czym z zaszępią miną dodał: – W sypialni, na podłodze przy łóżku, znalazłem sakiewkę mojej siostry. – Zatem zyskałeś pewność, że była w tym domu – stwierdził Avonlea. – Natrafiłeś na krew lub jakieś oznaki walki?

– Bogu dzięki, nie! Zauważyłem natomiast kilka połamanych gałęzi na drzewie rosnącym blisko okna. Przypuszczam czy raczej mam nadzieję, że tak się stało, iż Jane wyszła oknem i po drzewie spuściła się na ziemię.

– Myślisz, że przysłoby jej do głowy uciekać w ten sposób? – spytał z niedowierzaniem Justin.

– Oczywiście, że tak, gdyby dostrzegła taką szansę. Pokręciłem się też po lesie rosnącym nieopodal posiadłości. Znalazłem głębokie ślady kopyt końskich, świadczące o tym, że koń niósł dwie osoby.

– Złapali ją?

– Niewykluczone. Wiem, że gdyby to było możliwe, Jane zrobiłaby wszystko, by przekazać mi wiadomość o sobie.

– Nie masz żadnych rozkazów z pułku?

– Sprawa, którą się zajmowałem, jest w uśpieniu – wyjaśnił Andrew. – Jeśli Jane i Mariah nie odnajdą się szybko, przekażę ją innemu, ponieważ nie spocznę, dopóki one nie będą bezpieczne. – Żona i ja bardzo martwimy się o lady Fanshawe – przyznał Avonlea. – Nie otrzymałeś żądania okupu?

– Nie. Jestem pewny, że porywaczowi chodzi o skompromitowanie Mariah, a może nawet zmuszenie jej do małżeństwa, aby zawładnąć jej okazałym majątkiem – odparł Andrew.

– Poinformowałem krewnych o zdarzeniu. Bardzo przygnębieni, powiedzieli, że nikt nie kontaktował się z nimi. Błagali mnie, bym odnalazł Mariah. Mają prawo nie zgodzić się na jej

małżeństwo, jeśli uznają je za nieodpowiednie, zapewnili mnie jednak, że jeśli ja zaaprobuję jej związek, nie będą stawiali przeszkód. Obiecałem im zrobić, co w mojej mocy.

– Sądziś, że lady Fanshawe mogła mieć udział w zaaranżowaniu porwania, żeby zmusić opiekunów do zrezygnowania ze sprawowania kontroli nad jej majątkiem?

– Mariah bywa samowolna i lekkomyślna, nie narażałaby jednak przyjaciółki. Gdyby uprowadzenie zostało upozorowane, zniknęłaby i natychmiast wpłynęłoby żądanie okupu. Przypuszczam, że łajdak, który to wszystko zaplanował, zmierza do ślubu, aby zawładnąć fortuną lady Fanshawe.

– Co poczną jej opiekunowie prawni, jeśli postawi takie żądanie?

– Zależy im na uniknięciu skandalu. Natomiast jeśli Mariah zostanie do czegoś zmuszona, jej porywacz bardzo szybko tego pożałuje.

– Bądź ostrożny, Justinie. Kimkolwiek jest, sprytu i bezwzględności mu nie brakuje. Nie odda Mariah, ot tak, po prostu. Będziesz musiał przekazać mu przynajmniej część jej majątku.

– Nie zależy mi na pieniądzach, ale ten łajdak zasługuje na stryczek.

– Owszem – zgodził się Andrew. – Zawisnie, o ile będę miał coś do powiedzenia w tej sprawie. Najpierw jednak musimy odnaleźć Jane i Mariah.

– Lucinda jest w błogosławnym stanie i, niestety, cały ciężar poszukiwań spadnie na ciebie, Andrew. Mimo wszystko możesz na mnie liczyć.

– Życzę twojej żonie szczęśliwego rozwiązania, kiedy już przyjdzie na nią czas, a tobie nie omieszkam wtedy pogratulować – odrzekł lord Lanchester, nie okazując rozczarowania. – Powinieneś się nią opiekować, a mnie pozostawić odnalezienie pań. Naturalnie, nie omieszkam zwrócić się o pomoc, gdybym jej potrzebował.

– Lucinda jest u mnie na pierwszym miejscu, ale czuję się również odpowiedzialny za Mariah i poczynię wszelkie kroki, aby ją uwolnić. Poślę do Londynu po kolejnego agenta, który cię wesprze.

– Mam sprawnego i doświadczonego detektywa, ale każda pomoc się przyda. Mam przeczucie, że ten łajdak zdążył wywieźć Mariah gdzieś dalej.

– Niewykluczone, że Jane znajduje się w pobliżu. Życzę ci, abyś ją jak najszybciej odnalazł.

– Gorąco się modlę o uratowanie obu z rąk porywaczy,

jednak uważam, że je rozdzielono.

Lord Andrew Lanchester opuszczał dom Justina, księcia Avonlea, w ponurym nastroju. Bardziej martwił się o los siostry; Mariah była bezpieczniejsza, bo porywacz, któremu chodziło o jej majątek, potrzebował jej żywej. Pocieszał się, że może Jane zdołała uciec porywaczom i zmierzała w stronę domu. Oby tak było! Mógłby wtedy skoncentrować się na dotarciu do Mariah.

Rozdział trzeci

– Szkoda, że pańska gospodyni nie miała konia, którego można by od niej wypożyczyć – stwierdziła Jane, gdy zatrzymali się nad rzeką, by napić wierzchowca i dać mu odpocząć.

Zmierzchało, w zapadających ciemnościach zacierały się kontury krajobrazu, domów i zabudowań gospodarczych. Jane odniosła wrażenie, jakby byli sami na świecie.

– A może nie dowierzał mi pan na tyle, by pozwolić mi jechać na drugim koniu? Poruszałibyśmy się szybciej.

– To oczywiste, ale gdybym poprosił o drugiego wierzchowca, pani Muffet zastanawiała by się, dlaczego dwaj dżentelmeni przyjechali na jednym koniu. Chciałem ratować pani reputację. Czy pani nadal mi nie ufa? – spytał George, spoglądając z wyrzutem na Jane.

Nie odpowiedziała. Wciąż wahała się między obdarzeniem go pełnym zaufaniem i okazaniem zrozumienia dla działania pod przymusem a potępieniem za udział w porwaniu dwóch kobiet. Niezdecydowana, ciężko westchnęła. Ból w kostce znowu dał o sobie znać, zdrętwiała na skutek utrzymywania się na koniu, ogólnie rzecz biorąc, czuła się podle. Pomyślała o domu i bracie i łzy same napłynęły jej do oczu. Z pewnością Andrew odchodził od zmysłów ze zmartwienia.

– Jestem Jane Lanchester – wreszcie przerwała milczenie, przyjmując butelkę z wodą z rąk George'a. – Mieszkamy w Hillcrest. To ładna budowla z epoki królowej Anny, położona niecałych piętnaście kilometrów od dóbr Avonlea. Mój brat to lord Andrew Lanchester, a Blair – panięńskie nazwisko mojej matki.

George uśmiechnął się i na ten widok Jane szybciej zabiło serce, choć nie rozumiała, dlaczego tak się dzieje.

– Dziękuję za zaufanie – powiedział George. – Postaram się przesłać wiadomość pani bratu.

– Dlaczego nie chce pan spotkać się z nim? Byłby wdzięczny za udzielenie mi pomocy i na pewno przyczyniłby się do wytropienia

Blake'a.

– Bardziej prawdopodobne, że wezwałby sędziego pokoju i kazał mnie aresztować. W każdym razie tak postąpiłbym na jego miejscu. Poza tym uważam, że nadal pani powinna się ukrywać. Gdyby Blake dowiedział się, kim pani jest i gdzie mieszka, znalazłaby się pani w poważnym niebezpieczeństwie.

– Zdaję sobie z tego sprawę. – Jane spochmurniała. – Podejrzewam, że Blake nie cofnąłby się nawet przed zabiciem Andrew, gdyby stanął mu na drodze. Byłaby to straszliwa cena, jaką zapłaciłabym za wplątanie się w tę awanturę. Oto, jakie szkody można niechcący wyrządzić.

– Otrzeźwiająca myśl, prawda? – zauważył poważnym tonem George. – Czyżby chociaż w części pojęła pani, dlaczego uczyniłem coś, co w innych okolicznościach nawet nie przyszłoby mi do głowy? – Może. Trochę – przyznała Jane, nagle ogarnięta sympatią do George'a. Przecież nie powinna żywić ciepłych uczuć dla człowieka, którym raczej należało pogardzać. Wypiła kilka łyków wody, resztą zwilżyła sobie twarz. – Daleko jeszcze?

Spojrzał na nią z troską i znowu mocniej zabiło jej serce. – Zmęczyła się pani? Zbyt wiele od pani wymagam, ale obawiam się, że Blake już nas szuka, założywszy, że ułatwiłem pani ucieczkę.

– Przykro mi, że sprawiam panu tyle kłopotu. Powinnam się inaczej zachować podczas napadu na powóz. Byłabym wolna i mogłabym sprowadzić ludzi na ratunek lady Fanshawe.

– Chciała pani dobrze. Było to odważne, ale jednocześnie lekkomyślne, to prawda. – Andrew oceniłby to identycznie. Mam świadomość, że nie jestem bez winy. Niestety, najpierw działałam, a potem myślę. Brat zarzucał mi to wielokrotnie. Gdyby pan nie musiał mną się zajmować, rozpocząłby poszukiwania Mariah i do tej pory mógłby pan ją odnaleźć.

– To nie takie proste – zaproponował George. – Trzeba zlokalizować Blake'a, po czym śledzić go, pozostając niezauważonym. Szanse są mizerne, bo jest bardzo czujny. Na szczęście, znam kilka miejsc, w których lubi bywać. Jednym z nich jest pewna szulernia w Londynie. – Zamierza pan zostawić mnie ze swoją nianią i udać się do Londynu?

– Proszę się nie obawiać, będzie pani bezpieczna. Nie mogę nieustannie strzec pani, skoro trzeba spieszyć na ratunek lady Fanshawe.

– To oczywiste – odparła Jane.

Nie ucieszyła jej perspektywa rozstania z George'em i przebywania z nieznaną kobietą. Szybko jednak odrzuciła tę niegodną myśl. Czy wcześniej nie podjęła decyzji, że będzie żyła sama, tak jak się jej spodoba, zamiast z mężczyzną, który niechybnie wykorzysta ją i złamie jej serce? – Jedźmy. To już niedaleko. – George wyciągnął do niej rękę.

Jane zrobiła krok w jego stronę. Poślizgnęła się na ukrytym w trawie kamieniu i zachwiała. George uchronił ją przed upadkiem i na moment przytrzymał przy sobie.

– Źle się pani czuje? Ależ ja jestem bezmyślny. Przecież była pani nieprzytomna, ma pani bolącą kostkę i cały dzień spędziła pani w siodle. Żadna ze znanych mi kobiet tego by nie wytrzymała. Proszę o wybaczenie.

Po tych wypowiedzianych z autentycznym współczuciem słowach Jane poczuła się bezbronna i zebrało się jej na płacz. Tymczasem George musnął ustami jej wargi. Wiedziała, że powinna zaprotestować, ale pieśczoła sprawiła jej przyjemność i odczuła chęć przytulenia się do George'a. Oparła się owej chęci, ale stała nieruchomo i po chwili znalazła się w ramionach George'a. Całował jej włosy, a opuszkami palców gładził kark. Spłynęło na nią cudowne odprężenie i pomyślała, że mogłaby długo cieszyć się bliskością. Przypomniała sobie jednak, kim on jest i dlaczego są razem, i czar prysł.

– Jestem zmęczona, to wszystko – powiedziała Jane, odstępując dwa kroki. – Proszę się o mnie nie martwić. To Mariah jest poważnie zagrożona. Poczuję się lepiej, jak odpocznę.

– Pani również jest ofiarą. – Mówiąc to, George usadowił Jane w siodle i zajął miejsce za nią, otaczając ją ramionami.

– Proszę się o mnie oprzeć. Za godzinę z okładem odpocznie pani w domku Marthy. Ona się panią zajmie.

– Dziękuję – szepnęła przez ściśnięte gardło.

Irytowało ją, że z trudem hamuje łzy. Przecież miała o wiele więcej szczęścia niż Mariah. Zamiast krytykować George'a i czynić mu wyrzuty, powinna być mu wdzięczna za troskę. Kto wie, czy nie byłaby martwa, gdyby nie jej rycerski obrońca.

– Znowu panicz jest w tarapatach? – spytała na powitanie Martha, gdy jakieś dwie godziny później George stanął w drzwiach jej skromnego wiejskiego domku. – Boże litościwy, a co stało się tej młodej damie?

– Chyba zemdląła z wyczerpania. Była bardzo zmęczona i

miała za sobą okropne przeżycia. Przenocuj nas, nianiu, bo dzisiaj ta biedaczka nie pojedzie dalej.

– A czy ja paniczowi kiedykolwiek odmówiłam? Panienska może zająć moje łóżko. Właśnie zmieniłam pościel. Niech pan zanieś ją na pięterko, a potem powie mi, o co chodzi.

– Dziękuję. Będę twoim dłużnikiem, kochana nianiu.

– Głupstwa panicz wygaduje. Tu są schody, niech panicz idzie, tylko ostrożnie. Tymczasem przyniosę wszystko, co trzeba. Ta biedaczka wygląda tak, jakby spała w ubraniu od tygodnia.

– Trochę krócej, ale ma prawo być wyczerpana. Zrozumiesz dlaczego, jak ci opowiem o jej tarapatach.

George zaniósł Jane do małej sypialni znajdującej się u szczytu schodów. Strop był niski, a futryny drzwi nie dało się przekroczyć bez pochylenia głowy. Wąskie okno było oszklone grubą szarą szybą, a na umeblowanie pokoiku składały się łóżko, komoda i krzesło. Pachniało jednak czystością, a pościel była olśniewająco biała. Odciągnął przykrycie i położył Jane na prześcieradle, umieszczając jej pod głowę poduszkę. Cekał, czy nie otworzy oczu, ale tak się nie stało. Dotknął jej czoła i stwierdził, że jest gorące.

– Chyba ma gorączkę – powiedział do wchodzącej niani. – Skarżyła się na zmęczenie, ale myślałem, że to tylko nerwy z nadmiaru okropnych przeżyć.

Martha położyła dłoń na czole Jane.

– Rzeczywiście, jest rozpalona. Co panicz jej zrobił?

– Pomogłem uciec. Została uderzona w głowę, była porwana i więziona. Wydostała się przez okno, aby zejść po drzewie, i prawdopodobnie wtedy spadła, nadwerężając kostkę. Przywiozłem ją do ciebie w wielkim pośpiechu.

Martha z uwagą popatrzyła na dawnego podopiecznego.

– Nie mówi panicz całej prawdy, a ja na razie wstrzymam się od oceny. Zanim ją wypowiem, posłucham, co młoda dama ma do powiedzenia.

– Wyjdzie z tego? Sądziłem, że to tylko krótkotrwałe omdlenie, ale jest rozpalona. Byłbym niepokieszony, gdyby coś się jej stało.

– Będzie dobrze, moja w tym głowa. Niech panicz zejdzie na dół. Na kuchni znajdzie panicz garnek z gulaszem. Proszę się poczęstować. Zajmę się chorą i potem powiem, co sądzę.

– Dobrze, zostawiam ją pod twoją opieką, nianiu, przekonany, że

tu nic złego jej nie spotka. Mam pilne i ważne sprawy do załatwienia.

– Przy mnie będzie bezpieczna – zapewniła stara kobieta.

– Dlatego ją tu przywiozłem – odparł George i skierował się do schodów.

Martha pochyliła się nad chorą. Zmoczoną w zimnej wodzie myjką zaczęła przecierać jej twarz, dekolt, ramiona i ręce. Następnie z wciąż nieprzytomnej młodej kobiety zdjęła brudne ubranie i przebrała ją w czystą koszulę nocną, po czym zaczęła rozczesywać szczotką potargane włosy.

– Wyglądasz lepiej, moja gołąbeczko – powiedziała. – Masz gorączkę, ale jak napijesz się moich ziółek, do rana ci przejdzie.

Zadowolona, że stan chorej nie jest poważny, Martha zostawiła ją śpiącą i zeszła na dół. Dawny podopieczny zdążył zjeść znaczną część jej kolacji. Pomyślała, że dobrze się złożyło, iż tego ranka zachciało się jej coś ugotować, bo najczęściej obydwała się chlebem i serem.

– Co z nią? – George zerwał się na równe nogi. – Wyjdzie z tego?

– Oczywiście. Gorączka nie jest wysoka. Zaparzę ziółek, a tymczasem panicz opowie, co takiego się wydarzyło.

– Dobrze, bo sytuacja jest poważna i ty też, nianiu, możesz znaleźć się w niebezpieczeństwie. Przywiozłem Jane, bo nie widziałem innego wyjścia, ale być może ściągnąłem na ciebie kłopoty.

– Kłopoty to dla mnie nie nowość, zazwyczaj daję sobie z nimi radę. Lepiej będzie, jak panicz wyjawi mi prawdę.

– Zależy mi na tym, by na razie Jane nie poznała mojego nazwiska. Zna tylko moje imię: George.

– To jedno z imion – zauważyła Martha – i nie to, którego panicz najczęściej używa. Dlaczego panicz okłamuje tę biedaczkę? Mam nadzieję, że nie panicz wpędził ją w tarapaty.

– I tak, i nie -odparł z westchnieniem George. – Zaczęło się od prośby Verity.

– Mogłam się domyślić, że Verity jest zamieszana w tę historię. Jako dziecko stale miała problemy i nieraz panicz obrywał, gdy stawał w jej obronie.

– To moja siostra, kocham ją. Po śmierci mamy tylko ja jej pozostałam. Ojciec ją zastraszał, a mąż jest niewiele lepszy.

– Mogę sobie wyobrazić, co ona przechodzi – zgodziła się Martha. – Chciałabym się wreszcie dowiedzieć, co to ma wspólnego z gorączkującą młodą damą, leżącą w mojej pościeli.

Jane otworzyła oczy i ze zdziwieniem spojrzała na nachyloną nad sobą starą kobietę. Była zdezorientowana, ale po chwili przypomniała sobie ostatnie wydarzenia i spytała:

– Gdzie jest George?

– Wyjechał przed świtem, gołąbeczko, aby załatwić ważne i pilne sprawy. Zostawił mi ciebie pod opieką, przekonany, że u mnie nic złego ci się nie stanie.

– Nie pożegnaliśmy się. Nie zdążyłam mu podziękować za to, co dla mnie zrobił.

– Podziękujesz, jak wróci.

– Wróci – powtórzyła z ulgą Jane.

– Tak, za dwa, może trzy dni.

– Sądziłam, że wybierze się do Londynu, ale w tym czasie nie zdążyłby tu przyjechać. Nie wiem, gdzie jestem, ale podejrzewam, że daleko zarówno od Londynu, jak i mojego domu.

– W Wiltshire, gołąbeczko, tylko trzydzieści dwa kilometry od Alderbury.

– W takim razie całkiem blisko domku myśliwskiego mojego brata. Gdybym dotarła do Alderbury, znalazłby się ktoś, kto będzie wiedział, kim jestem. Często jeździliśmy do miasteczka podczas pobytu w posiadłości brata w tej części kraju. Rodowa siedziba, w której ja też mieszkam, znajduje się niedaleko Avonlea. Czy po powrocie George mnie tam zawiezie?

– Nie mam pojęcia, gołąbeczko. Jak już mówiłam, wróci za kilka dni, chyba że coś go zatrzyma. – Nie chciałabym sprawić pani kłopotu.

– Mów do mnie Martha, gołąbeczko. Niektórzy nazywają mnie wiedźmą, inni znachorką Martha, a jeszcze inni nie wiedzą, jakie jest moje imię. Nikomu nie czynię zła, ale niektórzy się mnie obawiają.

– Napar, który mi dałaś do picia, okazał się skuteczny – zauważyła Jane.

– I całe szczęście. A jak ja mam się zwracać do ciebie?

– Nazywam się Jane Lanchester.

– Co pocniemy z tym niebezpiecznym łajdakiem, który porwał twoją przyjaciółkę? Taki drań potrafi się dobrze schować.

– W gruncie rzeczy może być niemal wszędzie. Lękam się o przyjaciółkę. Porywacz może ją skrzywdzić, o ile nie zostanie schwytany dostatecznie szybko. Poczuję się do winy, bo opóźniłam George'a. Niewykluczone, że już by ją odnalazł, gdybym się nie wtrąciła.

– Trochę się pospieszyłaś, panienko, ale widocznie tak miało być.

Niezbadane są wyroki losu, ostatecznie wszystko może wyjść na dobre.

Jane usiadła w pościeli.

– O czym mówisz? Co dobrego może wyniknąć z tej całej awantury?

– Nie jestem wróżką, ale nieraz miewam przeczucia i potrafię wróżyć z fusów po herbacie. Nad paniczem George'em wisi niebezpieczeństwo, widziałam to wyraźnie. Zresztą nad tobą również, ale wszystko dobrze się skończy.

– Obyś miała rację, Martho. – Jane zamknęła oczy i oparła się o poduszkę. – To twoje łóżko, przeze mnie nie wyspałaś się w nocy. Powinnam wstać, ale kręci mi się w głowie.

– Nie ma pośpiechu, gołąbeczko. Spałam na kanapie, a George'owi rozesłałam na podłozie. Przyrządę coś do jedzenia. Posilisz się i od razu poczujesz lepiej. Do tego czasu poleż.

– Dziękuję – odparła z westchnieniem Jane, która nie miała siły oponować.

Zbierało się jej na płacz. Czy dlatego, że George wyjechał bez pożegnania? A jak nie wróci? Właściwie nie powinna się tym kłopotać, tylko zastanowić nad zorganizowaniem powrotu do domu rodzinnego w Avonlea. Gdyby wyruszyła w podróż pod nieobecność George'a, mogłaby nigdy więcej go nie zobaczyć, a nie chciała utracić z nim kontaktu. Z drugiej strony, na pewno brat się zamartwia. Być może George dotrzyma słowa i wyśle Andrew wiadomość, że jego siostra jest bezpieczna. Czy naprawdę nie ma się czego obawiać? Przecież Blake mógł nadal ich poszukiwać.

– George, wracaj, nie zostawiaj mnie samej – szepnęła i w tym momencie po policzkach spłynęły jej łzy.

Przecież nie jesteś sama, tylko z życzliwą, serdeczną starą kobietą, która oddała ci własne łóżko, przywołała się do porządku Jane i otarła łzy wierzchem dłoni. Nie jesteś słabą kobietą, która czuje się całkowicie bezradna, gdy opuszcza ją mężczyzna.

Kiedyś zawiodła się na młodzieńcu, w którym się zakochała. Niechcący usłyszała, jak powiedział przyjacielowi, że nie ożeniłby się z taką jędzą jak Jane, nawet gdyby jej roczny dochód wynosił dwadzieścia tysięcy funtów. Te okrutne słowa dotknęły do żywego Jane. Wówczas przyrzekła sobie, że więcej nie wystawi się na upokorzenie, i odrzuciła propozycję ponownego uczestniczenia w londyńskim sezonie, podczas którego kwitło życie towarzyskie. Głupotą byłoby dać się zranąć mężczyźnie, który wprowadził się o nią zatroszczył, ale wcześniej

pomógł w jej uprowadzeniu. Nie powinna uznać za pewnik, że George dotrzyma słowa i wróci. Pomyślała, że zatrzyma się u Marthy najwyżej na dwa dni. Jeśli w tym czasie nie doczeka się George'a, zastanowi się, jak dotrzeć do domu.

W ciągu dnia Jane poczuła się na tyle silna, że wstała z łóżka i zeszła do kuchni, gdzie zastała Marthę. Niania namawiała podopieczną, żeby przeszła do małej bawialni i tam usadowiła się wygodnie w fotelu, ale Jane odmówiła i wyjaśniła:

– Nie chcę tkwić beczynn timer. Jeszcze dzisiaj trochę odpocznę, ale jutro chętnie ci pomogę.

– O świcie pójdę nazbierać ziół i korzeni, z których przygotowuję napary i mikstury – powiedziała Martha. – Trzeba będzie umyć je i pokroić. Możesz się tym zająć.

Wdzięczna za możliwość zrewanżowania się za opiekę, Jane posprzątała po kolacji i umyła naczynia. Martha nalegała, żeby kolejną noc spędziła w jej łóżku, i nie chciała się zgodzić, by podopieczna położyła się spać na leżance. Jane ustąpiła i posłusznie poszła na pięterko. Zaśmiała się, gdy w za dużej koszuli nocnej, należącej do Marthy, wślizgiwała się między prześcieradła. Była zmęczona i zasnęła prawie natychmiast.

Po dobrze przespanej nocy rano zeszła do kuchni, ale nie zastała Marthy. Stara kobieta zdążyła rozpalić pod kuchnią, na której stał okopcony miedziany czajnik z gorącą wodą, a z boku leżały ciepłe jeszcze kawałki chleba owinięte serwetką. W spizarni Jane znalazła jedynie masło i miód – najwyraźniej starej samotnej kobiecie się nie przelewało. Postanowiła, że jak tylko będzie to możliwe, odwdzięczy się za gościnę. Nagle przyszło jej do głowy, że mogłaby już teraz wyruszyć do domu, do Avonlea. Wprawdzie kostka przestała dokuczać, Jane nie miała jednak pieniędzy i wiedziała, że będzie musiała odbywać całą drogę pieszo. Konno dotarłaby do Alderbury w kilka godzin, ale piechotą będzie to trwało o wiele dłużej, a nie wolno zapomnieć o Blake'u. Kto wie, czy jego ludzie nie przetrząsają okolicy... Mimo wszystko swoje położenie uznała za niemal komfortowe w porównaniu z sytuacją lady Fanshawe. Jane bała się o Mariah, czuła się współodpowiedzialna za jej los i żałowała, że nic nie może zrobić dla przyjaciółki. Pocieszała się, że intensywnie poszukuje jej Justin, książę Avonlea, z którym przez pewien czas Mariah się wychowywała.

– Co powiesz na to? – zapytał Andrew, pokazując księciu Avonlea krótki liścik, który znalazł w poczcie po całodziennych bezowocnych

poszukiwaniach siostry.

Justin odczytał list na głos:

– *Obecnie pańskiej siostrze nic nie grozi, ale może znaleźć się w niebezpieczeństwie, jeśli wróci do domu. Łotr, który uprowadził ją oraz lady Fanshawe, nie zna litości. Zależy mu na majątku lady Fanshawe i zamierza zdobyć go za wszelką cenę. Dam znać, gdy będę wiedział więcej. Na razie nie ma powodu martwić się o pannę Lanchester. Przesyła pozdrowienia i prosi o zachowanie spokoju. Przyjaciel. Czy nie jest to trik mający nas zmylić?*

– Nie. Jane zaufała temu komuś, skoro poprosiła, by powiadomił mnie o sytuacji – stwierdził Andrew. – Tak czy inaczej, wydaje się, że nasze podejrzenia były uzasadnione: chodzi o pieniądze Mariah.

– Jak myślisz, kto przysłał list?

– Gdybym wiedział, już bym go szukał. Jeśli właściwie interpretuję tę wiadomość, ten człowiek ukrył Jane i usiłuje odnaleźć Mariah.

– Prawdopodobnie zamierza wyciągnąć ode mnie pieniądze, dając do zrozumienia, że może pomóc – orzekł Justin. – Wczoraj kontaktowałem się z opiekunami prawnymi lady Fanshawe i dowiedziałem się, że wciąż nie zażądano od nich zapłacenia okupu. Moim zdaniem, tego drania nie zadowolili okup, zamierza przejąć cały majątek Mariah i dlatego chce się z nią ożenić. Zresztą, czy da się przewidzieć, co on uczyni?

– Racja – zgodził się Andrew. – Uważam jednak, że za listem kryją się dobre intencje. Będę kontynuował poszukiwania Jane, chociaż nie mam pojęcia, gdzie ona się ukrywa. Pojadę do domku myśliwskiego w Wiltshire, skontaktuję się z lokalnym sędzią pokoju i rozpowszechnię w okolicy wiadomość o zaginięciu Jane. Wątpię, by ona tam przebywała, ale w naszym regionie nie dopisało mi szczęście, a Alderbury i tak muszę odwiedzić. Nie zaszkodzi rozszerzyć teren poszukiwań.

– Ostrożnie z naparstnicą – przestrzegła Martha. – Dokładnie umyj ręce, zanim dotkniesz ust. Ma właściwości gojące, ale to trucizna.

– Słyszałam o tym od mojej niani – odparła Jane. – Nalegała, żebym porządnie myła ręce.

– Bała się, żeby jej nie obwiniano, gdyby coś ci się stało. Dzieci często sprawiają kłopoty nianiom.

– A co z tego będzie? – zapytała Jane, widząc, jak Martha uciera nasiona i sok na miazgę.

– Maść na racice krów. Większość wieśniaków nie stać na

opłacenie lekarstwa dla zwierząt. Nie biorę pieniędzy za leki, ale czasem wdzięczny hodowca albo matka chorego dziecka przyniosą mi coś do jedzenia.

– Co by ci się przydało? – Kiedyś miałam krowę, ale padła ze starości – odrzekła smutno Martha. – Mleko jest dzisiaj dla mnie luksusem, ser również.

Jane kroїła korzeń chrzanu na kawałki i układała je w słoiczkach, gdy z dworu dało się słyszeć rzenie konia.

– Idź szybko na górę i siedź tam, dopóki cię nie zawołam – poleciła zaniepokojona Martha. – Musimy zachować czujność.

Jane była dopiero w połowie schodów, gdy usłyszała, jak starsza kobieta ją woła. Zbiegła do kuchni i ujrzała George'a.

– Nie pojechał pan do Londynu?

– Na razie nie, ale wkrótce, może jutro, muszę się tam wybrać. Tymczasem dotarłem do kogoś, kto zna Blake'a lepiej niż ja. Od tego kogoś dostałem kilka wskazówek. Dowiedziałem się, gdzie Blake mieszka, i poznałem nowe miejsce, gdzie bywa.

– Myśli pan, że tam przetrzymuje Mariah?

– Trudno powiedzieć, jutro zamierzam to sprawdzić.

– Dlaczego nie poinformuje pan o swoich odkryciach jej opiekunów prawnych?

– A kim oni są?

– Zanim wyszła za mąż, pieczę nad jej majątkiem sprawował książę Avonlea, później zajęli się tym krewni nieżyjącego męża lady Fanshawe. Sądzę, że przede wszystkim należałoby się skontaktować z księciem. Z pewnością zachowałby się sensownie i uważnie pana wysłuchał. To bardzo rozsądny człowiek.

– W takim razie nawiążę z nim kontakt, gdy będę miał do przekazania istotną wiadomość. Jak dotychczas nie zebrałem żadnych konkretów. Poza tym Blake ciągle jest w posiadaniu tego, co należy do mnie, a co muszę odzyskać, zanim go wydam.

– Postępuje pan egoistycznie i niewłaściwie – orzekła Jane, obrzucając George'a chmurnym wzrokiem. – Cokolwiek ten łajdak zatrzymał, nie może to być ważniejsze od życia i honoru młodej kobiety.

Gniew błysnął w ciemnych oczach George'a, ale odpowiedział spokojnym tonem:

– Już pani mówiłem, że gdybym tylko ja miał ucierpieć, doniósłbym na niego już teraz, a nawet wcześniej. Proszę mi wierzyć,

tak samo jak pani zależy mi na bezpieczeństwie lady Fanshawe.

– Dlaczego panicz nie wyjawia prawdy? – odezwała się Martha znad swojej roboty. – Panicz jest zbyt lojalny.

– Nie wtrącaj się, nianiu, i proszę, zatrzymaj swoje opinie dla siebie.

– Oszukuje panicz siebie, a panienska Jane ma rację. Życie kobiety jest więcej warte niż... – Martha zamilkła pod wpływem spojrzenia, jakie posłał jej George, i na powrót zajęła się swoją pracą.

– Ciągłe nie ma pan pojęcia, gdzie może być przetrzymywana Mariah? – zapytała Jane, by rozładować napięcie. Nie chciała doprowadzić do kłótni.

– Nie, panno Lanchester. Zgodnie z umową, powiadomiłem pani brata, że obecnie nic pani nie grozi.

– Nie będę mogła długo tu pozostawać. Przypuszczam, że Blake, zajęty Mariah, przestał mnie szukać

– Możliwe – przyznał bez przekonania George. – Chciałbym z panią porozmawiać na osobności, panno Lanchester. Może się przejdziemy?

– Bardzo chętnie – odparła Jane, po czym zwróciła się do Marthy: – Mogłabym pożyczyć twoją chustę?

– Naturalnie, gołąbeczko. Jest ciepło jak na tę porę roku, ale weź ją. Uporałam się z ziołami i zabiorę się do przygotowania na kolację potrawy z królika. Zajmie mi to ze trzy godziny, więc macie sporo czasu dla siebie.

– Myślę, że powinniśmy porozmawiać, a spacer dobrze mi zrobi.

George podał Jane ramię, na którym wsparła się po krótkim wahaniu. Wyszli kuchennymi drzwiami i ruszyli ścieżką biegnącą za ogrodem warzywnym.

– Jestem wdzięczna pańskiej niani za udzielenie mi schronienia – nawiązała rozmowę Jane, gdy znaleźli się na otwartej przestrzeni, za którą rozciągał się niewielki zagajnik. – Jednak nie mogę tu siedzieć bez końca. Martha ma niewiele żywności, a na dodatek zajmuję jej łóżko. Poza tym powinnam zaryzykować powrót do domu chociażby dlatego, że brat się o mnie martwi.

– Niania jest bardzo dumna. Wielokrotnie proponowałem jej pieniądze, ale za każdym razem nie chciała ich przyjąć.

– Bardziej przydałaby się jej krowa, może maciora i drób.

Zamierzam sprezentować jej krowę.

– Wbija mnie pani w poczucie winy – zauważył z niezadowoleniem George. – Na swoją obronę powiem, że dopiero kilka miesięcy temu odszedłem z wojska. Naturalnie, ma pani rację, powinienem zadbać o to, aby niani niczego nie zabrakło.

– Martha nie przyjmie jałmużny, ale opiekowała się mną, może więc zechce wziąć prezent.

– Postaram się o to, żeby miała wszystko, co potrzeba do przetrwania zimy – obiecał George.

– Przypuszczam, że był pan zajęty.

– Bardziej, niż chciałbym. Kiedy wycofałem się ze służby wojskowej, liczyłem na to, że zyskam spokój i czas, by cieszyć się życiem, ale los postanowił inaczej.

Doszli do przejścia w żywopłocie. George podał Jane dłoń, aby jej pomóc. Była już po drugiej stronie, gdy zaczęła obcasem o kraj sukni, która była nieco na nią za długa, i byłaby upadła, gdyby George nie pochwycił Jane i nie przytrzymał. Nie okazała zdziwienia, gdy ją pocałował. Czuła bowiem, że niemal od początku coś między nimi narastało. W pewnym momencie George wypuścił ją z objęć, wyraźnie zmieszany. Tymczasem Jane było przykro, że trwało to tak krótko.

– Przepraszam, to niedopuszczalne – powiedział George. – Tkwią po uszy w kłopotach i nie powinienem pozwalać sobie na flirt.

– To chwilowa słabość, nic więcej – zbagatelizowała Jane, chociaż serce biło jej jak szalone. – Doszłam do wniosku, że pan nie ponosi winy za uprowadzenie. Jestem przekonana, że mogłabym nie żyć, gdyby ktoś inny, a nie pan, odnalazł mnie w szalasie.

– Nie oczekuję wdzięczności i nie mam prawa spodziewać się niczego więcej. Gdyby Blake wpadł na nasz ślad, to dałby o sobie znać. Dlatego uważam, że może pani pojechać do domu. Po powrocie proszę nie wychodzić, a później nie wypuszczać się samej. Mam nadzieję na rychłe odkrycie kryjówki Blake'a, a wówczas...

– Zgłosi się pan do sędziego, jak odzyska pan to, co przetrzymuje Blake?

– Należy mu się kara. Jeśli lady Fanshawe doznała od niego krzywdy, jej rodzina nie spocznie, dopóki sprawiedliwość nie dosięgnie Blake'a.

– Jeśli pan ujawni swój udział w uprowadzeniu, może zostać aresztowany.

– To jest ryzyko, które muszę podjąć.
– Osoba, z którą pan się kontaktował, nie wie, gdzie może być Mariah?

– Niestety. Blake nikomu nie zdradził swoich planów. Lady Fanshawe umieścił tam, gdzie, jego zdaniem, jest względnie bezpieczna.

– Nie zawiózł jej do swojego domu?

– Wie, że gdyby podejrzewano go o zorganizowanie porwania, sędzia w pierwszym rzędzie kazałby przeszukać dom Blake'a. Jestem przekonany, że ukrywa ją tam, gdzie nikomu nie przyszłoby do głowy jej szukać. Przypuszczam, że wyjedzie za granicę, jak tylko osiągnie swój cel.

– Myśli pan, że wywiózł ją na wybrzeże, blisko portu?

– Przyszło mi to do głowy.

– A może Mariah już nie ma w kraju?

– Nie sądzę, aby podjął takie ryzyko. Chce się z nią ożenić i będzie potrzebował prawnika, który sporządzi kontrakt ślubny, umożliwiający mu zagarnięcie jej majątku.

– O ile to możliwe bez zgody prawnych opiekunów – zauważyła Jane.

George spojrział na nią z uwagą.

– A oni mogliby się nie zgodzić?

– Tak. Mam niewielki majątek, a mimo to Andrew sprawuje nad nim pieczę do czasu mojego zamążpójścia albo do ukończenia przez mnie dwudziestu czterech lat.

– Zazwyczaj mąż przejmuje opiekę nad majątkiem od opiekunów prawnych lub krewnych. Czy powiernicy lady Fanshawe odmówiliby, skoro w grę wchodzi jej bezpieczeństwo?

– Może i nie, ale zażądałby powrotu Mariah, po czym podjęliby walkę o majątek na drodze sądowej.

George był szczerze zmartwiony.

– Blake jest mściwy. Oby nie uznał, że lady Fanshawe stała się dla niego bezużyteczna.

– Myśli pan, że zabiłby ją?

– Może uda mi się odnaleźć porwaną i uwolnić ją, zanim Blake zorientuje się, że nie dostanie tego, na czym mu zależy.

Rozdział czwarty

Jane doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że powinna wrócić do domu choćby po to, by opowiedzieć bratu i księciu Avonlea o wszystkim, czego była świadkiem. Informacje o przebiegu porwania, a szczególnie jej wiedza na temat powierzchowności Blake'a mogły okazać się bezcenne. Chciała przyczynić się do jak najszybszego odszukania Mariah, a jednak przestało się jej spieszyć do powrotu. Wiedziała dlaczego. Nie chciała zrezygnować z towarzystwa George'a, mimo że z tego powodu gnębiły ją wyrzuty sumienia.

– Zawiozę panią do domu przed wyjazdem do Londynu – oznajmił George, przerywając przedłużające się milczenie. – Myślę, że tak będzie najlepiej... – Urwał na widok koni uwiązanych przed domkiem Marthy. – Ktoś przyjechał. Niech pani zostanie pod osłoną drzew, ja sprawdzę, co się dzieje.

– Myśli pan, że to Blake ze swoimi ludźmi? – przestraszyła się Jane.

– Nic innego nie przychodzi mi do głowy. Proszę wybaczyć, powinienem był od razu zawieźć panią do domu. Myślałem, że tu będzie pani bezpieczniejsza, a wygląda na to, że zlokalizowano naszą kryjówkę.

– Pan dowiedział się, gdzie znajduje się dom Blake'a, a on wyśledził miejsce zamieszkania pańskiej dawnej niani. Martha jest stara i bezbronna. Może pana potrzebować. Niech pan idzie szybko.

– Postaram się odciągnąć ich od domku. Niech pani nie rusza się stąd, zanim odjadą. Jeśli... – zawahał się – będę zmuszony pojechać z nimi, niech pani sama wyruszy w drogę, i to bez zwłoki.

– Zrobię tak. Niech pan będzie ostrożny, George. Nie chciałabym, żeby spotkało pana coś złego.

– Żałuję... – Nie dokończył, kręcąc głową. – Proszę wybaczyć, muszę iść. Obiecuję pani, że zostanie tu, dopóki nieproszeni goście nie odjadą?

– Obiecuję.

George zwlekał z odejściem. Nagle przyciągnął do siebie Jane i ją żarliwie pocałował. – George... – szepnęła.

– Proszę wybaczyć, to niemożliwe. W innym życiu... –
Wypuścił Jane z objęć. – Niech Bóg ma panią w opiece.

Jane patrzyła, jak się oddalał, starając się powstrzymać od płaczu. Chciała go zawołać, ale wiedziała, że nie wolno jej tego uczynić. Nie mogła narażać George'a na gniew bezlitosnego Blake'a. Z bezpiecznej odległości, ukryta za drzewami, obserwowała, jak zbliżył się do domku i wszedł do środka. Nic się nie działo. Czy George był bezpieczny? A Martha?

Zastanawiała się, czy nie złamać obietnicy danej George'owi i nie sprawdzić, co się wydarzyło w domku, gdy w otwartych drzwiach pojawiło się czterech mężczyzn, a wśród nich George. Jane nie potrafiła orzec, czy szedł z nimi dobrowolnie, czy pod przymusem. Wszyscy dosiedli koni i odjechali. George nawet nie spojrzał w jej stronę. Odczekała, aż jeźdźcy znikną, i rzuciła się pędem w stronę domu. Zastała Marthę samą. Ze śladami krwi na twarzy, siedziała na krześle przy kuchni.

– Martho! – wykrzyknęła przerażona Jane. – Co ci zrobili?

– Podejrzewali, że byłaś tutaj, i chcieli, żebym to potwierdziła, ale nic im nie powiedziałam. Przeszukali dom i znowu chcieli mnie bić, gdy przyszedł panicz George. Rzucił się na nich. Bałam się, że oni zabiją jego i mnie, ale w pewnym momencie ich herszt kazał im przestać. Powiedział, że panienki tu nie było.

– Dlaczego George odjechał z nimi?

– Wzięli go na muszkę pistoletu i zmusili.

Ręce starej kobiety drżały. Jane wiedziała, ile musiał ją kosztować najazd zbirów Blake'a.

– Zaparzę herbaty – uklękła przy niej. – Pozwolisz, że ci umyję twarz?

– Dziękuję, gołąbeczko. Sama nie dałabym rady.

Jane przyniosła miskę z wodą i delikatnie obmyła twarz niani. Następnie zaparzyła herbatę i naląła do kubków.

– Będziesz musiała odejść, gołąbeczko. Tu nie jesteś już bezpieczna. Oni mogą wrócić.

– Wiem. George przewidział taką sytuację. Zostanę do rana, by się upewnić, że z tobą wszystko w porządku, a potem wyruszę w drogę.

– Nie zwlekaj do jutra. Dam sobie radę. Nie chciałabym, żebyś wpadła w ręce tych łajdaków.

– Powinnam wcześniej poprosić George'a o pieniądze...

– Nie mam pieniędzy, ale na polu pasie się kuc. Nie należy do mnie, ale do sąsiada hodowcy, który wypożycza mi kuca w zamian za korzystanie z mojej łąki. Odeślesz go, gdy dotrzesz bezpiecznie do domu. To wszystko, co mogę dla ciebie zrobić, gołąbeczko. Damskie siodło znajdziesz w stodole. Należało do panienki Verity. Korzystała z niego, gdy była dziewczynką, a ja je zachowałam.

– Panienska Verity?

– To siostra panicza George’a. Przyjeżdżała tu od czasu do czasu, trzymała swojego konia, ale to się skończyło. Mogę ci zaproponować tylko kuca.

– Jestem wzruszona twoją dobrocią. Zwrócę go na pewno. – Jane impulsywnie pocałowała starą kobietę w policzek. – Przykro mi, że cię tak potraktowali. Niepotrzebnie George mnie tu przywiózł.

– Byłaś wyczerpana i chora, gołąbeczko. Zatrzymałabym cię bez względu na ryzyko, jednak oni dowiedzieli się o tym miejscu i mogą w każdej chwili powrócić.

– W takim razie pożegnajmy się – powiedziała wzruszona Jane. Znała Marthę krótko, ale przykro jej było zostawiać ją samą. Obiecała sobie, że wraz z kucem przyśle Marcie mleczną krowę. – Przepraszam, że sprawiłam ci tyle kłopotów.

– To nie twoja wina, gołąbeczko. Możesz mnie odwiedzić któregoś dnia, ale dopiero wtedy, gdy ta sprawa ucichnie.

– Z przyjemnością złożę ci wizytę.

Jane poszła do stodoły, aby zabrać siodło. Ciekawe, pomyślała, George ani razu nie wspomniał o siostrze. Zadała sobie w duchu pytanie, czy w sprawie z Blakiem nie chodziło o obronę honoru owej siostry. Złapanie kuca nie było łatwe. Przychodził na wołanie, spodziewając się jedzenia, ale wierzgał, gdy usiłowała założyć mu uprząż. Dopiero po trzech próbach pozwolił się osiodłać. Jane wetknęła za chustę zawiniątko z jedzeniem, wsiadła na kuca i obejrzała się za siebie. Poczciwa Martha stała w drzwiach domku. Jane pomachała jej na pożegnanie i odjechała. W pamięci miała ostatnie rady życzliwej starej kobiety, która poleciła trzymać się głównego gościńca, który biegł przez las, omijając wieś.

– Po półtora kilometra zobaczysz drogowskaz do Alderbury. Wiem, że nie masz pieniędzy, ale jak w miasteczku zapytasz o wdowę Merry Martin i do niej trafisz, na pewno poczęstuje cię kolacją i przenocuje. – Jak znajdę wdowę Merry Martin?

– Pójdziesz do gospody Pod Trzema Koronami, właściciel wskaże

ci jej dom.

Już w drodze Jane uprzytomniła sobie, że Andrew wspomniał o tej gospodzie, bo nieraz spędzał noc tam w drodze do domku myśliwskiego. Doszła do wniosku, że chyba lepiej będzie poprosić o nocleg w gospodzie. Stamtąd mogłaby wysłać wiadomość do domu rodzinnego, który znajdował się za granicą hrabstwa, nie dalej niż osiemdziesiąt kilometrów od Alderbury. Brat przyjechałby po nią i zapłacił za jej pobyt. Podróż przez las dłużyła się niemiłosiernie. Kuc nie dał sobie narzucić przyzwoitej szybkości, chociaż był silny. Gdyby ścigali ją Blake i jego ludzie, byłyby bez szans. Żywiła jednak nadzieję, że George zdołał ich przekonać, iż nie zna miejsca jej pobytu.

Jane czuła bezsilną złość, że zbiry Blake'a poturbowały Marthę. Pocieszała się, że wkrótce Blake wraz ze swoimi wspólnikami znajdą się za kratkami, gdzie jest ich miejsce. Jeśli nie zawahali się skrzywdzić starej kobiety tylko dlatego, że ich zdaniem mogła coś wiedzieć o mnie, to do czego byliby zdolni, gdybym dostała się w ich ręce, zastanawiała się Jane. Z lękiem pomyślała o tym, co obecnie jest udziałem przyjaciółki.

George z wiadomych sobie powodów został przymuszony do udziału w uprowadzeniu Mariah, a mimo to powinnam wykreślić go z pamięci, uznała Jane. Nie mogła jednak pozbyć się dojmującego poczucia straty. Po raz pierwszy od wielu lat spodobał się jej mężczyzna, a i ona nie była mu obojętna. Jednak słowa, które wyrzekł na pożegnanie, nie pozostawiały wątpliwości, że George nie widzi przed nimi wspólnej przyszłości.

Zmierzchało, gdy Jane zjechała z wiodącego przez las gościńca. Zaniepokoiła się, że w ciemnościach nie znajdzie gospody. Obawy okazały się przedwczesne, bo na szczęście, światła zajazdu były z daleka widoczne i bez przeszkód dotarła na miejsce. Na podwórzu oddała wodze kuca chłopcu stajennemu i uzmysłowiła sobie, że nie wygląda jak jaśnie panienska Lanchester z Hillcrest. Była bez kapelusza, ubrana w prostą suknię, która nosiła ślady długoletniego używania, otulona chustą w wielu miejscach przetartą ze starości. Zastanawiała się, czy właściciel zechce z nią rozmawiać, usłyszawszy, że nie ma pieniędzy. Stała, wahając się, czy przestąpić próg zajazdu, gdy nagle w otwartych drzwiach pojawił się mężczyzna. – Andrew! – wykrzyknęła Jane i podbiegła do brata. – Jak dobrze, że jesteś! Miałam prosić, aby właściciel posłał do ciebie wiadomość, a tymczasem spotykam cię i jestem uratowana – mówiła bez tchu Jane.

– To ty? – Na twarzy Andrew Lanchestera najpierw pojawił się wyraz bezbrzeżnego zdumienia, a zaraz potem niewymownej ulgi. – Odchodziłem od zmysłów ze zmartwienia. Gdzie byłaś? Co się z tobą działo?

– Andrew... – Jane zaszlochała, czując, jak opada z niej napięcie. – Przejechałam szmat drogi na okropnym kucu, który ledwo chciał kłusować. Jestem wyczerpana i przerażona. Najpierw zawieź mnie do domku myśliwskiego, a dopiero potem zacznij robić mi wyrzuty.

Andrew objął siostrę i przytulił ją do piersi.

– Na skarcenie przyjdzie czas. Tymczasem jestem bardzo szczęśliwy, że się odnalazłaś. Zostałaś porwana razem z Mariah Fanshawe, prawda?

– Tak, ale ktoś pomógł mi uciec. Wszystko ci opowiem, Andrew, ale zabierz mnie stąd.

– Wynajmę pojazd od właściciela gospody, a swojego konia zostawię na przechowanie. Nie możesz podróżować konno, a ja nie mam tu powozu.

– Czy George poinformował cię, gdzie mnie znaleźć?

– George? – Andrew ściągnął brwi. – Kto to? Przyjechałem tu w interesach. Ktoś złożył mi ofertę kupna domku myśliwskiego i zamierzam go sprzedać.

– Przecież lubiłeś polowania w Wiltshire.

– Mam przyjaciół, którzy nadal będą mnie tu zapraszali. Wiesz, że stać mnie na wygodne życie z dochodów, ale brakuje mi gotówki. Doszedłem do wniosku, że dobrze mieć pewną kwotę na podorędziu.

– Liczyłeś się z tym, że porywacze zażądadają okupu za mnie? – domyśliła się Jane. – On nie zaryzykowałby uwolnienia mnie w zamian za okup. Za dużo wiem. Zabiłby mnie, gdyby nadarzyła się okazja.

– Mówisz o George'u?

– Nie, o kimś zupełnie innym. To bardzo niebezpieczny typ. Opowiem ci wszystko w domu. Powinniśmy jak najszybciej porozmawiać z księciem Avonlea.

– Powiadomię go, jak tylko znajdziemy się na miejscu. Musisz się położyć i odpocząć. Dzisiaj wieczorem nie mamy do roboty nic, co nie mogłoby poczekać do rana.

– Jak to? Mariah wciąż jest w rękach porywacza.

– Wiem, ale wczoraj po południu Justin otrzymał list z informacją, że lady Fanshawe jest bezpieczna i nic jej nie zagrozi, o

ile on podpisze zgodę na przekazanie jej majątku.

– Od czasu ślubu z Winstonem Fanshawe'em księżę Avonlea nie jest opiekunem prawnym Mariah. Najwyraźniej porywacz o tym nie wie. George mówił, że on...

– Kto kryje się za porwaniem i kim jest ten George?

– W domu wszystko ci opowiem.

– Naturalnie, musisz być potwornie zmęczona.

Po kąpieli Jane otuliła się różowym wełnianym szlafrokiem i usadowiła w wygodnym fotelu w bawialni. W kominku płonął ogień, który nakazał rozpaścić Andrew, siedzący teraz naprzeciw siostry.

– George był jednym z mężczyzn, którzy brali udział w porwaniu – zaczęła opowieść Jane -dlatego, że Blake go szantażował, a poza tym twierdził, iż Mariah przyklasnęła pomysłowi uprowadzenia. Kiedy zorientował się, że go oszukano, zaczął planować uwolnienie jej przy pierwszej nadarzającej się okazji. Początkowo udawałam, że jestem lady Fanshawe, więc mnie również uprowadzono. Byłam nieprzytomna, kiedy nas obie rozdzielono, i nie wiem, dokąd napastnicy wywieźli Mariah.

– Jane, dlaczego postąpiłaś tak nierozsądnie?

– Nie mam majątku. Myślałam, że wypuszczą mnie, jak się o tym dowiedzą. Nie wiedziałam, bo skąd, jak bardzo bezwzględny człowiekiem jest Blake.

– Kim jest Blake?

– Tuż po napadzie Mariah zemdląca. Próbowali wrzucić ją do powozu, a ja chciałam im przeszkodzić. Zerwałam maskę z twarzy jednego z napastników i zwróciłam uwagę na jego oczy – każde innego koloru. Stawiałam opór i ostrzegałam, że zawisną na stryczku, jeśli się nie opamiętają. Wtedy ktoś uderzył mnie w głowę i straciłam przytomność. Ocknęłam się w zaniebanej posiadłości wiejskiej.

– Trafiłem tam i odkryłem ślady czyjejs niedawnej bytności – rzekł Andrew. – Jak udało ci się uciec i co robiłaś od tamtej pory?

Jane, sącząc wino z kieliszka, opowiedziała bratu, co się z nią działo od momentu ucieczki do przyjazdu na kucu Marthy do gospody.

– W końcu ludzie Blake'a odnaleźli naszą kryjówkę.

George'owi nie dali wyboru – musiał z nimi pojechać. Poturbowali właścicielkę domku, starą kobietę, by zdradziła im, gdzie jestem, ale niczego nie uzyskali. Pozostawałam w ukryciu, jak polecił mi George, dopóki napastnicy nie odjechali, po czym wróciłam do domku, lękając się

o Marthę. Poczciwina obawiała się, że te dranie wrócą, i kazała mi jak najszybciej udać się w drogę. Kuc, na którym podróżowałam, nie należy do niej, tylko do sąsiada. Biedna Martha żyje nadzwyczaj skromnie, ale nie narzeka. Zamierzam kupić jej dobrą mleczną krowę.

Andrew milczał. Jane poczuła się niepewnie i spytała:

– Dlaczego tak na mnie patrzysz?

– Gdybyś wykazała się rozsądkiem, porywacze mogliby zostawić cię i od razu udałabyś się do domu. Równie dobrze mogłaś wcześniej opuścić domek tej starej kobiety. Nikt cię nie zatrzymywał siłą. Dlaczego z tego nie skorzystałaś?

– Cały czas bolała mnie noga w kostce. Zresztą George uważał, że u Marthy będę bezpieczniejsza niż w domu.

– Co za bzdury! – zirytował się Andrew. – I ty mu uwierzyłaś!

– Nie masz pojęcia, jak groźny i bezwzględny jest Blake. A George uratował mi życie i nie miałam podstaw, by mu nie wierzyć. Byłam przerażona i zdezorientowana. Wyjaśnił, że potrzebuje czasu, aby zebrać pewne informacje, zanim zgłosi się do sędziego pokoju.

– Raczej potrzebował czasu na przygotowanie ucieczki za granicę. To kłamca i, podobnie jak pozostali, zasługuje na strychezek.

– To nie w porządku! – zaperzyła się Jane. – Mogłabym już nie żyć, gdyby nie on. Podjął duże ryzyko, żeby mnie chronić. Odciągnął ludzi Blake'a od szałasów, w którym się skryłam, a później po mnie przyszedł. Obwiązał mi kostkę, znalazł coś do jedzenia, a potem zawiózł do domku swojej niani. Miałam gorączkę, byłam wyczerpana. Nie wiem, z jakiego powodu Blake trzyma George'a w garści.

– Od razu powinien zgłosić się do mnie lub Justina – orzekł niezadowolony Andrew. – Zmarnowaliśmy dużo czasu. Niedobrze się stało, że dałaś mu się wodzić za nos.

– Nie zrobił mi nic złego! – zaoponowała Jane. – Wiem, że jesteś na mnie zły, ale okaż choć trochę radości z tego, że jestem w domu.

– Oczywiście, że bardzo się cieszę, że cię widzę – zapewnił siostrę Andrew i uświadomił sobie, że bojąc się o nieznany los Mariah, zapomniał, przez co przeszła Jane. Co z niego za brat? – Przepraszam. Rozumiem, że chciałaś chronić przyjaciółkę, i zgadzam się, że George pomógł ci, co jednak nie zdejmuje z niego winy za udział w uprowadzeniu, a to jest zbrodnia karana szubienicą. Jeśli się nie ujawni i nie pomoże nam odnaleźć Mariah całej i zdrowej, to zawiśnie z innymi, jak tylko ich schwytamy.

– A jeśli nie natraficie na ich ślad i nie odnajdziecie

Mariah?

– Musimy. Avonlea nie ma prawa przekazać jej majątku. Zresztą wątpię, by zdecydował się ulec szantażowi. Jest wściekły i ja go rozumiem.

– Mariah jest ważniejsza od pieniędzy, nie sądzisz?

– Oczywiście. Szczerze powiem, że lękam się o jej życie.

– Cokolwiek byś mówił, Andrew, George mnie uratował. Zawsze będę mu za to wdzięczna.

– Ja też – przyznał Andrew. – Zamartwiałem się o ciebie. A co do Justina Avonlea, to przypuszczam, że jest u kresu wytrzymałości.

Jane bacznie przyjrzała się bratu. Wcześniej się przed nią nie wywnętrzała.

– Coś cię gnębi poza tą sprawą uprowadzenia?

– Dlaczego pytasz? – Pojechałeś w pewnej sprawie związanej z twoim pułkiem do Paryża i wspominałeś, że potrzebujesz gotówki. Czy chodziło ci tylko o zgromadzenie jej na wypadek, gdyby zażądano okupu za mnie? Przecież moglibyśmy zaciągnąć pożyczkę.

– Dobrze mnie znasz – odparł lord Lanchester. – Rzeczywiście, mogę potrzebować pieniędzy na inny cel. Nie mam kłopotów, ale przyjaciel może je mieć. Nie pytaj o szczegóły. Nie mógłbym ci ich wyjawić.

– Wobec tego nie będę pytać. – Jane wstała z fotela i pocałowała brata w policzek. – Zastanów się, zanim naprawdę zdecydujesz się sprzedać domek myśliwski. Idę spać. Do jutra.

– Nie jest pani w stanie powiedzieć mi niczego więcej? – Na twarzy Justina, księcia Avonlea, malowała się troska. – Proszę wybaczyć, jeśli okazuję się niezbyt pojętny. Czuję się odpowiedzialny za Mariah, chociaż nie jestem jej prawnym opiekunem. Lucinda mówiła mi, że lady Fanshawe chciała się mnie poradzić w sprawie pewnego interesującego się nią mężczyzny, którego podejrzewała o chęć

zagarnięcia jej majątku. Niewykluczone, że jest nim porywacz. Być może udałoby się uniknąć uprowadzenia, gdybym znalazł dla niej czas. Szkoda, że nie wiemy, co się stało z mężczyzną, który pani pomógł. Może zdążył odkryć, gdzie jest przetrzymywana lady Fanshawe.

– Niestety, wiem o nim tylko to, co sam mi o sobie powiedział. Nie mam też pojęcia, gdzie przebywa. Bardzo boleję nad losem Mariah, proszę mi wierzyć. Przyrzekam, że jeśli cokolwiek sobie przypomnę, bezzwłocznie poinformuję o tym pana, księżę.

Justin, który krążył po saloniku, nagle zatrzymał się przed Jane.

– Niewykluczone, że będę musiał ulec szantażowi i poprosić opiekunów prawnych Mariah, aby udostępnił jej majątek, co powinni zrobić, skoro jej życie jest zagrożone. Muszę jednak uzyskać dowód, że ona żyje.

– Zdaniem George'a, Blake potrzebuje żywej lady Fanshawe, inaczej nie dopnie swego. Przypuszcza, że będzie nalegał na ślub.

– Mariah jest uparta i dumna. Szybko się nie podda. Boję się pomyśleć, co będzie, gdy tego drania zmęczy czekanie. Dlaczego jej nie wysłuchałem, gdy do nas przyjechała? Należało się domyślić, że miała problem.

– Proszę się nie oskarżać – zaproponowała Jane. – W mojej opinii Blake to zdecydowany, bezwzględny typ. Zaplanował uprowadzenie Mariah. Chyba jest wojskowym, słyszałam, jak jego pomagierzy tytułowali go kapitanem. – Spojrzała na brata. – Andrew, nigdy o nim nie słyszałeś?

– Nie, ale w Londynie udam się do dowództwa i wypytam o niego.

– Wybieracie się do Londynu? – zainteresował się Justin.

– Jane ma nieustające zaproszenie od matki chrzestnej – wyjaśnił Andrew – a ja zamierzam energicznie włączyć się w poszukiwania Mariah. W tym celu muszę poprosić o dłuższy urlop w dowództwie. Sądzę, że Jane będzie bezpieczniejsza z lady Mary.

– Wolalabym zostać tutaj – wtrąciła Jane. – Mogłabym pojechać do Marthy i spróbować ją przekonać, by wskazała mi, jak skontaktować się z George'em.

– To niezły pomysł – przyznał Andrew – ale ja pojedę, a nie ty. Zbieraj siły na podróż do Londynu.

– Pod warunkiem, że obejdiesz się delikatnie z tą starą kobietą. Pamiętaj, że zaopiekowała się mną, a gdy nie chciała wyjawić mojej obecności, została brutalnie potraktowana przez ludzi Blake'a.

– Wyobrażasz sobie, że mógłbym być niedelikatny wobec starej kobiety? – Andrew spojrzał z wyrzutem na siostrę. – Zapytam, czy ponownie jej nie nachodzili. A jeśli tak, może wymknęła się im przy niej jakaś informacja, która mogłaby mnie do nich doprowadzić. Mam nadzieję, że zrozumie, iż nie zamierzam zaszkodzić George'owi, a jedynie z nim porozmawiać.

– Możliwe – odparła Jane, ale bez przekonania. Uważała, że o ile w ogóle, Martha raczej jej cokolwiek by wyjawiała. Jednak Andrew zdecydował, że rola siostry w tej sprawie jest zakończona. – Wątpię,

czy coś powie, lecz nie zaszkodzi spróbować. Nadal żywię przekonanie, że należy się skoncentrować na Blake'u.

– Ja się tym zajmę, panno Lanchester – zadeklarował Justin. – Zacznę od poszukania informacji w Londynie. Panią zaś poproszę o odwiedzenie Lucindy także dlatego, że będę bardzo zajęty. Nie wykluczam, że będę musiał sam zapłacić okup. Czekają mnie rozmowy z krewnymi lady Fanshawe oraz z prawnikami, jeśli dojdzie do upłynnienia części majątku.

– Naturalnie, z chęcią spotkam się z Lucindą – odparła Jane. – Wiem, jak oboje państwo bardzo przeżywają uprowadzenie Mariah. Przeczucie podpowiada mi, że ona jest bezpieczna, chociaż jej sytuacja jest nie do pozazdroszczenia. Proszę nie tracić nadziei.

– Dziękuję za współczucie. Obiecuję, że nie spocznę, dopóki ona się nie odnajdzie. – Z tymi słowami Justin opuścił przyjaciół, a Andrew zwrócił się do siostry:

– Nie jesteś zadowolona, że odsuwamy cię od tej sprawy, ale robimy to wyłącznie dla twojego bezpieczeństwa. Zarówno dla Marthy, jak i dla ciebie będzie lepiej, jak ja pojedę.

– Niech ci będzie – odrzekła z westchnieniem Jane. – Wiem, że starasz się mnie chronić. Czy tego chcesz, czy nie, jestem w to zamieszana. Podziękuj w moim imieniu Marcie i obiecaj, że nie zrobisz niczego nieprzemysłanego. George zasługuje na twoją wdzięczność, nie gniew.

– Może i masz rację. Musimy dotrzeć do niego albo do Blake'a, inaczej nie wyciągniemy z opresji Mariah. Obiecaj, że podczas mojej nieobecności nie będziesz oddalała się od domu.

– Przrzekam. Nie zapomnisz o krowie?

– Kupię ją na miejscu od hodowcy. Swoją drogą – Andrew uśmiechnął się – szkoda, że nie jesteś chłopakiem. Odpowiadałoby ci życie w polowych warunkach.

Jane roześmiała się. Gdy została sam, rozejrzała się po saloniku. Przyjemnie być w wygodnym i przytulnym domu rodzinnym, w otoczeniu ładnych przedmiotów, pomyślała. Do niedawna cieszyła się przyjemnościami wiejskiego życia i nie odczuwała nudy. Rysowała, grała na szpince, haftowała, spacerowała z psami, jeździła konno, pielęgnowała ogród i odwiedzała sąsiadów. Odkryła, że teraz te zajęcia przestały ją interesować. Naturalnie, po części wzięło się to z nieustającego niepokoju o los wciąż nieobecnej przyjaciółki. Chodziło

jednak nie tylko o to. Doskwierała jej samotność, chociaż nie była sama. Brakowało jej George'a. Czy go jeszcze spotka?

Najprawdopodobniej już go nie zobaczy. Może tak będzie lepiej? Andrew niechętnie widziałby ich przyjaźń, a jej nie pozostaje nic innego, jak przyjąć do wiadomości, że krótka znajomość z George'em to incydent.

– Ogromnie się cieszę, że wróciłaś cała i zdrowa – powiedziała Lucinda, księżna Avonlea, witając się z Jane. – Byłaś dzielna, próbując ratować lady Fanshawe, i potem, kiedy uciekłaś porywaczom. Jestem pewna, że Mariah też by uciekła, gdyby mogła. Przypuszczam, że pilnowali jej bardziej uważnie niż ciebie.

– Tak sędzę. Z określonych względów Blake'owi zależało na Mariah. Założył, że będzie sama, a ja nie byłam mu do niczego potrzebna. Jednak nie jestem pewna, czy nadal bym żyła, gdyby nie George. Z punktu widzenia Blake'a stałam się niewygodnym świadkiem.

Lucinda zadrżała i szczerzej otuliła się szalem.

– Pamiętam, co czułam, gdy porwał mnie szantażysta. Gdyby nie Andrew i Mariah...

– Nie myśl o tym, moja droga. – Ten człowiek, który ci pomógł... Wiesz, kim on jest? To dżentelmen?

– Niewiele wiem o George'u, ale akurat tego jestem pewna. Blake szantażem zmusił go do wzięcia udziału w porwaniu, a poza tym wmówił mu, że lady Fanshawe zaakceptowała pomysł uprowadzenia. George był wobec mnie opiekuńczy i troskliwy.

– Zdaje się, że naprawdę go lubisz.

– Tak – przyznała Jane, odwracając wzrok. – Pamiętasz, jak pytałaś mnie o radę przed przyjęciem oświadczyn Justina?

– Naturalnie, że tak.

– Ale wcześniej nie chciałaś wychodzić za mąż?

– To prawda.

– Co sprawiło, że zmieniłaś zdanie?

Lucinda zmieszała się.

– Był delikatny, uprzejmy i miły. Adorował mnie, zgadywał moje życzenia. Zakochałam się i poczułam, że moje życie bez niego będzie uboższe – odparła Lucinda i nagle pojęła, dokąd zmierza przyjaciółka.

– Zaslugujesz na lepszą partię.

– Czyżby? Z ust mężczyzny, na którym kiedyś mi zależało, usłyszałam, że jestem jędzą. Panowie nie lubią kobiet mających własne

zdanie.

– Chyba nie wszyscy. Wiem, że jesteś niezależna, Jane. Jeśli tylko zechcesz, to znajdziesz odpowiedniego kandydata.

– Może. Musisz jednak przyznać, że mam opinię osoby zbyt bezpośredniej. Poza tym nie spotkałam wielu mężczyzn, za których chciałabym wyjść za mąż.

– Chcesz powiedzieć, że darzysz uczuciem mężczyznę, który pomógł ci uciec od porywaczy?

– Czy ja wiem? – Jane się roześmiała. – Może tylko wydaje mi się i za tydzień o nim zapomnę.

Jane siedziała przed lustrem w sypialni i szczotkowała włosy. Andrew wyjechał dwa dni temu i przepadł jak kamień w wodę. Nawet gdyby postanowił zanoć w gospodzie Pod Trzema Koronami, powinien już być z powrotem. Gdzie on się podziewał i co robił? – zastanawiała się zaniepokojona. Obawiała się, że zebrałszy informacje, podjął próbę odnalezienia George'a lub, co gorsza, kapitana Blake'a. Jane wolałaby, żeby brat zaczekał na księcia Avonlea, który jeszcze bawił w Londynie, i razem z nim wyruszył na poszukiwania. Martwiła się o brata, ale także o George'a.

Właśnie zamierzała położyć się spać, gdy usłyszała, że coś stuknęło w szybę okna. Wyjrzała na zewnątrz i ujrzała stojącego na dole mężczyznę. W świetle księżycy rozpoznała go bez trudu.

– George? Co pan tu robi?

– Jane? Dzięki Bogu! Jest pani sama?

– Dom jest pełen służby, ale brata nie ma. Dlaczego pan pyta?

– Niech pani zejdzie na dół. Przywiozłem lady Fanshawe. Jest nieprzytomna. Boję się, że wpadnie w histerię, jak się ocknie i zobaczy nieznanego mężczyznę.

– Dobry Boże! Już schodzę. Niech pan zaczeka...

Jane zarzuciła ciepły szlafrok na koszulę nocną. Zbiegła do holu, po czym szybkim krokiem wyszła na zewnątrz i otworzyła furtkę prowadzącą z podwórza do ogrodu. – Co z panią? Wszystko dobrze? – zapytał George.

– Nie najgorzej, dziękuję. Gdzie Mariah?

– Wciąż jest nieprzytomna. Położyłem ją w altanie w waszym ogrodzie. Nie wiedziałem, co robić. Nie śmiałem zawieźć jej do księcia. Stawiałby mi za dużo pytań.

– Księżę jest w Londynie – poinformowała Jane i puściła się biegiem przez trawnik do altany.

George deptał jej po piętach. Nadal bez świadomości, Mariah Fanshawe leżała na wiklinowym szezlongu, z którego Jane często korzystała w ciepłe letnie dni. Sprawdziła puls przyjaciółki.

– Musimy zabrać ją do domu. Poradzi pan sobie czy mam zawołać służącego?

– Im mniej osób będzie o niej wiedziało, tym lepiej. Była przytomna, kiedy udało mi się ją wykraść, i rozumiała, że jej pomagam, ale zaraz potem zemdląca. Martwiłem się, że spadnie z konia, i przywiązałem ją do siebie. Obawiam się, że jest chora.

– Co ten łotr jej zrobił?

– Podejrzewam, że podtruwał ją narkotykami. Nie widać śladów stosowania przemocy, ale ma wysoką gorączkę. Zwracała się do mnie, używając imienia swojego opiekuna prawnego, a ja nie wyprowadziłem jej z błędu.

George uniósł bezwładne ciało Mariah z leżanki. Jane poszła przodem, by wskazywać mu drogę.

– Położymy ją w gościnnym pokoju, sąsiadującym z moją sypialnią. Zazwyczaj nocuje tam moja matka chrzestna, gdy do nas przyjeżdża. Łóżko jest zawsze pościelone.

– Dzięki Bogu, że ma pani tyle zimnej krwi – stwierdził George. – Blake zaprowadził mnie do lady Fanshawe, a ja skorzystałem z tego, że poszedł na kolację, i czym prędzej ją wykradłem. Dopiero w trakcie jazdy uzmysłowiłem sobie, że nie mogę zawieźć milady do Avonlea. Księżę kazałby mnie aresztować.

Jane wsunęła Mariah pod głowę miękką poduszkę i otuliła ją kołdrą. Przyjaciółka cicho jęknęła, zamrugła powiekami, ale nie otworzyła oczu. Jane dotknęła jej czoła. Było rozpalone.

– Księżę okazałby panu więcej wdzięczności i zrozumienia, niż pan przypuszcza – powiedziała. – Mimo to dobrze pan zrobił, przywożąc ją do mnie. Poślę po doktora i będę ją pielęgnowała, aż wyzdrowieje na tyle, by udać się do domu.

– Dziękuję. – George spojrział Jane w oczy, a ona przypomniawszy sobie, że nie jest ubrana, i poczuła, że się rumieni. – Nie chodzi o mnie. Jak mówiłem, ktoś inny będzie cierpiał, jeśli moja rola w tej sprawie wyjdzie na jaw. Blake zniszczy szczęście bliskiej mi osoby.

– Nie odzyskał pan własności?

– Niestety, nie. Miałem nadzieję, że znajdę w domu Blake'a to, na czym mi zależy, ale gdy zastałem lady Fanshawe, postanowiłem działać

bez zwłoki.

– To był szlachetny czyn. Mam nadzieję, że nie ściągnie zemsty na pana głowę.

– Oby... Do kroćset! Mówiła pani, że jest sama w domu! – wykrzyknął George, słysząc energiczne kroki w korytarzu.

– Jane? A to kto? – W otwartych drzwiach pokoju stanął lord Lanchester. – Na Boga! Toż to Mariah! – wykrzyknął, zauważywszy leżącą w łóżku kobietę. – Skąd się tu wzięła?

– Ten dżentelmen ją przywiózł – odparła Jane – ale życzy sobie, aby jego rola pozostała w tajemnicy.

– Muszę się pożegnać – odezwał się George, zbierając się do wyjścia. – Do widzenia.

Andrew stanął mu na drodze.

– Jak się domyślam, to pan jest mężczyzną, który brał udział w uprowadzeniu mojej siostry, a następnie pomógł jej uciec.

– Proszę wybaczyć. Nie chciałem skrzywdzić panny Lanchester. Czy nie wyjaśniła sytuacji?

– Oczekuję wyjaśnień od pana. Nie pozwolę panu odejść, zanim nie porozmawiamy na osobności.

W tym momencie Mariah otworzyła oczy i krzyknęła. Jane nachyliła się nad przyjaciółką i z jej czoła odsunęła wilgotne od potu włosy.

– Jesteś bezpieczna – powiedziała łagodnym tonem, a odwracając się do brata, poleciła: – Wezwij doktora i zawiadom księcia i Lucinę o powrocie lady Fanshawe, żeby przestali się martwić. George wiele ryzykował, odłóżcie rozmowę na później.

– Masz rację – przyznał Andrew, nie spuszczać gniewnego wzroku z George'a. – Nie będę pana zatrzymywał. Proszę mi powiedzieć, gdzie mogę znaleźć Blake'a, i obiecać, że więcej pan tu nie przyjedzie.

George spojrzał pytająco na Jane, ale właśnie przykładła zimny kompres do czoła przyjaciółki.

– Doskonale. Powiem panu, gdzie znalazłem lady Fanshawe, ale Blake'a może tam już nie być. Ostrzegam: będzie wściekły, że sprzątnięto mu sprzed nosa lady Fanshawe.

Wezwany lekarz opuścił pokój Mariah późną nocą, pozostawiwszy dla niej lekarstwa. Dopiero wówczas Jane uspokoiła się i spróbowała ogarnąć myślami ostatnie wydarzenia. Ciągle nie wiedziała, kim jest George, i nawet nie zdążyła mu podziękować za sprowadzenie lady

Fanshawe. Nagły powrót Andrew zniweczył szansę rozmowy. Brat poprosił George'a, by ten więcej nie pokazywał się w ich domu, co oznaczało, że Jane prawdopodobnie już nie zobaczy George'a. Poczwała łzy pod powiekami, ale nie pozwoliła im spłynąć na policzki. Może tak będzie lepiej? Przecież nie może myśleć o wspólnej przyszłości z George'em, nawet gdyby on tego pragnął.

Rozdział piąty

– Nigdy nie znajdę dość słów, aby ci podziękować. – Lucinda ucałowała Jane w policzek. – Ponad tydzień pielęgnowałaś Mariah z wielkim oddaniem. Justin jest w drodze do domu. Jej widok uraduje go ogromnie. Jesteśmy wam obojgu wdzięczni za wszystko, co uczyniliście.

– Nie dziękuj, nie ma za co – odparła Jane. – Żałuję, że nie mogliśmy zrobić więcej. Może wróciłaby do domu wcześniej, gdybym się nie wtrącała.

– Mogłaby w ogóle nie wrócić, gdyby twój znajomy jej nie odnalazł i nie przywiózł tutaj. Na pewno mamy za co dziękować tobie, twojemu bratu i tajemniczemu George’owi. Niewątpliwie popełnił błąd, angażując się w porwanie.

– Niewiele mówiła o swoich przeżyciach – wyjaśniła Jane. – Myślę, że Blake chciał ją uwieść, ale jej choroba pokrzyżowała mu szyki i był mocno sfrustrowany. Czuje się znacznie lepiej, ale nerwy ma zszarpane.

Jane spojrzała w stronę Mariah, która zegnała się z jej bratem. Andrew przyniósł jej bukiet szklarniowych kwiatów, co czynił codziennie od dnia, w którym odzyskała przytomność. Mariah podeszła do Jane i podała jej dłoń, którą ta przytuliła do policzka.

– Najdroższa przyjaciółko, nigdy ci się nie odwdzięczę. Andrew powiedział mi, że nalegałaś na tego mężczyznę, by mnie szukał. Gdyby mnie nie odnalazł... – Zadrżała. – Mam szczęście, że żyję, bo nigdy nie zgodziłabym się wyjść za tamtego.

– Postaraj się o wszystkim zapomnieć.

– Usiłuję, ale zawsze będę pamiętać, że mnie uratowaliście.

– Nie zrobiliśmy nic takiego, czego ty nie uczyniłabyś dla mnie. – Jane musnęła ustami policzek przyjaciółki. – Odwiedzimy cię któregoś dnia, prawda, Andrew?

– Ależ oczywiście, bez dwóch zdań. Lady Fanshawe, może mi pani wierzyć, że nie spocznę, dopóki łotr, który panią skrzywdził, nie zostanie aresztowany i ukarany.

Zaróżowione od powietrza policzki Mariah pobladły. Uniosła głowę i podążyła za Lucindą do powozu.

Nazajutrz Jane zasypała pytaniami brata, który wrócił z rezydencji księcia Avonlea:

– Jak znalazłeś dzisiaj Mariah? Wspominałeś, że księżę wrócił do domu. Czy w Londynie dowiedział się czegoś o Blake'u? – Wiemy, że Blake miał stanąć przed sądem polowym za oszustwa karciane i napaść na wdowę po swoim koledze oficerze. Został zwolniony z wojska, ale znikł jeszcze przed rozprawą. Nie jest przyjmowany w przyzwoitym towarzystwie i najprawdopodobniej tkwi po uszy w długach. Przypuszczam, że Mariah nie powiedziała nam wszystkiego – znała go przed porwaniem. Wspominała mi, że zarzuca sobie lekkomyślność. Moim zdaniem, oznacza to, że wcześniej się do niej zalecał. Poniewczasie zrozumiała, że niechcący dała mu nadzieję i w pewnym sensie ponosi winę za uprowadzenie.

– Jestem pewna, że tak nie było. Nie wyciągaj za daleko idących wniosków – skarciła brata Jane. – Co teraz zamierzasz? Zostaniesz na jakiś czas w domu czy wyjedziesz?

– Jeszcze nie wiem – odparł Andrew. – Sprawa, która mnie zawiodła do Paryża, nie jest zakończona i być może będę musiał udać się w podróż.

– Domyślam się, że nie zamierzasz zdradzić mi, co to za sprawa – powiedziała Jane, widząc minę brata. Jeśli chciał, potrafił być bardzo tajemniczy. – Dobrze, nie będę nalegała. Wiesz, co zamierza Mariah? Uda się w odwiedziny do krewnych męża, jak planowała przed porwaniem?

– Wspomniała, że lord i lady Hubert, którzy przyjaźnili się z jej mężem, zaproponowali jej wspólną podróż do Włoch, i jest skłonna przyjąć ich zaproszenie. Lady Hubert cierpi na chorobę piersiową i nie znosi angielskich zim, co oznacza, że Mariah będzie poza krajem przynajmniej do późnej wiosny przyszłego roku.

– To rzeczywiście długo. A ty nie jesteś zainteresowany Mariah? – Jane zauważyła, że brat się zachnął. – Przepraszam, że się wtrącam. Może się mylę, ale przyszło mi do głowy, że jesteś nią zajęty. – To naturalne, że przeżywałem porwanie twojej przyjaciółki. Nawet gdybym żywił dla niej poważniejsze uczucie, nie mogę się angażować, zanim nie załatwię sprawy, w którą nie mogę cię wtajemniczyć.

– Wiem, że coś cię gnębi i że nie podzielisz się ze mną swoimi troskami.

– Przysięgłem, że dochowam tajemnicy, a i tak powiedziałem ci za dużo. Nie dopytuj się, bo nic więcej ode mnie na ten temat nie usłyszysz.

– Niech tak będzie. Chodziło mi tylko o szczęście dwóch bliskich mi osób.

Andrew odezwał się po dłuższej chwili, zmieniając temat.

– Avonlea twierdzi, że gdyby nie twój wpływ na tego człowieka, moglibyśmy nie odzyskać

Mariah. Fakt, że przywiózł ją do ciebie, oznacza, że darzy cię zaufaniem. Nie wiemy, czy George to jego prawdziwe imię, a odmówił mi podania nazwiska. Jestem przekonany, że Blake mu zagraża.

– Zapewne masz rację. Przekonywałam go, by tobie zaufał. Razem łatwiej dalibyście radę Blake'owi.

– Zamierzałem go przycisnąć, ale kazałaś mi sprowadzić doktora. Jane, ty też nie jesteś w najlepszym nastroju od czasu powrotu do domu. Czy ten George... nie skrzywdził cię? Wiesz, o czym mówię, prawda?

– Jeśli pytasz, czy zostałam zhańbiona, to odpowiedź brzmi: nie. George popełnił pewną nieostrożność dla dobra osoby, na której mu zależy, ale to dżentelmen i przestrzega kodeksu honorowego. Zrobił, co uważał za najlepsze w danej sytuacji. Bez jego pomocy Mariah i ja nie wy dostałybyśmy się z pułapki.

– Kamień spadł mi z serca. Tylko dlaczego jesteś taka milkliwa? To do ciebie niepodobne. – Byłam skupiona na doglądaniu Mariah.

– To prawdziwa przyczyna? – Andrew badawczo przyjrzał się siostrze. – Myślę, że miłą odmianą w twojej sytuacji byłoby odwiedzenie matki chrzestnej. Bądź rozsądna i skorzystaj z jej zaproszenia do Londynu.

– Jeszcze dzisiaj powiadomię cię, co postanowiłam w tej kwestii.

– Doskonale. Tymczasem wybacz, mam do pomówienia z rządcą. Wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczny za to, że starannie zajmowałaś się majątkiem podczas mojej służby w armii. Gdyby coś mi się stało, będziesz dobrze zabezpieczona finansowo, najdroższa siostrzyczko.

– Andrew, co ty opowiadasz! Co ci się może stać?

– Najprawdopodobniej nic, ale nie będę cię okłamywał. Jest wielu takich, którzy widzieliby mnie w grobie, i nie mówię o niesławnym kapitanie Blake'u.

– Zaczynam się o ciebie martwić.

– Potrafię o siebie zadbać, może jednak zrozumiesz, dlaczego

chciałbym, abyś zamieszkała z matką chrzestną. Jeśli dostanę rozkaz, będę musiał wyjechać, może nawet za granicę. Wolałbym, żebyś nie mieszkała tutaj sama. Zamierzam pomagać księciu Avonlea w poszukiwaniach porywaczy, jest wszakże inna sprawa, która może wymagać mojego pilnego zaangażowania.

– Zgoda, braciszku. Jak mówiłam, dam ci odpowiedź jeszcze dzisiaj wieczorem.

Miała do siebie pretensję, że zaniedbała ogród. Dzisiejsze popołudnie zapowiadało się przyjemnie. W sam raz, by poprzესadzać hiacynty, które przestały kwitnąć, a przy okazji porozdzielać młode cebulki od cebulek matek. To ostatni moment na takie działanie, zanim jesień ustąpi zimowym chłodom.

Jane wyprostowała się i założyła ręce za plecy. Spędziła trzy godziny na kolanach, przesadzając cebulki na nowe rabaty. Była dumna z wykonanej pracy. Miała nadzieję, że fizyczna aktywność pomoże zapełnić gnębiące ją uczucie pustki, ale oprócz bólu w krzyżu nie czuła żadnej różnicy.

Wstała, zebrała narzędzia do koszyka i skierowała się do domu. Właśnie Andrew wjeżdżał konno na dziedziniec. Wracał ze spotkania z rządcą. Pomachała mu. On zrobił to samo, po czym odwrócił się do stajennego, który wybiegł mu naprzeciw, by zająć się koniem, gdy huknął strzał.

Jane poczuła świst powietrza przy policzku. Kula minęła ją o włos i utkwiała w pniu czereśni. Andrew rzucił się ku siostrze, zanim zdążyła upaść, blada z wrażenia. Wyciągnął pistolet i wypalił w kierunku wysokich krzaków, z których padł strzał.

– Do diabła! – wykrzyknął. – Powiniennem pobiec za tym łotrem. Nic ci nie jest, Jane?

– Nie. Biegnij, ale uważaj – wyszeptała pobladłym ustami i osunęła się zemdłona w jego ramiona.

Kiedy otworzyła oczy, zorientowała się, że leży na kanapie w salonie. Andrew klęczał przy niej, a ochmistrzyni powiewała przy jej nosie tłącymi się piórami. Ich nieprzyjemny zapach zmusił ją do kaszlu. Jane oprzytomniała do końca.

– Powinieneś mnie zostawić i pobiec za nim – powiedziała. – To musiał być Blake. George ostrzegwał, że jeśli on odkryje, gdzie mieszkam, może spróbować mnie zabić.

– Zemdlałaś, nie mogłem cię zostawić. Bądź pewna, że Blake'a dopadnę kiedy indziej.

– Nie powinieneś pójść do sędziego pokoju i zorganizować obławy?

– Mam inne plany. Jutro odwiozę cię do Londynu. Nie chcę słyszeć żadnych sprzeciwów. Zamieszkasz u matki chrzestnej. Ten temat jest wyczerpany.

Jane ostrożnie usiadła. Omdlenie minęło, ale ciągle czuła się słabo. Wprawdzie zdawała sobie sprawę z tego, że Blake będzie usiłował ją unieszkodliwić, ale w domu czuła się bezpiecznie. Teraz to się skończyło; znalazł ją. Może nawet wie, że George przywiózł tutaj Mariah. Bez względu na to, czy strzał miał być ostrzeżeniem, czy był chybiony, rodzinny dom przestał być azylem.

– Dobrze, pojedę. Ty też uważaj, Andrew. Może cię zechceć zabić, jeśli wejdiesz mu w drogę.

– Niech spróbuje. Odnajdę tego drania i nie będę czekał, aż wystrzeli pierwszy. Musi zawisnąć po tym, co zrobił Mariah i tobie. Myślałem, że chcę go złapać i wydać w ręce sprawiedliwości, ale po tym...

– Uważaj, Andrew, obyś nie skończył w więzieniu.

– Przynajmniej ten łotr nie będzie znowu zagrażał ani tobie, ani Mariah.

– Najpierw go znajdź.

– Avonlea wynajął detektywa z Bow Street. Przebywający na wolności Blake stanowi zagrożenie dla ciebie i Mariah, a może nawet dla nas wszystkich.

– George zapewnił mnie, że nie zrezygnuje z poszukiwań. Niestety, nie powiedział, jak moglibyśmy się z nim skontaktować. On może wiedzieć coś, co mogłoby pomóc wam w wyśledzeniu Blake'a.

– Jane – Andrew bacznie spojrzał na siostrę – czy ty przypadkiem nie czujesz słabości do tego łajdaka? Nie pozwolę na to, żeby was coś łączyło.

– Nie bądź śmieszny! Prawie go nie znam. Daj mi spokojnie się spakować. Mam nadzieję, że matka chrzestna nie pogniewa się, że przyjadę bez uprzedzenia.

Jane wyszła z salonu, czując na sobie uważny wzrok brata. Czyżby czymś się zdradziła? Nie potrafiła oderwać myśli od George'a, chociaż wiedziała, że to nierozsądne. Dawno temu postanowiła, że nie wyjdzie za mąż. Cenila sobie własną niezależność i nie przeszkadzało jej samotne życie. Zresztą spotykała się z gronem oddanych przyjaciół i miała swoje zainteresowania. Drażniła ją nadopiekuńczość brata i

po raz pierwszy przyszło jej do głowy, czy nie lepiej byłoby zamieszkać w samodzielnie wynajętym niewielkim domku w Bath.

Oczy Jane wypełniły się łzami. Nadal przeżywała szok, ale prawdziwa przyczyna tkwiła głębiej – było nią nieodstępujące jej uczucie pustki. Pomyślała, że być może w Londynie znajdzie pocieszenie w postaci nowych i interesujących przyjacieli.

– Ależ bardzo się cieszę, że przyjechałaś. – Lady Mary Sommers wyciągnęła do Jane ramiona. – Jesteś radością moich oczu. Andrew opowiedział mi, przez co przeszłaś. Postaraj się zapomnieć o wszystkim, kochanie. W gronie moich przyjaciół możesz liczyć na jak najserdeczniejsze przyjęcie.

– Jestem tego pewna. – Jane ucałowała matkę chrzestną w policzek. Wiedziała, że Andrew nie powiedział wszystkiego o porwaniu i próbie zamachu na jej życie, za co była mu wdzięczna. Nie chciała, by te wydarzenia stały się przedmiotem plotek londyńskiego światka. – Jestem szczęśliwa, że przyjechałam, i przepraszam, że zrobiłam to dopiero teraz.

– Niewątpliwie miałaś jakiś powód, drogie dziecko. Pierwszy sezon był dla ciebie niebyt udany.

– O ile sobie ciocia przypomina, zaziębiłam się i musiałam wracać do domu.

– Chciałabym, żebyś ułożyła sobie życie. Andrew prędzej czy później się ożeni, a ty chyba nie zechcesz zostać niezamężną ciotką przy rodzinie, która prawdę mówiąc, nie bardzo będzie cię potrzebowała. Naturalnie, zawsze będziesz mogła zamieszkać ze mną, nie ma więc pośpiechu w podejmowaniu decyzji co do ewentualnego zamążpójścia.

– Nawet gdyby był pośpiech, to skąd wezmę kandydata na męża? – odparła ze śmiechem Jane. – Myślałam o przyszłości. Gdy Andrew postanowi założyć rodzinę, wynajmę dom w Bath i zamieszkać w nim z osobą do towarzystwa. Może zrobię to wcześniej, jeśli znajdę odpowiednią damę.

– Nonsens – rzuciła lady Mary. – Na to jesteś za młoda. Na najbliższe trzy dni nie mam żadnych zaproszeń. Wykorzystamy ten czas na sprawienie ci nowych sukien. Zdamy kupić przynajmniej jedną, a inne zamówimy. Jesteś atrakcyjną dziewczyną i masz dobry charakter. Jestem pewna, że jeśli tylko zechcesz, znajdziesz odpowiedniego męża.

– Nie mówię nie. Jeżeli oświadczy mi się mężczyzna o pogodnym usposobieniu, niebiedny i o miłej powierzchowności, obiecuję, że poświęcę co najmniej godzinę na rozważenie jego propozycji.

– Ależ z siebie przekora. Jestem przekonana, że zostaniesz kiedyś dobrą i oddaną żoną. Masz spokojne usposobienie i nie robisz z igły widły. Doprawdy nie rozumiem, dlaczego do tej pory nie wyszłaś za mąż. Nie tracę nadziei, że będę się cieszyć twoim szczęściem.

– Już teraz jestem szczęśliwa – oznajmiła Jane, wiedząc, że kłamie. Była zadowolona ze swojego losu do czasu porwania i uratowania przez dżentelmena, którego nadal nie zdołała wyrzucić ze swoich myśli.

– Suknia, którą wybrałaś, jest przepiękna.

Po południowych zakupach w najlepszych londyńskich sklepach lady Mary i Jane wracały powozem do domu przy Russell Square.

– Miałaś szczęście, że znalazłaś odpowiednie pantofelki. Odcień jest dokładnie ten, co trzeba.

– Tak, rzeczywiście pasują – potwierdziła automatycznie Jane, bo jej uwagę skupiał idący ulicą mężczyzna.

Trudno było mieć całkowitą pewność, ale ów mężczyzna był ładząco podobny do George'a. Co robiłby w Londynie? Wyglądał nieco inaczej, niż go zapamiętała. Był modnie i kosztownie ubrany. Płaszcz musiał pochodzić z pracowni Westona. Sprawiał wrażenie światowca. Czy to ten sam człowiek, który pomógł jej wymknąć się porywaczom?

– Co z tobą, Jane? Masz minę, jakbyś ujrzała ducha.

– Nic mi nie jest. Wydawało mi się, że zobaczyłam kogoś znajomego, ale chyba się pomyliłam.

George – jeśli to był on – towarzyszył urodziwej kobiecie o blond włosach wymykających się spod eleganckiego słomkowego kapelusza. Kim ona była, a w szczególności kim była dla niego? Jane uświadomiła sobie, że ogarnia ją niegodne uczucie zazdrości. Ta kobieta była bardzo piękna i uśmiechała się do swojego towarzysza tak, jakby był dla niej kimś bliskim.

Dość tego! Przecież nie miała pewności, że to był George. A nawet gdyby, miał prawo spacerować po mieście, z kim mu się podoba. To śmieszne! Przecież przyjechała do Londynu, aby zapomnieć o dramatycznych przeżyciach i poznanym w towarzyszących im okolicznościach mężczyźnie. Ów przechodzień był kim innym. Co George mógłby robić w Londynie? Dlaczego zamiast poszukiwać Blake'a, spacerował w najlepszym humorze po Bond Street w towarzystwie czarującej kobiety?

Jane postanowiła przestać myśleć o George'u i tym wszystkim, co jej się przydarzyło w ostatnich tygodniach. Czy nie lepiej zapomnieć

o mężczyźnie, którego zaczynała darzyć zbyt dużą sympatią, i skoncentrować się na przyjemnościach, jakie oferował pobyt w mieście?

– Ślicznie wyglądasz, kochanie – orzekła lady Mary. Wybierały się do Carlton House, aby wziąć udział w przyjęciu wydawanym przez księcia regenta dla wybrańców londyńskiej socjety. – Jako dziewczyna byłaś nieśmiała, nie zabierałaś głosu i brakowało ci wyrazu. Nie gniewaj się, że to mówię. Dojrzałość ci służy, a nasycone kolory lepiej podkreślają twoją urodę niż mdłe pastele, które nosiłaś w przeszłości.

– Dziękuję – odparła zadowolona Jane. Bawiło ją, że matka chrzestna mogła ją wziąć za nieśmiałą. – Podczas pierwszego sezonu w Londynie byłam pod opieką przyjaciółki mojej matki, która uważała, że młodej dziewczynie nie przystoi ubierać się inaczej niż w pastelowe barwy. Nie zabierałam głosu, ponieważ uprzedzono mnie, że mężczyźni nie lubią mających własne zdanie, inteligentnych dziewcząt.

– Co za nonsens! – zaoponowała Lady Mary. – Bądź sobą, kochanie. Nawet nie próbuj zachowywać się inaczej. Każdy rozumny dżentelmen dostrzeże, jakim jesteś skarbem.

– Cieszę się perspektywą dzisiejszego wieczoru i będę sobą. Kim miałabym być?

Jane rozglądała się po wytwornie umeblowanym wnętrzu, rześście oświetlonym dzięki wspaniałym kandelabrom. Pierwszy raz w życiu brała udział w tak prestiżowym spotkaniu towarzyskim. Przestronne salony wypełnili przedstawiciele londyńskiej socjety. Po wyśmienitej kolacji oczekiwali na recital słynnego tenora i dorównującej mu rozgłosem sopranistki. Niektórzy panowie spieszyli do bocznych pokoi, gdzie rozstawiono stoliki do gry w karty. Tańce nie były przewidziane. Jane zamierzała zająć miejsce w salonie, w którym miał się odbyć recital, kiedy jej uwagę zwrócił ten sam mężczyzna, którego zauważyła poprzedniego dnia na Bond Street. Był w ciemnym wieczorowym ubraniu, przy którym koszula wydawała się olśniewająco biała. Widząc go przelotnie z okna powozu, Jane nie miała pewności, czy to George. Teraz pozbyła się wątpliwości – to był George.

Zrozumiała, że bardziej go jej brakowało, niż była skłonna się do tego przyznać. W pierwszym odruchu chciała do niego podejść, ale na takie zachowanie nie pozwalały konwenanse. Musiała zaczekać, aż zostaną sobie oficjalnie przedstawieni, albo żeby George podszedł do niej pierwszy.

Zauważyła, że księżę regent zamienił z nim kilka słów. Jane nie

mieściło się w głowie, że człowiek mile widziany na przyjęciu wydanym dla elit przez przyszłego króla mógł być zamieszany w uprowadzenie kobiety. Dlaczego się na to zgodził? Musiał przecież wiedzieć, ile ma do stracenia.

– Wypatrujesz kogoś, Jane? – zainteresowała się lady Mary, a gdy odnotowała, na kogo zerka chrześnica, dodała: – Prawda, że zwraca uwagę? To lord George Marlowe, bardzo miły i dobrze ułożony dżentelmen. Znam dobrze jego dziadka. Ojciec lorda spadł z konia i zginął, ale stary hrabia ma się nieźle. George ma dwóch starszych braci i nie odziedziczy tytułu po dziadku, niemniej może liczyć na spory udział w spadku. Zresztą i tak jest bogaty. Jego matka pochodziła z szeroko skoligaconej rodziny, była majątną dziedziczką. Gdyby udało ci się zwrócić na siebie jego uwagę, moja droga, można byłoby rzec, że dopisało ci szczęście.

Jane mimowolnie się zaczerwieniła. Uznała, że zanadto ujawnia emocje.

– Lady Mary, proszę tak nie mówić. To niemożliwe.

– Niemożliwe? Niby dlaczego? On powinien się rozejrzeć za żoną. Wyszumiał się w armii. Jest inteligentny i potrafi być dobrym bratem. Śmiem twierdzić, że bylibyście dobraną parą.

– Niech ciocia przestanie.

Lord George Marlowe popatrzył w jej stronę i Jane widziała, że był zaskoczony jej widokiem. Pomyślała, że prawdopodobnie zastanawiał się, czy ona nie zamierza zdemaskować go w towarzystwie. Wykonała nieznaczny przeczący ruch głową i zajęła miejsce obok matki chrzestnej. Koncert się rozpoczął, ale Jane nie zdołała skupić się na muzyce. Była podekscytowana niespodziewanym spotkaniem z George'em.

W czasie przerwy w koncercie ogłoszono, że w sąsiednich pokojach rozstawiono bufet z przekąskami. Jane przeszła tam z matką chrzestną. Nie mogła się nadziwić, jak można posilać się po obfitej kolacji podanej przed koncertem, wyszła więc na balkon, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Książę był znany z tego, że lubił przegrzane pomieszczenia.

– Panno Lanchester. – Jane nie była zdziwiona, że George skorzystał z pierwszej okazji do nawiązania rozmowy. – Mam dla pani informacje.

– Dobrze, milordzie, ale nie tutaj i nie dzisiaj wieczorem. Proszę się nie obawiać. Nie wspomniałam lady Mary, że pana znam, i

nie zamierzam tego robić. Wiem, że ona dobrze zna zarówno pana, jak i pańskiego dziadka.

– To prawda. Czy pozwoli pani, że odwiedzę ją jutro i wszystko wyjaśnię?

– Sądzę, że należą mi się wyjaśnienia. Mój brat poszukuje pana, bo ma nadzieję dotrzeć do Blake'a za pana pośrednictwem.

– Co z lady Fanshawe, dobrze się czuje?

– W sensie fizycznym tak, odzyskała zdrowie, ale przeżycia mocno odbiły się na jej psychice i jeszcze długo będzie dochodziła do siebie. Nie za wiele nam opowiedziała o tym, co ją spotkało. Żywię nadzieję, że nie doznała większego uszczerbku poza tym, który wiązał się z podawaniem jej szkodliwych substancji, mających utrzymać ją w stanie odrętwienia.

– Obawiam się, że nie była dobrze traktowana. Ubolewam, że do tego doszło, choć wiem, że ubolewanie zda się na nic.

– Przyjdzie pan jutro o jedenastej?

– Naturalnie. Pani wybaczy.

– Jutro zdecyduję, czy zasługuje pan na wybaczenie – odparła Jane. – Tymczasem muszę wracać do matki chrzestnej. Nie chcę jej niepokoić

. Do jutra.

– Nie zawiodę pani, panno Lanchester.

Lord Marlowe skłonił głowę na pożegnanie i zniknął. Jane ogarnęło rozczarowanie. Nie potrafiła oprzeć się wrażeniu, że kierowała nim głównie obawa przed zdemaskowaniem, i było jej smutno z tego powodu.

Wróciła do pokoju bufetowego. George też się tam wkrótce pojawił. Towarzyszyła mu ta sama śliczna młoda kobieta, z którą spacerował po Bond Street. Tym razem nie patrzył w jej stronę. Specjalnie unikał kontaktu wzrokowego? Jane poczuła się odrzucona i urażona. Może źle rozumiała znaczenie pocałunku, którym ją pożegnał tamtego dnia.

Ciekawe, co powie jej jutro – prawdę?

Spała niespokojnie, przewracała się z boku na bok, aż obudziła się przerażona. Śniło się jej, że została porwana, tyle że do pomocy nie było George'a. Po raz pierwszy od pamiętnych wydarzeń Jane śniła o porwaniu i zastanawiała się, co sprawiło, że dramatyczne przeżycia wracają właśnie teraz. Nie zdołała ponownie zasnąć, więc wstała z łóżka i usiadła przy oknie, by powitać brzask.

Po pewnym czasie pokojówka przyniosła śniadanie i zdziwiona

zapytała:

– Panienska nie śpi?

– Bardzo wczesnie wstałam. W domu ubrałabym się i poszłabym na spacer albo pojeździłabym konno, ale w mieście to niemożliwe.

– Raczej nie. Przygotować paniencie kąpiel?

– Dziękuję. Przynieś mi tylko wody do mycia, jak zawsze. I nie martw się. Czuję się dobrze.

Po odejściu pokojówki Jane napełniła filiżankę aromatyczną czekoladą i posmarowała gorącą bułeczkę masłem i miodem. W domu zesłaby na śniadanie, jednak w Londynie zmieniła zwyczaje ze względu na matkę chrzestną, która nie opuszczała sypialni przed jedenastą. Jane nie chciała przysparzać pracy służbie i zadowalała się skromnym posiłkiem w swoim pokoju, nie oczekując, że specjalnie dla niej zostanie podane śniadanie w jadalni.

Po umyciu się włożyła przedpołudniową suknię. Zebrała starannie włosy w gładki węzeł nad karkiem, pozostawiając parę zalotnie wijących się pasm. Zadowolona z uzyskanego efektu, zesłała do salonu, gdzie zamierzała poczytać książkę do czasu spodziewanej wizyty George'a.

– Lord George Marlowe – zapowiedziała gospodyni, wchodząc do salonu. – Pytał o lady Mary, ale życzy sobie także porozmawiać z panienką. Czy mam zostać w pokoju?

– Nie, dziękuję. Lord George to dobry znajomy i szanowany dżentelmen – odrzekła Jane. – Mam już dwadzieścia dwa lata, pani Scott. W obecności tego gościa nie potrzebuję przyzwoitki.

– Jak sobie panienska życzy. Zaraz wprowadzę milorda – odparła gospodyni, choć jej mina świadczyła o tym, że nie była przekonana, czy Jane podjęła właściwą decyzję.

Jane miała obawy, czy nie zaszkodziła sobie w oczach doskonale wypełniającej obowiązki, serdecznej kobiety, jednak nie mogła zachować się inaczej. Czeka ją rozmowa musiała mieć charakter poufny.

George zastał pannę Lanchester przy wychodzącym na ulicę oknie, z którego rozciągał się widok na skwer. Nie odwróciła się od razu, musiał chrząknąć, aby zasygnalizować swoją obecność.

– To dla mnie krępująca sytuacja – powiedział. – Nie śmiem nawet pomyśleć, co sądzi o niej gospodyni pani matki chrzestnej.

– Na pewno nie jest o mnie najlepszego mniemania. – Jane odwróciła się tyłem do okna. – Proszę, niech pan się rozgości.

Usiadła, nie wskazując mu miejsca, by mógł je wybrać, ale George nadal stał. Był wyraźnie zakłopotany.

– Nie wiem, jak zacząć.

– Niech pan wreszcie usiądzie. – Jane wskazała mu berżerę naprzeciwko jej fotela. – Skoro nie grozi nam niebezpieczeństwo, może mi pan zaufa i wyjawi prawdziwy powód pańskiego uzależnienia od Blake’a.

– On ma pewne inkryminujące listy i drobiazgi – powiedział George, zajmwszy wskazane miejsce. – Blake służył kiedyś w moim pułku. Pewnego razu zaprosiłem go na polowanie do rodzinnej rezydencji na wsi. Tam poznała go moja siostra Verity, więc jestem częściowo winny.

– Nie bardzo rozumiem.

– Listy napisała Verity. Nie mogłem pani o tym powiedzieć wcześniej, teraz jednak dała mi na to zgodę, aczkolwiek niechętnie. Domyślam się, że pokłóciła się z mężem i niejako na złość mężowi krótko romansowała z Blakiem. Nie wiedziała, że cieszył się złą opinią. Miał stanąć przed sądem polowym, ale udało mu się od tego wymigać, został jednak zwolniony z armii. Gdy Verity zorientowała się, z kim ma do czynienia, zerwała z Blakiem, a wtedy on zagroził, że wyśle jej listy oraz klejnot, który mu przekazała, jej mężowi. Gdyby to uczynił, doszłoby do rozwodu.

– Szantażował pańską siostrę! – oburzyła się Jane. – Daję panu słowo, że nikomu nie ujawnię tego, czego się od pana dowiedziałam. Czy dama, którą wczoraj widziałam u pana boku, to Verity?

– Tak, jest mocno zaangażowana w życie towarzyskie. Gdyby przyszło jej opuścić Londyn w niesławie, byłby to jej koniec. Ponadto bardzo kocha dzieci i boi się, że mąż by je odseparował od matki.

– Z wielką krzywdą dla niej i dla dzieci – zauważyła Jane. – Naturalnie, mąż miałby prawo czuć się urażony. – Pochyliła się i dotknęła dłoni George’a. – Teraz już rozumiem, dlaczego pan musiał przyjąć propozycję Blake’a. Pan kocha siostrę i chce ją chronić, jak każdy dobry brat.

– Niestety, zawiodłem ją. Otrzymała kolejny list z pogrózkami. Blake żąda dwudziestu tysięcy funtów w zamian za zwrot klejnotu i listów. Verity nie może zapłacić, a ja będę zmuszony sprzedać ziemię, żeby uzyskać taką kwotę.

– Myślałam, że chciał pan odnaleźć kryjówkę Blake’a i odzyskać listy siostry.

– Uratowanie Mariah przerwało ściganie Blake’a, a wkrótce po

tym Verity wezwała mnie do Londynu.

– Mój brat wynajął ludzi, którzy tropią Blake'a, a książę Avonlea wspiera poszukiwania. Obaj są zdecydowani doprowadzić go przed oblicze sprawiedliwości. Czy nie rozważyłby pan możliwości spotkania się z Andrew i podzielenia się z nim posiadanymi informacjami? Może zespolenie wysiłków doprowadziłoby do wytropienia i aresztowania tego bezwzględnego człowieka?

– Pani brat powiedział mi bez ogródek, że jeśli zbliżę się do pani, on postara się, żebym znalazł się za kratkami.

– Andrew bywa popędliwy. Moim zdaniem, książę okazałby się rozsądniejszy. Był panu bardzo wdzięczny za odnalezienie Mariah. Co prawda, nie jest już jej prawnym opiekunem, jednak wciąż czuje się odpowiedzialny za jej życiowe bezpieczeństwo.

– Zrobię wszystko, by odzyskać listy Verity. Czy pani brat przebywa w Londynie?

– Nie, ale przyjechałby, gdybym go wezwała. Wiem, że obecnie absorbuje go inna ważna sprawa, niemniej bardzo mu zależy na ukaraniu Blake'a.

– Wobec tego proszę posłać po brata. Nie będę mu się tłumaczył, dlaczego współdziałałem z Blakiem – ta informacja jest tylko dla pani, panno Lanchester. Nie chcę uchodzić w pani oczach za łajdaka bez sumienia.

– Nigdy tak o panu nie myślałam – zapewniła z uśmiechem Jane i wstała z fotela. – Gdybym mogła w jakiś sposób pomóc panu i pańskiej siostrze, poczytywałabym to sobie za zaszczyt. Nie podziękowałam panu dostatecznie za uratowanie mnie i Mariah.

George już wcześniej podniósł się z berzery.

– Panno Lanchester... – Urwał, bo do pokoju weszła lady Mary. George skłonił się starszej pani. – Lady Mary, przepraszam za wizytę o tak wczesnej porze. Obawiam się, że sprawiłem kłopot pani i pannie Lanchester.

– Nic nie szkodzi, drogi chłopcze. Czemu zawdzięczamy pańską wizytę?

– Moja siostra, lady Markham, wydaje dzisiaj skromną kolację. Chciałaby gościć obie panie, ale obawia się, że panie nie przyjmą zaproszenia wystosowanego niemal w ostatniej chwili.

– Przecież nie mogła wiedzieć, że bawi u mnie chrześnica. Może pan zapewnić Verity, że z chęcią weźmiemy udział w kolacji. Co prawda, wieczorem wybieramy się na karty i kolację miałyśmy

zamiar zjeść w domu, możemy jednak zmienić plan. – Siostra będzie zachwycona – zapewnił George, po czym skłonił się Jane. – Miło było odnowić naszą znajomość, panno Lanchester.

– Znacie się? – zainteresowała się lady Mary.

– Spotkaliśmy się przelotnie jakiś czas temu – wtrąciła pospiesznie Jane. – Wczoraj zastanawiałam się, czy znam lorda George’a, i jestem wdzięczna, że przypomniał mi o sobie.

– Bardzo mnie to cieszy. Jane, czy poznałaś również lady Markham?

– Widziałam ją, ale nie zostałyśmy sobie przedstawione. Cieszę się, że to wkrótce nastąpi.

– Muszę panie opuścić. Lady Mary, panno Lanchester. – George skłonił się obu paniom.

Gdy zamknęły się za nim drzwi, lady Mary powiedziała:

– Nic dziwnego, że wczoraj wieczorem przykuł twoją uwagę, Jane. To męczy, kiedy nie potrafimy skojarzyć osoby z nazwiskiem. Przyznam jednak, że trudno mi sobie wyobrazić, by urodziwa twarz przystojnego młodego mężczyzny nie wryła ci się w pamięć.

– Zapewne – przytaknęła Jane, czując się winna, że okłamuje matkę chrzestną. George był stale obecny w jej myślach od czasu, gdy odnalazł ją w leśnym szałasie, w którym ukrywała się przed porywaczami. – Czy to nie nadzwyczaj uprzejme ze strony lady Markham, że nas zaprasza?

– Owszem, chociaż miałam okazję być u niej na kolacji nie dalej jak w zeszłym miesiącu. Słyszałam wtedy, że lord George zamierzał spędzić dłuższy czas na wsi. Najwyraźniej wrócił wcześniej na prośbę siostry. Odnoszę wrażenie, że gnębi ją jakieś zmartwienie. Chyba nic o tym nie wiesz?

– Nawet jeśli wiem, to żadną miarą nie mogę powtórzyć, ciociu, bo obiecałam zachować informację dla siebie.

– Ani myślę zmuszać cię do złamania danego słowa. Wiem więcej, niż sobie wyobrażasz. Zaczynam rozumieć sens niektórych wydarzeń.

Jane była ciekawa, jak daleko sięga wiedza lady Mary, nie czuła się jednak upoważniona do wszczynania dyskusji o trudnym położeniu lady Markham. Lord George opowiedział o kłopotach siostry w zaufaniu, nie chciał bowiem, by Jane źle o nim myślała. Czy kierował nim także inny powód? Jane była pewna, że dowiedziałyby się więcej, gdyby lady Mary nie pojawiła się w salonie.

– Doprawdy? – Uśmiechnęła się do chrzestnej. – Miałabyś ochotę coś przegryźć, ciociu? Muszę jeszcze skreślić krótki list...

– Och, George, dlaczego jej o tym powiedziałeś? – W głosie lady Markham zabrzmiała pretensja. – Co ona o mnie pomyśli?

– Jane zasługuje na szczerość. Chciałem, aby zrozumiała, dlaczego zgodziłem się pomóc Blake'owi.

George'a zaskoczyła obecność

Jane na przyjęciu u księcia regenta. W pierwszej chwili przestraszył się, że wyjdzie na jaw jego niechlubna rola w porwaniu, ale szybko uznał, że do tego nie dojdzie. Po dictum Andrew Lanchestera, który zabronił mu kontaktowania się z Jane, doszedł do wniosku, aczkolwiek nie bez oporów, że musi wyrzucić ją z pamięci. Okazało się to trudniejsze, niż się spodziewał. W jego oczach Jane była niepospolitą młodą kobietą o wielkim sercu, odważną i niezależną.

Owego feralnego dnia, kiedy natknął się na Blake'a przed domem swojej niani, był przekonany, że nie pozostało mu dłużej niż kilka godzin życia. Gorąco przekonywał Blake'a, że nie ma pojęcia, gdzie podziała się Jane. Klócili się zażarcie i George był pewien, że tamten go zastrzeli. Przeżył, bo Blake doszedł do wniosku, że on nie puści pary z ust z obawy przed kompromitacją. Zresztą kula Blake'a mogła go dosięgnąć w każdej chwili.

– Dlaczego los zetknął mnie z nim! – biadoliła Verity.

– To moja wina, bo was zapoznałem. Gdybym wiedział, jaki z niego łajdak, nie zaprosiłbym go do domu.

– Nie jesteś niczemu winny. – Verity otarła oczy koronkową chusteczką skropioną lawendową wodą toaletową. – Nie wiem, co mnie podkusiło, by się do niego zbliżyć. To było wtedy, kiedy odkryłam, że mój mąż ma romans, i chciałam się odegrać. Poza tym doszło między nami do kłótni i awantur. Mimo wszystko nie powinnam wdawać się w bliższą znajomość.

– On cię wykorzystał. – George pocieszał siostrę, jak umiał. – A co do Jane, to nie obawiaj się, że cię zdradzi. To dzielna i szlachetna kobieta.

– Zależy ci na niej?

– Niezbyt długo znam pannę Lanchester, ale owszem, zależy mi na dobrej opinii w jej oczach – przyznał George. – Obawiam się, że ona uważa mnie za pozbawionego zasad łotra, co nie oznacza, że mnie wyda czy zdradzi. – Zrzunowałam nie tylko swoje, ale i twoje życie – stwierdziła Verity. – Przecież nie zapłacisz tak dużej kwoty. Co ja pocznę?

Markham rozwiedzie się ze mną.

– Nie dojdzie do tego – orzekł George. – Przeprowadzam przegląd swoich aktywów, wkrótce będę wiedział, ile gotówki mogę przygotować. Zresztą może uda mi się wykraść mu listy. Gdybym tylko wiedział, gdzie je ukrywa.

– Znasz jego wiejską posiadłość, a raczej wiejski dom? Godzinę drogi konno od majątku Markhama w Devon. Tam się spotykaliśmy.

– Dlaczego wcześniej o tym nie wspominałaś? – zapytał z niedowierzaniem George. – Wiedziałaś, że go szukam.

– Myślałam, że wiesz o tym domu. Było mi głupio o nim mówić – wyjaśniła zażenowana Verity.

George zmilczał, choć na końcu języka miał gorzką uwagę. Gdyby siostra od razu poinformowała go o istnieniu tego domu, niewykluczone, że nie musiałby brać udziału w porwaniu.

– Jutro złożę wizytę kapitanowi Blake'owi.

– Obawiam się, że tam go nie ma. Z ostatniego listu wynika, że przebywa w Londynie i wkrótce się ze mną skontaktuje. Dom jest zamknięty. Pilnował go tylko stróż, co miało swoją dobrą stronę... – Verity ugryzła się w język.

– Tym lepiej. Jeśli nikt tam nie mieszka, łatwiej mi będzie przeszukać to miejsce.

– A jeśli on tam będzie? – Nie rozważałaś wyznania mężowi prawdy? Może to oczyściłoby atmosferę między wami. Gdybyś go przekonała, że byłaś nieszczęśliwa i że to nigdy się nie powtórzy, mógłby ci przebaczyć.

– Proszę cię, nie wspominaj o tym! – wykrzyknęła zaniepokojona. – Musisz mi pomóc, George. Nie przeżyję hańby. – Obiecuj mi, że zachowasz rozsądek. Zrobię wszystko, by odzyskać swoją własność. Powiedz dokładnie, czego mam szukać.

– Co najmniej dziesięciu listów, jedwabnej chusteczki z moim monogramem i broszki, którą podarował mi Markham. Zapięcie się zepsuło i Blake obiecał dać ją do naprawy.

– Równie dobrze mógł ją sprzedać.

– Miała kształt gwiazdy, była wysadzana brylantami. Należała do rodowych klejnotów Markhama. Jaka byłam nierozsądna, że wypuściłam ją z rąk! Blake był ujmujący, a ja nieszczęśliwa...

– Nie mam do ciebie pretensji, Verity. Blake cię oczarował, a Markham złamał ci serce. Gdyby nie udało mi się utrzymać w

tajemnicy tej afery i część prawdy ujrzała światło dzienne, musiałybyś zdać się na łaskawość męża i prosić go o wybaczenie.

– Nie mogę. Raczej umrę.

George westchnął ciężko. Wyglądało na to, że będzie musiał przeszukać dom Blake'a. Gdyby odnalazł feralne listy, odsunąłby od siostry groźbę szantażu. Nie miał jednak najlepszych przeczuć. Blake to łotr bez sumienia. Jeśli nie dostanie tego, na czym mu zależy, poszuka zemsty. Jedyłą szansą uwolnienia siostry od zagrożenia było spowodowanie, by Blake wyładował za kratami. A to oznaczało przyznanie się do współudziału w uprowadzeniu lady Fanshawe.

To właśnie chciał powiedzieć dzisiaj rano Jane, ale na przeszkodzie stanęło pojawienie się lady Mary. Od opuszczenia armii aż do tej chwili George był zbyt zajęty, żeby myśleć o ożenku. Obecnie, gdy był skłonny rozważyć kwestię małżeństwa, groziło mu aresztowanie i osądzenie za udział w porwaniu dwóch młodych kobiet.

Nawet gdyby zyskał pewność, że chce pojąć za żonę Jane Lanchester, nie mógł z nią o tym rozmawiać. Uosabiała ideał dzielnej, myślącej i obdarzonej dobrym charakterem kobiety, a takiej szukał i pragnął. W stosownym czasie i w odpowiednich okolicznościach będzie dążył do poznania jej bliżej, tymczasem musiał chronić siostrę przed bezwzględnym szantażystą.

Rozdział szósty

– Miło mi panią poznać – powiedziała Jane do lady Verity Markham. – Dziękuję za zaproszenie.

– To pomysł mojego brata – odparła bez zastanowienia Verity i zaczerwieniła się, zrozumiałwszy, że popełniła nietakt. – Och, przepraszam, oczywiście, bardzo chciałam spotkać się z paniami. George dużo mi opowiadał... cóż, same panie wiedzą... – plątała się.

– Nie mówmy o tym. – Jane dotknęła jej ręki. – Proszę się nie obawiać. Wszystko, czego się dowiedziałam od pani brata, zachowam dla siebie. Obiecuję.

– Dziękuję. To takie krępujące. Proszę wybaczyć, mąż patrzy w naszą stronę. Muszę zapytać, o co mu chodzi.

Markham był mężczyzną w średnim wieku, przystojnym, chociaż z tendencją do otyłości. Jane zauważyła nerwową wymianę spojrzeń między mężem a żoną. W tym momencie podszedł do niej lord George.

– Mogę podać pani ramię? – spytał.

– Wydaje mi się, że nie powinien pan zmuszać siostry, aby nas zapraszała. Postawił ją pan w kłopotliwym położeniu – orzekła w drodze do jadalni.

– Potrzebowałem pretekstu, żeby się z panią zobaczyć – zażartował i Jane uzmysłowiła sobie, że do tej pory w ich znajomości niewiele było okazji do żartów. – Muszę na krótko wyjechać z Londynu w wiadomej sprawie. Uznałem, że grzeczność wymaga, bym panią o tym uprzedził.

Jane skinęła głową. Istotnie, zachowanie George'a było grzeczne, aczkolwiek pozbawione wszelkich akcentów zażyłości. Było to zrozumiałe – ich drogi skrzyżowały się przez przypadek i wkrótce się pożegnali. Dlaczego miałby darzyć ją szczególnymi względami? Ze swoją prezencją i pozycją towarzyską mógł przebierać w pannach na wydaniu.

– Napisałam do brata. Spodziewam się go w Londynie za kilka dni – poinformowała George'a.

– Po powrocie nie omieszkam spotkać się z lordem Lanchesteru.

– Czy pański wyjazd – zniżyła głos – wiąże się z kapitanem Blakiem?

– Dowiedziałem się, że ma dom, o którego istnieniu do tej pory nie słyszałem. Sprawdzę, czy tam się ukrywa. Przy okazji, być może, odzyskam przedmioty należące do Verity.

– Naturalnie. Życzę powodzenia. Proszę na siebie uważać. Nie chciałabym, żeby pana spotkało coś złego.

– Dziękuję, panno Lanchester. Miło z pani strony, że troszczy się pani o mnie mimo mojego niegodnego zachowania. – George uśmiechnął się, ale w jego oczach nie było wesołości.

Jane wyczuła, że on nie życzy sobie pogłębienia ich znajomości. Dlaczego? Podczas ucieczki od Blake'a nie wahała się odsłonić przed nim swoich uczuć, a i on okazywał jej troskę i sympatię. Tymczasem teraz zachowywał dystans. Dlaczego wznosił między nimi barierę?

– Myślę, że na początku był pan po prostu nieco lekkomyślny, ale pod każdym innym względem zachowywał się pan bez zarzutu.

– Dziękuję, jest pani dla mnie łaskawa, panno Lanchester.

Ciągle te konwencjonalne uprzejmości i brak szczerej serdeczności. Czyżby go czymś uraziła? A może próbował jej pokazać, że ona nie ma do niego żadnych praw? Pamiętny pożegnalny pocałunek wskazywał na pewne zaangażowanie, a może nawet pożądanie, lecz Jane nie spodziewała się żadnych następstw. Czy George obawia się, że ona oczekuje oświadczeń?

Podejrzanie to wprowadziło Jane w zakłopotanie. Nie brała pod uwagę małżeństwa bez miłości. W jej opinii prawdziwe uczucie i wzajemny szacunek są w małżeństwie najważniejsze.

W jadalni okazało się, że Jane przeznaczono miejsce między gospodarzami. George przytrzymał jej krzesło, po czym usiadł po przeciwnej stronie stołu. Jane zauważyła szybkie, pełne wyrzutu spojrzenie, które rzucił siostrze, i domyśliła się, że liczył na jej sąsiedztwo. Nie zmartwiła się, że nie będą mieli okazji do kontynuowania rozmowy. Woląла niezobowiązującą towarzyską konwersację. Jej uwagi nie uchodziły jednak dziwne spojrzenia wymieniane przez cały wieczór między panem domu a jego żoną.

– Doceniam zaproszenie lady Markham – powiedziała w pewnym momencie do Markhama. – Przypuszczam, że w ostatniej chwili musiała zmienić pierwotne plany.

– Żona jest bardzo przywiązana do brata. To na jego życzenie zaprosiła panie. Wcześniej nie zwracał się do niej z podobną prośbą,

było mu obojętne, kogo gościmy. Żona się ucieszyła. Zresztą wszyscy będziemy zadowoleni, kiedy ustatkuje się w małżeństwie.

– Lorda George’a znam bardzo pobieżnie – cierpko zauważyła Jane, z lekka zarumieniona. Na Boga! Oni wszyscy uważają, że George powinien się jej oświadczyć. – Proszę nie wyciągać zbyt daleko idących wniosków z okoliczności towarzyszących naszemu zaproszeniu.

– Cóż, nie znam się na takich subtelnościach, panno Lanchester. Jak wspomniałem, żona jest bardzo mocno związana uczuciowo z bratem. Oby tak samo czuła się związana z mężem.

Jane nie wiedziała, co odpowiedzieć na tę uwagę, zbyła ją więc zdawkowym uśmiechem. Lord Markham musiał mieć na myśli coś konkretnego, inaczej powstrzymałby się od tego rodzaju stwierdzenia wobec osoby obcej. A może nie zdawał sobie sprawy z tego, co mówi, tylko myślał na głos?

Podejrzewał żonę o niewierność? A może znał prawdę? Pilnowała się, by nie powiedzieć nic, co mogłoby wzbudzić podejrzenia Markhama. Jego zachowanie skłoniło ją do refleksji, że być może kochał żonę i był gotowy wyciągnąć do niej dłoń do zgody, gdyby odważyła się mu zaufać.

Jane nie zamierzała jednak roztrząsać intymnych spraw między małżonkami, a co dopiero się w nie mieszać. To, czego się dowiedziała, było jej przekazane w najgłębszej tajemnicy.

Po kolacji Jane i lady Mary musiały opuścić towarzystwo ze względu na inne zobowiązania towarzyskie. Jane nie miała możliwości porozmawiać z George’em, jedynie się z nim pożegnała.

Lord Marlowe śledził z żalem odchodzącą Jane. Przeklinał dzień, kiedy zgodził się pomóc Blake’owi. Gdyby poznał Jane w innych okolicznościach, ich znajomość miałaby zupełnie inną perspektywę. W obecnej sytuacji George nie żywił nadziei, by Jane mogła objawić choćby cień zainteresowania mężczyzną, który zhańbił się udziałem w porwaniu. Cud, że do tej pory go nie zdemaskowała.

– Coś cię trapi, Marlowe?

George ocknął się z zamyślenia.

– Nic, zdaje ci się – zapewnił szwagra.

Lord Markham nie dawał za wygraną.

– Panna Lanchester jest czarującą młodą kobietą. Mógłbyś trafić znacznie gorzej, jeśli myślisz o ożenku.

– Myślę, że nie mógłbym trafić lepiej. Nie sądzę jednak, by mnie zechciała.

– Byłaby niemądra, gdyby cię odrzuciła. Jesteś jedną z najlepszych partii na małżeńskiej giełdzie, mój drogi, i nie bez racji. Verity jest z ciebie bardzo dumna.

– Ja z niej również. – Ton szwagra był zastanawiający. Czy Verity mogłaby spodziewać się więcej zrozumienia ze strony męża, niż sądziła? – A ty masz jakieś zmartwienie?

– Nie... – Lord Markham zawahał się, po czym dodał pospiesznie: – Żadnego.

George nie dał się zwieść. Markham ukrywał prawdziwe uczucia, podobnie jak on. Szkoda, że Verity nie zdobędzie się na szczerość wobec męża. George był przekonany, że ich rozmowa oczyściłaby atmosferę i mogliby zacząć od nowa. Skoro jednak siostra nie dojrzała do takiego rozwiązania, on musi odzyskać jej własność i uwolnić ją od szantażysty.

– Wyruszam jutro skoro świt. Pożegnam się z wami – powiedział.

– Jedziesz na wieś?

– Tak, na kilka dni. Przepraszam, pójdę powiedzieć dobranoc Verity.

George wiedział, że sprawę swojego szczęścia osobistego musi odłożyć na później. W tej chwili najważniejsze jest odzyskanie tych przeklętych listów siostry oraz broszki, a następnie doprowadzenie Blake'a przed oblicze sprawiedliwości. I to bez względu na cenę, jaką przyjdzie mu za to zapłacić.

Dwa dni później po powrocie z zakupów Jane zastała w domu brata.

– Przyjechałeś, nareszcie! – wykrzyknęła na jego widok. – Nie spodziewałam się ciebie tak szybko.

– Nie spodziewałaś się? – zdziwił się Andrew. – Przecież do ciebie pisałem. Przekazałem ci też pewną interesującą informację, którą uzyskałem niedawno.

– Nie dostałeś mojego listu?

– Pisałaś do mnie? O czym?

– Lordzie Lanchester – przerwała im lady Mary – cieszę się, że pana widzę. Mam nadzieję, że tym razem zatrzyma się pan u mnie na dłużej.

– Mógłbym stanąć w hotelu, nie chcę sprawiać pani kłopotu. Mam wiele spraw do załatwienia, a przede wszystkim muszę pilnie porozmawiać z Jane.

– Nie ma mowy o hotelu, będzie pan moim miłym gościem – rozstrzygnęła lady Mary.

– Dziękuję. – Andrew ucałował dłoń starszej pani. – Dawno nie odwiedziłem Londynu dla przyjemności. Może przyjmą panie moje towarzystwo, jeśli wybierają się gdzieś dzisiaj wieczorem?

– Wybieramy się na bal. Lady Mellors jest moją dobrą znajomą, nie będzie miała nic przeciwko przyprowadzeniu dodatkowego gościa, tym bardziej mężczyzny. Im więcej partnerów do tańca, tym lepiej.

– Wobec tego z rozkoszą dotrzymam paniom towarzystwa. – Andrew skłonił głowę. – Chciałbym z tobą porozmawiać – zwrócił się do Jane.

Spiesząc na piętro, Jane zachodziła w głowę, co sprowadziło brata do Londynu.

Na odpowiedź nie musiała czekać długo. Wkrótce zeszła na parter, do małego saloniku na tyłach domu, gdzie zastała Andrew.

– Wiem, kim jest ten twój George – zaczął z miejsca. – Rozmawiałem z kolegami z pułku. Jeden z nich wymienił jego nazwisko. Wydawało mi się, że już go kiedyś spotkałem, nie miałem jednak pewności. Teraz go sobie przypominam. Służył w innym pułku. Krążyły plotki, że jego siostra była związana z kapitanem Blakiem.

– George to lord George Marlowe – potwierdziła Jane. – Więcej nie mogę ci wyjawić, bo obiecałam, że dochowam tajemnicy. O jednym chciałabym cię wszakże zapewnić: to wbrew pozorom człowiek honoru.

– Kiedy to odkryłaś? – zapytał z przekąsem lord Lanchester.

– Mogę cię tylko poinformować, że lord George wpłatał się w całą tę nieszczęsną aferę, aby odzyskać od Blake’a pewne przedmioty. Uwierzyłam w jego zapewnienie, że był przekonany, iż nie chodzi o porwanie, tylko o zaplanowaną ucieczkę.

– Skoro wiesz aż tyle, to może powiesz mi, gdzie mógłbym znaleźć owego... hm... dżentelmena?

– Wydaje mi się, że już wyjechał z Londynu. Ostatnio dowiedział się o istnieniu pewnego wiejskiego domu i zamierza tam odszukać swoją własność oraz Blake’a.

– Szkoda, że nie zczekał na mnie. Z zebranych o kapitanie Blake’u informacji wynika, że jest on bezwzględny, gotowy na wszystko draniem. Lord George może stracić życie i... – Urwał, bo Jane jęknęła. – Mam nadzieję, że nie zaangażowałaś się uczuciowo. Nie powinnaś bezkrytycznie brać za dobrą monetę tego, co ci mówi. On też może okazać się łajdakiem i uwodzicielem.

– Jesteś zbyt surowy, Andrew. Gdyby lord George był łajdakiem, nie uratowałby ani Mariah, ani mnie. Jestem przekonana, że wiele ryzykował.

– Na razie nie mam wyrobionej opinii w tej sprawie. Blake musi stanąć przed sądem. Już raz mu się upiekło, ale to go nie powstrzymało. Ten człowiek nie spocznie, dopóki nie osiągnie celu, a są nim pieniądze, dużo pieniędzy. Koledzy w pułku mówią, że jest po uszy zadłużony. Dowiedziałem się, że jego rodzinna posiadłość w Devonshire wkrótce zostanie zlicytowana przez bank.

– W takim razie należy się spodziewać, że znowu spróbuje. Czy Mariah jest dobrze pilnowana?

– Wkrótce Mariah wyjeżdża za granicę z przyjaciółmi. Czuje się na tyle dobrze, by pomyśleć o podróży morskiej. Tymczasem sama nie wychodzi z domu. Avonlea podwoił patrole wokół swojej posiadłości. Przykazał strażnikom zatrzymywać wszystkich nieznajomych i strzelać w razie konieczności.

– Całe szczęście. Po raz drugi nie przeżyłaby porwania.

– Mariah jest silniejsza, niż myślisz, chociaż nadal w pełni do siebie nie doszła. Jest cicha i wycofana, zupełnie inna niż dawniej. Przykro na nią patrzeć. Może dlatego czuję tyle złości do George'a. Powinien się dobrze zastanowić, zanim dał się wciągnąć w tę aferę.

– Widziałeś się z nią ostatnio?

– Odwiedziłem ją przed podróżą do Londynu. Wiedziałem, że będziesz ciekawa, co u niej słychać.

– Owszem. Cieszę się, że wraca do zdrowia. To było straszne przeżycie. Mnie dopisało szczęście.

– Cały czas ją podtruwali. Lucinda dowiedziała się od Mariah, że stawiała tak silny opór porywaczom, że poili ją jakąś odurzającą substancją. Rzeczywiście, tobie dopisało szczęście.

– Znalazł się ktoś, kto odważył się mi pomóc. Gdyby nie lord George, mógł spotkać mnie ten sam los co Mariah.

Andrew utkwiał poważne spojrzenie w siostrze.

– Najwyraźniej muszę powtórzyć ostrzeżenie. Nie zaakceptuję żadnego rodzaju twojej znajomości z lordem George'em.

– Rozumiem – odpowiedziała cicho Jane. Postarała się, by brat nie zauważył, jaki zawód sprawiły jej te słowa. – Przepraszam, muszę się przebrać. Spodziewamy się czyjejś wizyty po południu.

Wyszła z uniesioną głową, ale miała łzy w oczach. Andrew kierował się dobrymi intencjami i nie wiedział, że jej serce już należało

do lorda George'a.

Dom Blake'a w Devonshire stał pogrążony w ciemnościach, gdy George się do niego zbliżał. Wydawał się niezamieszany, a zaniedbanie otaczających go terenów dowodziło, że musiał być zamknięty od kilku miesięcy. George nie wiedział, czy obecnie Blake pozostawił stróża, który pilnuje posiadłości, ale po objechaniu domu dookoła uznał, że w środku nikogo nie ma. Spodziewał się, że jeszcze tej nocy odszuka listy i broszę siostry.

Objedźdzał z uwagą dom, licząc na to, że trafi na niedomknięte okna lub drzwi. Niestety, budynek był zamknięty na głucho. Pozostawało włamać się do środka, co było przestępstwem. Gdyby go złapano na gorącym uczynku, mógłby zostać aresztowany. Jednak nie miał wyboru.

Wyjął z kieszeni pistolet i uderzył nim w szybę w oknie. Ręką osłoniętą rękawiczką wymacał wewnątrz klamkę i otworzył okno. Było na tyle szerokie, że zdołał przecisnąć się do środka.

Znajdował się w niewielkim saloniku, ładnie umeblowanym w damskim guście. Myśl, że Blake sprowadzał tu kobiety, by je uwodzić, a potem szantażować, napełniła George'a obrzydzeniem. Chyba oszalał, że utrzymywał znajomość z takim nikczemnikiem. Na domiar złego zapoznał go z Verity.

Myśl o udręce siostry popchnęła go do działania. Zapalił świeczkę. Było to ryzykowne, ponieważ światło mogło zwabić stróża, o ile takowy mieszkał w pobliżu, a nawet samego Blake'a, jeśli ukrywał się na terenie posiadłości.

Gdzie Blake mógł przechowywać listy i osobiste drobiazgi? W pobliżu okna stało małe biurko. Miało długą szufladę pod blatem i po trzy po bokach. Blat był wyściełany zieloną skórą. George otworzył górną szufladę. Znajdowały się w niej pliki papierów, chyba nieuregulowanych rachunków, niektóre świeżej daty. Dowodziło to, że Blake przebywał w tym domu całkiem niedawno. W pozostałych szufladach George znalazł jeszcze więcej rachunków. Gdyby Blake ośmielił się pokazać w Londynie, zostałby zaaresztowany i posłany do więzienia za długi. Był zdesperowany i dlatego uciekł się do tak drastycznego sposobu zdobycia pieniędzy, jakim było porwanie.

George przechodził z pokoju do pokoju, skupiał uwagę na komodach, kredensach, biurkach i innych meblach, w których mogły być przechowywane dokumenty i osobiste drobiazgi. Był szybki, ale dokładny. Zaczynał wątpić, czy te nieszczęsne listy nadal istnieją.

Od podłogi do sufitu ściany biblioteki były zastawione półkami z oprawnymi w skórę książkami, których chyba nikt nie czytał. Przejrzenie każdej książki zajęłoby wieki. George musiał się pospieszyć. Niebezpieczeństwo, że w końcu ktoś przyjdzie do domu, rosło z godziny na godzinę. Mając świadomość, że zachowuje się jak wandal, po kolei zwał na podłogę książki z jednej półki po drugiej. Z żadnej nie wypadły dokumenty. Wyglądało na to, że odejdzie z pustymi rękami. Pozostała ostatnia półka. George chwycił jedną książkę. Okazało się, że to pojemnik wyglądający jak pięć książek stojących razem. George potrząsnął pudełkiem, nie było puste. Znalazł zameczek i otworzył. W środku znajdowały się listy, jedwabna szarfa i chusteczka z monogramem Verity. Nie było broszki, którą Blake obiecał oddać do naprawy.

George wsunął listy do kieszeni płaszcza. Zaczął się zastanawiać, czy powinien się wycofać, czy szukać broszki, gdy nagle usłyszał jakiś hałas. Ktoś przyszedł do domu! Stróż, którego zaalarmowało światło, albo sam Blake. Nie było czasu do namysłu, trzeba uciekać. Zdmuchnął świecę i podszedł do niskiego okna, które wpuszczało do pokoju sporo światła. Zdążył je otworzyć i postawić nogę na parapecie, gdy ktoś wszedł do biblioteki.

– Do diabła! Wracaj, łajdaku!

George rozpoznał głos Blake'a. Wskoczył na zewnątrz i rzucił się do ucieczki. W oknie pojawił się Blake, a zaraz po tym huknął strzał. Kula przeszła płaszcz George'a, drasnęła go w lewe ramię, ale nie przebiła mięśnia. Nie zwracając uwagi na piekący ból, biegł w stronę zarośli, w których uwiązał konia. Blake wystrzelił ponownie, ale George był już za daleko, by strzał mógł go osiągnąć. Dopadł konia, wskoczył na siodło i ruszył galopem. Szczęście mu dopisało. Odzyskał listy i chusteczkę Verity. Broszki nie znalazł, ale jej stratę będzie siostrze stosunkowo łatwo wytłumaczyć. Był w euforii. Verity uratowana! Wreszcie uczyni to, co powinien. Pójdzie do sądu i złoży oskarżenie pod adresem Blake'a o porwanie i napaść. Najwyraźniej koń wyczuł podniecenie jeźdźca, bo cwałował jak szalony.

– Nie mam pojęcia, jak ci dziękować – rozczuliła się Verity. – Wszystko jest, z wyjątkiem broszki.

– Przewróciłem do góry nogami cały dom. Według mnie, ten drań sprzedał broszkę.

– Być może. Szkoda, tak ją lubiłam. Markham podarował mi ją zaraz po ślubie. Nieważne, osiągnęłam więcej, niż się spodziewałam. –

Uściskała go, wywołując na jego twarzy grymas bólu. – Co się stało? Jesteś ranny?

– Blake zaskoczył mnie podczas przeszukiwania biblioteki. Właśnie tam natrafiłem na listy. Uciekłem przez okno, on do mnie strzelił i kula drasnęła mnie w ramię. To nic groźnego, ale trochę boli.

– Och, wybacz, proszę! Uratowałeś mnie od ruiny, a moje małżeństwo przed rozwodem. Tyle ci zawdzięczam, najdroższy braciszku. Smutno mi, że cierpisz przeze mnie.

– Jestem szczęśliwy, że przynajmniej tę sprawę udało mi się doprowadzić do końca. – George’a przepełniała satysfakcja. – Najwyższa pora, bym zrobił to, co wcześniej powinienem uczynić

– Zgłosisz się do sędziego? – zaniepokoiła się Verity. – George, nie rób tego. Pomyśl o skandalu, jaki wywołasz. Będą chcieli wiedzieć, dlaczego przystałeś na współpracę z Blakiem. Cały twój trud pójdzie na marne.

– To okryje hańbą mnie, nie ciebie. W razie potrzeby odetniesz się ode mnie. Muszę to zrobić, Verity. Ten człowiek to kanalia. Znalazłem tam nie tylko twoje listy, lecz także inne, pochodzące od innej zamężnej damy. Odszukałem ją i zwróciłem korespondencję. Jeśli Blake’a nie zatrzymam, będzie nadal uprawiał swój nieczny proceder, szantażował inne kobiety, a kiedyś znowu odważy się na porwanie.

– Pamiętaj, że będziesz skompromitowany, jak ujawnisz swój udział w jego sprawkach.

– Biorę to pod uwagę. Są jednak okoliczności łagodzące. Mam nadzieję, że lord Lanchesteru zezna, iż uratowałem Jane i lady Fanshawe. Zresztą honor wymaga, bym poniósł zasłużoną karę.

– Błagam cię, braciszku, nie ryzykuj wszystkiego dla honoru.

– To dla mnie bardzo ważne – podkreślił George. – Muszę się zrehabilitować w oczach panny Lanchester. Nie mogę mieć nadziei na dobre stosunki między nami, ale chcę, aby przynajmniej dobrze o mnie myślała.

– Tak wiele ona dla ciebie znaczy?

– Tak.

– Ratując mnie, straciłeś szansę na szczęście – powiedziała Verity i się rozplakała. Po dłuższej chwili, wciąż chlipiąc, spytała: – Czy mi wybaczysz?

– Nie mam ci nic do wybaczenia. Popełniłem błąd, wierząc Blake’owi na słowo. W swojej pysze sądziłem, że go przechytrzę, ale

pomyliłem się. Mogę jedynie żywić nadzieję, że jak dojdzie do procesu sądowego, moje dobre intencje zostaną wzięte pod uwagę.

– Jestem pewna, że panna Lanchester nie życzyłaby sobie, żebyś poświęcał się tylko po to, by zasłużyć na jej dobrą opinię.

– Nic nie mów, i tak nie zmienię zdania. – George ucałował siostrę w policzek. – Pomyśl o sobie, Verity. Przebacz Markhamowi jego wyskok i pogódź się z nim dla własnego dobra.

– Chyba tak postąpię. Nigdy nie zapomnę, ile dla mnie poświęciłeś.

– Nie obwiniaj siebie. Nie mógłbym żyć ze sobą w zgodzie, gdybym ukrywał prawdę.

Lady Mary jeszcze nie wstała z łóżka i Jane była sama we frontowym salonie. W pewnym momencie lokaj zaanonsował gościa, lady Verity Markham. Jane była zaskoczona. Nie spodziewała się jej wizyty, a już na pewno nie o tak wczesnej porze, zwłaszcza że ich znajomość była świeżej daty.

– Panno Lanchester, proszę wybaczyć – zaczęła się tłumaczyć od progu Verity. Uniosła grubą woalkę zasłaniającą jej urodziwą twarz. Widać było, że płakała. – Musiałam przyjść. Nie wiem, co robić.

– Coś się stało z pani mężem?

– Mąż nie wie, że wybrałam się do pani. George znalazł moje listy w domu wiejskim Blake'a. Ten nikczemnik strzelał do mojego brata i lekko ranił go w ramię.

– Lord George jest ranny? – zaniepokoiła się Jane. – Jak mogę mu pomóc?

– On twierdzi, że to tylko draśnięcie. Nie o to chodzi. Poszedł do sędziego i opowiedział mu wszystko o uprowadzeniu dwóch kobiet oraz o swoim udziale w tym niecnym przedsięwzięciu. Niemal wszystko, bo nie wspomniał o moich listach. – Nie! – krzyknęła Jane i usiadła, bo nogi się pod nią ugięły. – Niepotrzebnie to zrobił. Mariah dochodzi do siebie, a pani odzyskała listy. Po co to?

– Twierdzi, że wymagał tego honor dżentelmena, a przede wszystkim chciał zasłużyć na pani szacunek, panno Lanchester.

– Co za niemądry człowiek... – szepnęła przejęta Jane. – Nie powinien... nie dla mnie. To doprawdy za wiele. Wie pani, co się z nim stało?

– Zdołał przysłać mi list z prośbą o zatrudnienie prawnika. Osadzono go w Newgate, ale nie we wspólnej celi. Idąc do sędziego, wziął ze sobą pieniądze, mógł więc opłacić osobną celę.

– Całe szczęście. Kontaktowała się pani z jego prawnikiem?
– Spotkałam się z nim w drodze do pani i przekazałam mu list George’a. Więcej nie mogę się angażować. Jeśli mąż się o tym dowie, nie wiem, co powie albo pomyśli. George wspominał, że pani brat mógłby się za nim wstawić. Kiedy pani się go spodziewa?

– Chyba już wrócił do Londynu. – Porozmawia pani z nim? George poświęcił się dla mnie. Nie mogę sobie darować, że go w to wciągnęłam.

– Lord George zrobił to, co uważał za słuszne. Niech pani się nie obwinia. Porozmawiam z bratem, jak tylko się zjawi.

– Zatem do widzenia. Mieliśmy dzisiaj wybrać się z mężem na wieś. Jak ja wyjadę z Londynu, skoro George jest w takich opałach?

– Powinna pani zachowywać się jak zazwyczaj – poradziła Jane. Szok minął. Wiedziała już, co powinna zrobić. – Przypuszczam, że można załatwić tę sprawę bez wywoływania skandalu. Proszę to zostawić mnie, lady Markham. Uczynię, co w mojej mocy, by pomóc lordowi George’owi. Zawdzięczam mu życie. Przypomnę o tym mojemu bratu, kiedy wróci, i poproszę, by wstawił się za lordem Marlowe’em.

– Bardzo pani dziękuję. – Lady Markham poczuła się uspokojona.
– Skoro pani zgodziła się zaangażować w ratowanie mojego brata, wyjadę z Londynu z lżejszym sercem.

Po wyjściu lady Markham Jane niespokojnie krążyła po salonie. Po chwili podjęła decyzję. Przed rozmową z bratem odwiedzi lorda George’a w więzieniu. Andrew nie wróci do domu w ciągu najbliższych godzin, a ona nie będzie siedziała przez ten czas z założonymi rękami. Poza tym lepiej będzie, jeśli przed rozmową z bratem pozna wszystkie szczegóły sprawy.

Rozdział siódmy

Jane wybrała prostą suknię, na którą narzuciła ciemną pelerynę z kapturem. Mijając w drodze do więzienia uliczny kram z owocami, kupiła kilka pomarańczy. Z domu wzięła koszyk z chlebem i pasztecikami z mięsem, upieczonymi przez kucharkę lady Mary. Lordowi George'owi wkrótce może zabraknąć pieniędzy, jeśli będzie musiał kupować żywność poza więzieniem. Niewątpliwie prawnik zaopatrzy go w nowy zapas gotówki, ale ona czuła, że będzie mu przyjemnie, gdy dostanie od niej mały poczęstunek.

Gdy dotarła do gmachu więzienia, uniosła wzrok na jego grube mury i solidną bramę. Gdyby George trafił do Fleet, które było więzieniem za długi, jego los byłby w miarę znośny. Dłużnicy byli traktowani inaczej niż pospolicci przestępcy. Mogli codziennie przyjmować krewnych, a bywało, że bliscy decydowali się nawet zamieszkać razem z nimi za murami więziennymi. Pozostawali wolni i nie tracili swobody poruszania się. Newgate nie przypominało Fleet.

Jane uruchomiła dzwonek i w otworze w górnej części bramy ukazała się twarz dozorczy.

– Panna w jakiej sprawie?

– Przyszłam odwiedzić więźnia. Nazywa się lord George Marlowe. Jest tu od wczoraj.

Dozorca otworzył bramę.

– Zgadza się. Jest tu taki. Widzenie będzie krótkie, uprzedzam. Co jest w koszyku?

– Żywność. – Jane pokazała zawartość koszyka. Nie okazała obrzydzenia, widząc, jak odźwierny brudnymi rękami grzebie w koszyku, i nie zaprotestowała, gdy wziął sobie jedną pomarańczę. Włożyła dłoń do kieszeni i wyciągnęła szylinga.

– To dla was, za fatygę.

Skinął głową, wsunął monetę między zęby, nagryzł, po czym schował ją do kieszeni.

– Zaprowadzę pannę do niego, ale będzie panna miała tylko dziesięć minut.

– Dziękuję, to mi wystarczy.

Ruszyli przez zabudowany z obu stron dziedziniec. Spacerowali po nim mężczyźni i kobiety. Byli brudni i obdarci, chociaż musieli być uprzywilejowanymi więźniami, skoro pozwolono im wyjść na świeże powietrze. Trzej mężczyźni mieli nogi skute łańcuchami.

Oby lord George nie był poddany takiemu barbarzyńskiemu traktowaniu, pomyślała Jane.

Weszli do głównego budynku. Jane wstrzymała oddech, by nie zwymiotować od panującego tu smrodu. Zrobiło się jej bardzo przykro, że lord George znalazł się w takim miejscu z własnej woli, wiedziony potrzebą oczyszczenia się w jej oczach. Niemądry człowiek. Ona wcale tego od niego nie oczekiwała. Nie pomyliła się co do niego. Był taki, jakim go oceniła, gdy pomagał jej w ucieczce: człowiekiem honorowym, miłym w obejściu i szlachetnym.

Dozorca prowadził Jane wzdłuż rzędu zbiorowych cel, gdzie kobiety trzymano wraz z mężczyznami. Nie było tam żadnych sprzętów ani przegród, za którymi mogłyby spać lub wykonywać czynności fizjologiczne. Z tych cel dochodził wręcz zabójczy fetor.

Weszli na górę po kilku stopniach. Ta część więzienia wyglądała na lepszą, powietrze było tu zdecydowanie czystsze. Jane była szczęśliwa, że lord George nie był trzymany w celach na dolnym poziomie. Żaden przyzwoity farmer nie trzymałby zwierząt w takich warunkach, a co dopiero mówić o ludziach! Jane poczuła łzy pod powiekami, ale nie zamierzała się rozpłakać.

Dozorca zatrzymał się pod drzwiami wykończonymi od góry drewnianą kratą. Otworzył je kluczem wiszącym na przytroczonym do pasa metalowym kółku.

– Dziesięć minut. Będę pod drzwiami. I żadnych figli...

Jane splonęła rumieńcem, widząc jego sprośny uśmiech. Za kogo on ją ma? Za kochankę lorda George'a? Ostrzegwał, żeby nie wdawała się z więźniem w amory? Już sama jej obecność tutaj wystarczyłaby, żeby ją zrujnować w oczach większości pań, które znała.

– Rozumiem, dziękuję.

Lord George stał tyłem. Odwróciwszy się, wydał okrzyk zgrozy.

– Jane! Panno Lanchester, czy pani oszalała?! To nie jest miejsce dla pani. Musi pani natychmiast stąd wyjść!

– Mam tylko dziesięć minut. Pan wybaczy, musiałam przyjść. Dlaczego postąpił pan tak niemądrze? Nigdy nie żądałabym od pana takiego poświęcenia. Powinien pan o tym wiedzieć.

– Nie żądałaby pani? – George krzywo się uśmiechnął. – Sam

uznałem, że nie mogę tak dalej żyć, panno Lanchester. Ponoszę znaczną część winy za to, co spotkało panią i lady Fanshawe. Poza tym Blake musi stanąć przed sądem, bo inaczej kolejne kobiety będą cierpiały. Wyznałem wszystko i żywię nadzieję, że moje dobre intencje zostaną wzięte pod uwagę.

– Zgadza się, że Blake'a musi osiągnąć sprawiedliwość, ale czy nie mógł pan wnieść oskarżenia przeciwko niemu, nie mieszając siebie do sprawy?

– Gdy go złapią, on i tak wymieni moje nazwisko. Będzie się starał mnie pogrążyć. Miałem nadzieję, że zostanę wysłuchany z pewną dozą życzliwości, tymczasem trafiłem do więzienia.

– Przyniosłam panu trochę jedzenia. – Jane postawiła koszyk na stole. – Czy potrzebuje pan czegoś? Widział się pan ze swoim prawnikiem?

– Jeszcze nie, ale zdążę to zrobić. Jeśli chce mi pani pomóc, to proszę poprosić Verity o świeże ubranie. Zapomniałem jej o tym napisać.

– Ona wyjeżdża z mężem z Londynu. Ja je panu dostarczę, jeśli poda mi pan adres londyńskiego domu.

– Pani nie powinna tu więcej przychodzić, panno Lanchester.

– Zatem przekażę ubranie przez pańskiego prawnika.

– No, nie wiem – wahał się George. – Dobrze, podam pani adres pod warunkiem, że poprosi pani swojego brata, by przyniósł ni ubranie. Pani więcej nie może się dla mnie narażać na niebezpieczeństwo, panno Lanchester.

– Doskonale, jeśli tego pan sobie życzy. Czy nie mógłby pan jeszcze raz zwrócić się do mnie po imieniu? Myślałam, że po tym, przez co razem przeszliśmy, jesteśmy przyjaciółmi. Nadal chcę być pańską przyjaciółką.

– Gdybyśmy się spotkali w innych okolicznościach, niczego bym bardziej nie pragnął, Jane, ale obawiam się, że nie ma dla nas nadziei. Pani brat nie zgodzi się na nasz związek i wcale mu się nie dziwię. Jestem skończony, nie chcę pociągnąć pani za sobą na dno.

– Jestem wystarczająco dorosła, by odpowiadać za siebie – oznajmiła buntowniczym tonem Jane. – Niech pan nie rozpacza. Porozmawiam z Andrew. Jestem pewna, że przemówi za panem. Wyciągniemy pana z tego okropnego miejsca.

– Dziękuję. – George zbliżył się do Jane i sięgnął po jej dłoń. – Chciałem pani wyznać, że podziwiam panią najbardziej ze wszystkich

znanych mi kobiet.

Jane rozchyliła usta w oczekiwaniu na pocałunek. Marzyła, by George ją objął, i przez chwilę myślała, że on tak postąpi, ale otwarły się drzwi do celi i w szparę wsadził głowę dozorca.

– Niech panna już idzie.

– Muszę iść – zwróciła się Jane do George'a. – Pozwoli pan, że go ponownie odwiedzę?

– To nie uchodzi osobie o pani reputacji. Jeśli ten fakt wyjdzie na jaw, będzie pani skompromitowana. Nie chcę doprowadzić pani do upadku, tak jak doprowadziłem siebie.

– Niech Bóg ma pana w opiece – powiedziała przez zaciśnięte gardło. – Porozmawiam z bratem. Ufam, że spotkamy się w szczęśliwszych okolicznościach.

– Do widzenia, Jane. Poczytuję sobie za honor, że panią poznałem.

Z wysoko uniesioną głową Jane podążała za dozorcą wąskim korytarzem do wyjścia. Nie płakała, chociaż oczy miała pełne łez.

Kochała tego upartego, dumnego i niemądrego człowieka. Może widziała go ostatni raz? Jeśli nikt się za nim nie ujmie, może zostać osądzony i skazany na szubienicę.

– Gdzie byłaś?! – Andrew nawet nie próbował ukryć złości, w jaką wpadł, dowiedziawszy się o wyprawie siostry. – Jak mogłaś być taka niemądra, Jane? Gdyby ktokolwiek cię zobaczył, byłabyś skończona w oczach towarzystwa.

– Nie krzycz na mnie. Poszłam tam, bo uważałam, że tak trzeba. Lord George uratował mi życie i uwolnił Mariah. Gdyby nie on, mogłaby wciąż być więziona, a może nawet martwa. Czy ty naprawdę uważasz, że nic nie jesteś mu winien?

Andrew zamilkł i przez dłuższą chwilę wpatrywał się z namysłem w siostrę.

– Oczywiście, że jestem mu wdzięczny za to, że wyrwał cię i Mariah z łap tego drania – powiedział. – Powinien zaczekać na mnie, zanim zgłosił się do sędziego. Poszlibyśmy razem, a ja wstawiłbym się za nim.

– Honor zabronił mu chować się za twoimi plecami. Miał nadzieję, że jego dobre uczynki przemówią na jego korzyść, tymczasem został uwięziony.

– Mógł to przewidzieć.

– Chciał się oczyścić w moich oczach.

– A co on ciebie obchodzi? – Nic oprócz tego, że mam u niego dług – skłamała Jane. – Zdaje sobie sprawę z tego, że postąpił nierozsądnie, biorąc udział w porwaniu mnie i Mariah, ale może tak miało być. Gdyby go nie było, może nie stałabym przed tobą, Andrew.

– Nawet o tym nie mów. Dobrze, uczynię, co w mojej mocy. Ubranie i pieniądze to drobnostka. Potrzebujemy kogoś wpływowego, kto wyciągnie go z Newgate. Przemówię na jego korzyść podczas procesu, ale to nie wystarczy.

– Nie znamy nikogo, kto miałby wystarczająco silne wpływy? – Spotkałem dzisiaj w mieście księcia Avonlea. Przywiózł Lucindę na kilka dni na zakupy, bo wkrótce jej stan uniemożliwi podróżowanie. On ma rozległe koneksje. Gdybyśmy przekonali Justina, że George miał dobre intencje i odkupił swoją winę, może podjąłby się misji uwolnienia lorda Marlowe'a.

– Porozmawiasz z nim czy ja mam to zrobić?

– Zaprosiłem go na dzisiaj na szóstą. Będiesz miała okazję przedłożyć mu swoją prośbę. Nie wiem jednak, czy zechce ją spełnić.

– Dziękuję. – Uśmiech rozświetlił twarz Jane. – Nie możemy dopuścić do tego, by lord George skończył na szubienicy. Przedstawię księciu moją wersję wydarzeń w nadziei, że on się nią zainteresuje.

Kiedy następnego ranka zazgrzytał klucz w zamku, George pomyślał, że dozorca przynosi mu coś lepszego do zjedzenia poza lura, którą dostał wcześniej. Był zdziwiony widokiem księcia Avonlea. Znał go z widzenia, lecz nie miał okazji poznać osobiście.

– Wasza Wysokość – skłonił głowę – przepraszam za okoliczności, w jakich się spotykamy. Czemu zawdzięczam pańską wizytę?

– Elokwencji panny Jane Lanchester. Andrew też opowiadał się za panem, chociaż z pewnymi zastrzeżeniami, ale to ona mnie przekonała.

– Dla panny Lanchester byłoby lepiej, gdyby wyparła się wszelkiej znajomości ze mną.

– Wątpię, by to kiedykolwiek nastąpiło – odparł z uśmiechem książę. – To nieustraszona dama. Będzie pociechą dla męża, chociaż cechuje ją także nadmierna samodzielność. Czasami za dużo mówi, ale jest wierną przyjaciółką. Proszę przedstawić mi swoją wersję wydarzeń. Potem zadam panu kilka pytań.

– Zapewniono mnie, że miała to być ucieczka, ale zainteresowana dama chciała upozorować ją na porwanie. Wiem, że błędem było w to wierzyć. Powinienem domyślić się, że taki nędznik jak Blake jest zdolny

tylko do najgorszej niegodziwości. Kiedy zorientowałem się, że zostałem oszukany, byłem zdecydowany pomóc lady Fanshawe. Niestety, pojawiła się komplikacja, ponieważ lady Fanshawe nie była sama, ale z panną Lanchester. Według mojej oceny, lady Fanshawe nie groziło bezpośrednie niebezpieczeństwo, dlatego w pierwszej kolejności pomogłem panie Lanchester. A gdy podjęła próbę ucieczki, nie mogłem pozwolić, żeby samotnie błąkała się po okolicy.

– Dlaczego pan się w to zaangażował? Dla pieniędzy? – Nie. Blake był w posiadaniu nienależących do niego listów oraz innych przedmiotów. Mógł zrujnować bliską mi osobę. Szantażował ją i mnie.

– Dlaczego nie zwrócił się pan do sądu wcześniej?

– Zależało mi na odnalezieniu lady Fanshawe i odzyskaniu listów, i to mi się udało. Blake zaskoczył mnie, gdy przeszukiwałem jego dom, i postrzelił, kiedy uciekałem. Nadszedł czas, żeby wszystko ujawnić i ponieść konsekwencje. W określonych okolicznościach, pod presją, uznałem, że zaakceptowanie propozycji Blake'a doprowadzi mnie do celu, ale było to lekkomyślne i nierozsądne. Udział w porwaniu to był zły pomysł, sprzeczny z honorem dżentelmena i z prawem.

– Rozumiem pańską motywację bardziej, niż się panu wydaje. Kiedy bliska osoba jest w niebezpieczeństwie, a jej życie jest zagrożone, zdarza się, że mężczyzna postępuje wbrew wyznawanym zasadom. Porozmawiam o panu z zaprzyjaźnionymi osobami. Według mnie, został pan niesłusznie uwięziony. Działał pan w obronie czci kobiety. Bez pańskiego udziału plan porwania i tak zostałyby zrealizowany, temu łajdakowi przestępstwo mogłoby ujść na sucho i nie wiadomo, jaki los spotkałby uprowadzone kobiety. Jeśli moje zdanie coś znaczy, oskarżenie przeciwko panu upadnie. Będziemy potrzebowali pańskiej pomocy w schwytaniu Blake'a.

– Daję panu uroczyste słowo honoru, że nie spocznę, zanim on nie stanie przed sądem.

– Przypuszczam, że on będzie pana szukał, żeby się na panu zemścić. Rozumiem, że nie będzie się pan ukrywał, tylko otwarcie uczestniczył w życiu towarzyskim. Gdyby ktoś żywił podejrzenia, powie pan, że to pomyłka. Tylko tyle, ani słowa więcej. Jak pan widzi, proszę pana, by stał się pan przynętą, Marlowe. Uważam, że tylko w ten sposób schwytamy Blake'a, bo to przebiegły łajdak. Pozostanie pan pod obserwacją, zrobimy wszystko, by zapewnić panu ochronę, ale zaryzykuje pan życie. Oczywiście, może się pan nie zgodzić.

– Gorąco pragnę odkupić swoje winy.
– To dalszy plan. Blake może trzymać się z dala od Londynu. Musimy znaleźć sposób, żeby wykurzyć go z kryjówki.
– Mógłbym jeszcze raz udać się do jego wiejskiego domu, by nie miał najmniejszych wątpliwości, kto depta mu po piętach.
– To nie najgorszy pomysł, ale nie powinien pan jechać tam sam. Porozmawiam z lordem Lanchesteru. Jeśli uda się sprowokować Blake'a, schwytamy go prędzej niż później.
– Oby. Dopóki ta kanalia chodzi po ulicach, żadna kobieta nie jest bezpieczna.

Wieczorem Jane, lady Mary i Andrew przebywali w salonie, gdy kamerdyner zapowiedział nieoczekiwanego gościa. Okazał się nim lord Marlowe. Wszedł do salonu swobodnym krokiem, sprawiając wrażenie, jakby ostatnie dni spędził raczej u krawców niż w więzieniu. Wykwintny niebieski surdut znakomicie leżał na wysportowanych ramionach. Jane była oczarowana wyglądem swojego zbawcy.

– Państwo wybaczą niezapowiedziane przybycie – oznajmił, rzucając spojrzenie Jane. – Byłbym wcześniej, gdyby nie zatrzymała mnie niespodziewana przeszkoda. Drogie panie – skłonił się – zawsze do usług, ale tym razem chciałbym porozmawiać na osobności z lordem Lanchesteru.

– Oczywiście. Nie będziemy robić ceremonii. Andrew, zaprowadź lorda George'a do małego saloniku – poleciła lady Mary. – Zanim pan wyjdzie, chciałabym o coś zapytać. Wybieramy się jutro wieczorem do teatru, przyłączyłby się pan do nas?

– Chętnie skorzystam z zaproszenia, ale innym razem. – George znowu spojrzał w kierunku Jane. – Na razie na krótko wyjadę z Londynu.

– Znowu? – zdziwiła się lady Mary. – Jest pan bardzo zajęтым człowiekiem. – Mam nadzieję, że po tym wyjeździe zostanę w mieście na dłużej. – George skłonił się starszej pani, posłał kolejne spojrzenie Jane i zwrócił się do Andrew: – Możemy porozmawiać?

– Naturalnie. Nie zapomniałem, że później wychodzimy – powiedział Andrew do siostry. – Tymczasem panie darują...

– Kolacja będzie gotowa za niecałych dwadzieścia minut – poinformowała lady Mary. – Mogę liczyć na to, że pan zostanie? – zapytała lorda George'a.

– Nie chciałbym nadużywać pani gościnności.

– Jeśli nie ma pan innych zobowiązań, będę nalegać.

– A zatem, dobrze. Zostanę z przyjemnością.

Panowie przeszli do małego saloniku.

– Czy nie uważasz, moja kochana, że lord George jest bardzo miłym młodym człowiekiem? – Lady Mary skierowała to pytanie do Jane.

Po kolacji panowie nieoczekiwanie zapowiedzieli, że obaj muszą wyjechać z Londynu. – Bardzo mi przykro – tłumaczył się Andrew. – Sprawa jest niecierpiąca zwłoki. Proszę o wyrozumiałość. Nie będzie mnie cały dzień albo i dłużej.

– Tego nie było w planie – zaprotestowała lady Mary. – Ustaliliśmy, że zostanie pan z nami na kilka dni.

– Jestem pewna, że to rzeczywiście bardzo ważna sprawa – broniła brata Jane. Nie umknęły jej uwagi porozumiewawcze spojrzenia wymieniane przez Andrew i lorda George'a. – Życzę ci, braciszku, bezpiecznej podróży. Panu także – dodała. Miałaby mu tyle do powiedzenia, gdyby byli sami, ale w obecności brata nie śmiała otworzyć ust. – Proszę na siebie uważać – zdołała wyszeptać, gdy na pożegnanie George uniósł jej dłoń do ust.

– Wrócimy, zanim się obejrzysz – powiedział Andrew, niechętnie potwierdzając podejrzenia siostry. – Nie martw się, wszystko jest pod kontrolą.

Po wyjściu dżentelmenów lady Mary ruszyła do ataku.

– O co chodzi, Jane? Jeśli wiesz o czymś, o czym ja nie wiem, to oświeć mnie, proszę.

Jane nie wiedziała, co odpowiedzieć. Andrew nie wtajemniczył lady Mary ani w historię o porwaniu siostry, ani o tym, że strzelano do niej w ogrodzie, ani o prawdopodobnym zagrożeniu. Troskliwej i serdecznej matce chrzestnej należała się jednak jakaś informacja, żeby ją uspokoić. Jane starannie dobierała słowa, nie chcąc nadmiernie alarmować starszej pani. Nie wspomniała, że niebezpieczeństwo wciąż jest realne.

– Wiem, że coś przede mną ukrywasz. Powiedz mi jeszcze, dlaczego twój brat i lord George nagle razem wyjechali z Londynu?

– Mam wrażenie, że ma to coś wspólnego z człowiekiem, który uprowadził Mariah Fanshawe i mnie. Andrew poprzysiągł sobie, że wyda go w ręce sprawiedliwości. Lord George również.

– Mogę zrozumieć zaangażowanie twojego brata, ale co ma z tą sprawą wspólnego lord George?

– Nie mogę cioci wyjawić. Naprawdę. Ciocia powinna sama go o to zapytać.

– Z całą pewnością nie omieszkać przy najbliższej okazji. Moim zdaniem, ty i on stanowicie wymarzoną parę. Jego rodzina chciałaby, żeby się wreszcie ożenił. Znam twoje zdanie na temat zamążpójścia, obawiam się jednak, że wiele stracisz, jeśli pozostaniesz samotna.

– Niewykluczone, że ciocia ma rację – przyznała z uśmiechem Jane, starannie ukrywając kłębiące się w niej emocje. Dla George'a była skłonna zmienić opinię o sensowności zawierania małżeństwa. Bardzo go polubiła. Gdyby tylko mogła mieć pewność, że on czuł do niej to samo. – Szykujmy się, miałyśmy przecież wyjść, ciociu.

– Zmieniasz temat. – Lady Mary pogroziła Jane palcem. – Niech już tak będzie, lecz pomyśl o tym, co ci mówiłam. Chciałabym, żebyś była szczęśliwa.

– Pomyślę – obiecała Jane.

Lord George wzbudzał w niej uczucia, których wcześniej nie spodziewała się doświadczyć. Uczucia tak silne, że coraz trudniej było jej ukrywać je przed rodziną. Gdyby poznali się w innych okolicznościach, uważałaby się za najszczęśliwszą z kobiet. Jego oświadczyzny przyjęłaby z radością zarówno ona, jak i jej rodzina. W obecnym stanie rzeczy Andrew nie zgodzi się na jej małżeństwo z lordem Marlowe'em. Poza tym póki Blake jest na wolności, oni wszyscy nie mogą czuć się bezpiecznie. George obiecał sobie doprowadzić do skazania Blake'a i na razie skupił na się tym, a nie na rozważaniu: ożenić się czy nie.

Dokąd jada po nocy on i jej brat? I co zamierzają? – Boże, miej ich w opiece – modliła się, przebierając do wyjścia. – Nie przeżyję, gdyby jednego lub drugiego spotkało coś złego.

– Zamierza pan wejść do domu tak, by Blake pana zauważył, dobrze zrozumiałem?

Spędzili w siodle całą noc i sporą część następnego dnia, zatrzymując się tylko na krótkie popasy, by dać odpocząć koniom. George tłumaczył, że zależy mu na sprowokowaniu bezpośredniej konfrontacji z Blakiem.

– Jeszcze nie odzyskałem brylantowej broszki, którą on skradł drogiej mi osobie. Nie spodziewam się jej odnaleźć i nie będę sobie zawracał tym głowy. Jestem przekonany, że ten drań zdążył ją sprzedać. To Avonlea sugerował, bym ponownie wtargnął do jego domu. To go może sprowokować do działania. Pan, Lanchester, zostanie na zewnątrz. Włączy się pan dopiero wtedy, gdy usłyszy odgłos wystrzałów.

– Wówczas może być za późno – zauważył Andrew. – Blake zdąży pana zabić. Avonlea mówił panu, że mam pana wspierać, i zamierzam to uczynić. Żadnych sprzeciwów, Marlowe. Zrobimy to razem. Blake nie może uciec przed sprawiedliwością. Zasłużył na stryczek, narażając zdrowie i życie lady Fanshawe i mojej siostry, która na szczęście zdołała uciec.

– Panna Lanchester jest bardzo odważną i rozsądną kobietą, ale jej los mógł potoczyć się inaczej. Gdyby sprawy przybrały zły obrót, Blake mógł ją zamordować i ukryć jej ciało. Wierzę, że byłoby go na to stać.

– Wiem, co panu zawdzięczam. To jeszcze jeden argument za moją obecnością u pana boku, gdy będzie pan penetrował dom. Nie wybaczyłbym sobie, gdyby ten szubrawiec pana zabił.

– Zgoda. Co dwie głowy, to nie jedna. Gdyby coś mi się przytrafiło, powie pan Jane, że zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, żeby odkupić zło, które zostało wyrządzone przy moim udziale.

– Ona już to wie. Miejmy nadzieję, że Blake wciąż jest tam, gdzie spodziewamy się go zastać. Bardzo możliwe bowiem, że znalazł nową kryjówkę.

– Ktoś jest w środku – powiedział George, widząc światło dochodzące z okna na tyłach domu. – Nie traćmy czasu. Jeśli on tam jest, wkraczajmy i dajmy mu szansę poddania się.

– A jeśli się nie podda? – spytał Andrew.

– Jest nas dwóch. Pojmimy go i pozwolimy działać księciu Avonlea. Lady Fanshawe zechce, jak sądzę, świadczyć przeciwko niemu.

– Lady Fanshawe wie, kto ją uprowadził. Avonlea nie dopuści do tego, by jej nazwisko zostało wymienione podczas rozprawy sądowej. Zamierza sam się z nim rozprawić – wyjawiał Andrew. – Wolałbym zobaczyć Blake'a na ławie oskarżonych, gdyby jednak próbował uciec, będę strzelał, aby zabić.

– Zawsze lepiej dać szansę sprawiedliwości – zauważył George. – Jeśli ja będę zmuszony strzelać, postaram się raczej go unieruchomić, niż uśmiercić.

– Chyba nie z sympatii do tego łotra? – W żadnym razie. Wolę jednak nie wyręczać wymiaru sprawiedliwości.

– A jeśli Blake ujawni pana udział w porwaniu? Ściągnie to hańbę na pańskie nazwisko. Nie uniknie pan tego.

– To jest ryzyko, które muszę zaakceptować.

– Doskonale. Pan będzie działał zgodnie ze swoim sumieniem. Ja

posłucham swojego.

– Zgoda. – Uścisnęli sobie dłonie.

Tymczasem tylne drzwi domu otworzyły się i stanął w nich Blake. Po chwili wahania ruszył w stronę, gdzie za stajnią ukryli się Andrew i George.

– Psiakrew! Dokąd on idzie?

– Może do gospody. Chce się upić.

– Teraz albo nigdy! – rzucił George. – Idę do niego. Niech pan trzyma się w cieniu, dopóki nie będzie pan potrzebny. – Z tymi słowami wyłonił się zza rogu, trzymając w prawej dłoni odbezpieczony pistolet. Blake natychmiast go zauważył. Zawahał się.

– Co, do diabła, tu robisz?

– Przeszedłem po ciebie. Oddam cię w ręce sprawiedliwości. Wmanewrowałeś mnie w porwanie dwóch niewinnych kobiet. Już tylko za to zasługujesz na karę. Według mnie, powinieneś wisieć, ale o tym zadecyduje sąd.

– A jeśli nie zechcę ci towarzyszyć?

– Nie masz wyboru. – Z ukrycia wyszedł Andrew, mierząc w stronę Blake'a z pistoletu.

– Do diabła, ilu was jest?! – wrzasnął Blake. – A ten, co za jeden?

– Porwałeś moją siostrę, która podróżowała z lady Fanshawe – odpowiedział Andrew. – Narobiłeś sobie wrogów, potężnych wrogów, i teraz za wszystko zapłacisz.

– Do diabła z tobą! – Blake włożył rękę do kieszeni płaszcza i wystrzelił poprzez materiał, o włos chybiając lorda George'a, który zatoczył się na Andrew, uniemożliwiając mu oddanie celnego strzału. Blake wykorzystał sytuację i dał nurka w krzaki. Andrew zaklął, chwycił pistolet George'a i posłał kulę za uciekającym. Usłyszał jego krzyk i wiedział, że trafił. Blake nie przestał jednak uciekać, trzymając się za ramię.

– Niech to szlag! – Andrew zaczął ładować pistolet. – Ranilem go. – Wymierzył ponownie w stronę, gdzie zniknął Blake, ale obniżył broń. – Biegnijmy za nim.

– Lepiej było zaczekać, aż się upije – powiedział z żalem w głosie George. – Przykro mi, że zepsułem panu strzał, Lanchester.

– To był przypadek?

– Kula przeszła koło mnie bardzo blisko. Uchyliłem się odruchowo, dlatego pana potrąciłem.

– Szkoda, że za drugim razem nie miałem szansy trafić – z ponurą miną powiedział Andrew. – Ma pan pojęcie, dokąd mógł się udać?

– Nie...

Usłyszeli tętent konia. Odwrócili się w stronę, z której dochodził, i przed oczyma mignął im Blake na końskim grzbiecie.

– Znalazł nasze konie – skonstatował George. – Ukradł pańskiego.

Andrew wystrzelił, ale Blake poruszał się zbyt szybko i strzał chybił.

– Niech go wszyscy diabli! Co teraz zrobimy?

– Pojadę za nim – oznajmił George. – Pan poszuka sobie konia w stajni i uda się za mną. Postaramy się go dogonić. On będzie teraz jak ranne zwierzę – jeszcze bardziej niebezpieczny niż zazwyczaj.

– Dobrze. Niech pan na mnie nie czeka i jedzie za nim. A kiedy trafi się okazja, niech pan strzela i nie waha się zabić.

George i Andrew spotkali się dopiero w południe. Badali się wzrokiem. Andrew pokręcił głową, na co George się skrzywił.

– Straciliśmy okazję – powiedział. – Blake nie wróci do tego domu. Ukryje się gdzieś i będzie liżał rany.

– Nie przestaję się martwić tym, co on robi – rzekł Andrew. – Nie pozostawi tego bez odpowiedzi, Marlowe. On nie z tych, co długo liżą rany. Będzie próbował uderzyć. Wie, że jesteśmy poza miastem, i weźmie ten fakt pod uwagę.

– Musimy zabezpieczyć tyły – stwierdził George. – Wracam do Londynu, a pan?

– Pojadę z panem – odparł Andrew. – Mam ważną sprawę, której nie da się przełożyć na później. Przedtem muszę podjąć stosowne przygotowania, bo dopóki ten drań jest na wolności, nie przestanę się bać o siostrę.

– Jane? Myśli pan, że on mógłby próbować uderzyć poprzez pańską siostrę?

– A co by pan zrobił na jego miejscu?

– Musimy jak najszybciej wracać do Londynu – orzekł George. – Jane może grozić wielkie niebezpieczeństwo.

Rozdział ósmy

Jane siedziała przed toaletką, obserwując w lustrze, jak pokojówka upina jej włosy. Związała je na czubku głowy w węzeł, pozostawiając nad karkiem kilka pasemek, z węzła zaś spuściła po obu stronach twarzy wijące się loczki.

– Ślicznie pani wygląda, panno Lanchester. Pani zwykłe uczesanie jest zanadto surowe, jeśli wolno mi wyrazić swoje zdanie.

– Dziękuję, Milton. Bardzo podoba mi się to, co zrobiłaś. Nie czekaj na mój powrót wieczorem.

– Ależ to żadna fatyga, panienko. To mój obowiązek.

– Jak chcesz.

Jane i lady Mary wybierały się do przyjaciół. Schodząc na parter, Jane zastanawiała się, czy brat i lord George zdążą jeszcze tego wieczoru wrócić do Londynu. Wyglądała ich niecierpliwie, mając nadzieję, że nic złego im się nie stało.

– Dobrze, że jesteś gotowa – powitała ją lady Mary. – Musimy się pospieszyć, bo pani Buxton nie lubi trzymać kucharki w niepewności. Doskonale gotuje, a dzisiaj trudno o dobrą służbę. – Ciocia też ma doskonałą kucharkę.

– Tak, moja droga. Jednak – zniżyła głos – daleko jej do madame Felice, której suflety są po prostu niezrównane.

– Zatem pospieszmy się – odparła ze śmiechem Jane. – Dobra kucharka to skarb.

Było całkiem ciemno, gdy zajechały przed dom pani Buxton. Służący wysoko uniósł latarnię, by oświetlić gościom drogę do domu. Przy wysiadaniu z powozu Jane oparła się na wyciągniętej ręce stajennego. Spojrzała mu w twarz i pomyślała, że widzi go po raz pierwszy. Widocznie został świeżo przyjęty na służbę.

Drzwi wejściowe były otwarte na oścież, stojący w nich kamerdyner ukłonami witał gości. Przed przekroczeniem progu Jane odwróciła się i zauważyła, że nowy stajenny odprowadza ją wzrokiem. Poczuli się nieswojo, ale odsunęła od siebie złe myśli i weszła do rzęsiście oświetlonego wnętrza.

Pani Buxton należała do grona najlepszych przyjaciółek lady Mary.

Salon wypełniali panowie i panie w większości wieku matki chrzestnej Jane. Lubiała tych ludzi, ale czasami nudziła się w ich towarzystwie. Nie mogła nic poradzić na to, że jej myśli krążyły wokół lorda George'a. Gdzie był i co robił? Czy o niej myślał?

Dwie godziny później Jane i lady Mary zaczęły się zbierać do wyjścia. Pani Buxton i lady Mary nie mogły się rozstać, jeszcze w holu miały sobie coś do powiedzenia. Zniecierpliwiona Jane wyszła na zewnątrz i zbliżyła się do czekającego przy krawężniku powozu. Stajenny otworzył drzwiczki i podał jej rękę, by pomóc wsiąść, po czym ku zaskoczeniu Jane wskoczył za nią i zatrzasnął drzwiczki. Pojazd gwałtownie ruszył, a Jane zobaczyła wymierzony w siebie pistolet.

– Niech pani nie próbuje krzyczeć – ostrzegł mężczyzna. – To porwanie. Mam rozkaz strzelać, gdyby próbowała pani uciec.

Jane uchwyciła się linki zwisającej z metalowego kółka nad drzwiczkami pojazdu. Konie pędziły jak szalone, bała się, że będzie nią rzucało z jednej strony pudła na drugą.

– Czy woźnica chce nas zabić?

– Zwolni, jak oddalimy się na bezpieczną odległość. Radzę, niech pani będzie rozsądna. Nie chcę zrobić pani krzywdy.

– Nie zamierzam wyskakiwać w biegu. – Jane wiedziała, że równałoby się to kalectwu albo śmierci. – A pan niech odłoży pistolet, bo może przypadkowo wypalić i ranić któreś z nas.

Rzekomy stajenny popatrzył na nią podejrzliwie.

– Ostrzegano mnie, że jest pani bardzo sprytna.

– Tym kimś, kto pana ostrzegał, był kapitan Blake?

– Możliwe. To niebezpieczny człowiek. Lepiej mu się na narażać.

– Wyobrażam sobie. Dlaczego kazał mnie porwać? Nie jestem majątną dziedziczką. Niewiele za mnie dostanie.

– Nie wiem, co planuje. Robię tylko to, co mi nakazano, i na tym koniec.

Jane oparła się plecami o poduszki i przyjrzała siedzącemu naprzeciwko mężczyźnie. Wciąż był bardzo czujny i nie przestał mierzyć do niej z pistoletu. Chyba bał się, żeby nie wyskoczyła z powozu, który zwolnił teraz na tyle, że mogła puścić linkę, ciągle jednak jechał zbyt szybko, aby odważyła się zaryzykować ucieczkę.

– Co by pan zrobił, gdyby moja matka chrzestna wsiadła do powozu razem ze mną? – zapytała.

– Pojechałaby razem z nami.

- A gdzie podział się nasz stangret?
 - Unieszkodliwiliśmy go, gdy zszedł z kozła, by się napić, gdy pani i starsza dama byłyście w gościach. Będzie miał małego guza na głowie, jak się ocknie, ale poza tym nic mu nie będzie.
 - Ilu was jest?
 - Jeszcze dwóch. Na wypadek, gdyby stawiała pani opór. Dobrze się złożyło, że starsza dama zatrzymała się w holu. Mogłaby doznać krzywdy, a nie lubię krzywdzić kobiet.
 - A nie miał pan żadnych obiekcji co do porwania?
 - On nie pozostawił mi wyboru. Mówił, że nic się pani nie stanie, jeśli będzie się pani dobrze zachowywać.
 - To mnie uspokaja – rzekła z przekąsem Jane. Nie miała więcej pytań. Zamilkła, ale usilnie rozmyślała nad wyjściem z sytuacji.
- Za wprowadzeniem kryje się Blake. Dlaczego się na to zdecydował? Liczył na okup? W przeciwieństwie do Mariah nie była bogata, Andrew trudno byłoby zgromadzić kilka tysięcy gwinei, by ją wykupić. I przede wszystkim dlaczego właśnie teraz doszło do porwania? Jane zaczynała się obawiać, że chodzi o coś innego niż okup. Na razie nie mogła podjąć żadnego działania, bo mężczyzna wciąż mierzył do niej z pistoletu. Nie pozostawało nic innego, jak czekać na sprzyjającą okazję. Wracało do niej pytanie, dlaczego została porwana.
- Bogu dzięki, że już jesteście! – zawołała lady Mary, wchodząc do domu. W holu zastała Andrew i lorda George'a. – Przeżyłam szok. To zdarzyło się na moich oczach, przed domem pani Buxton.
 - O czym pani mówi? – Lord George podbiegł do starszej pani, która chwiała się na nogach. – Gdzie Jane?
 - Porwano ją wprost sprzed mojego nosa. Byłyśmy na kolacji u pani Buxton, mojej serdecznej przyjaciółki. Wychodząc, zatrzymałam się na chwilę w holu, aby zamienić z nią ostatnie słowa. Jane zdążyła się pożegnać wcześniej i wsiadła do powozu. Zanim się zorientowałam, co się dzieje, ten łotr wskoczył za nią do środka i pojazd odjechał. Oniemiałam, stałam jak wryta. Dopiero po dłuższej chwili pojęłam, że moim powozem uwieziono Jane.
 - To Blake. Niech go piekło pochłonie! – zaklął George. – Pojechał prosto do Londynu i wprowadził Jane.
 - Nie wierzę, że tak było – zaproponował Andrew. – Musiał to dłuższy czas planować. Ten, kto to zrobił, wiedział, dokąd panie wybierały się dzisiaj wieczorem, i miał dostęp do pani stajni, lady Mary.
 - Stajenny, o ile mi wiadomo, został niedawno przyjęty –

stwierdziła lady Mary. – Stangret poinformował mnie, że zatrudnił nowego, bo stary nieoczekiwanie porzucił służbę. Chyba nie sądzicie...

– To bardzo możliwe. Poprzedni stajenny albo został przekupiony, albo usunięty przemocą. To był jedyny sposób, żeby przeniknąć do pani domu i znaleźć się blisko Jane. Musieli też obezwładnić pani stangreta, żeby uprowadzić powóz.

– Mam nadzieję, że nie zrobili krzywdy Billingsowi. On u mnie służył od trzydziestu lat. Ciekawe, kto mógł się dopuścić niegodziwości wobec Jane? Opowiedziała mi o porwaniu i uznałam, że tamta sprawa jest zamknięta.

– Żałuję, że nie wyjawilem pani wszystkiego – przyznał Andrew. – Sprawca tamtego porwania nie został ujęty i możliwe, że chciał się zemścić na Jane i lordzie George’u. To on mógł kazać ją uprowadzić.

– Dlaczego nikt mnie nie uprzedził? Gdybym wiedziała, byłabym bardziej ostrożna i ostrzegłabym służbę. Mogłoby nie dojść do dzisiejszego uprowadzenia!

– Za pierwszym razem celem porwania nie była Jane, tylko kobieta, z którą razem podróżowała. Nie puszczono jej wolno, bo wystąpiła w obronie swojej towarzyszki.

– To nasza wina – stwierdził ponuro George. – Przepraszę panią, lady Mary, ale muszę porozmawiać z agentami, którym kazałem pilnować Jane. Dowiem się, co mają do powiedzenia.

Lord Marlowe pożegnał się i wyszedł.

– A teraz oczekuję szczegółowych wyjaśnień – zwróciła się do Andrew lady Mary. – Chciałabym się dowiedzieć, kto uprowadził moją chrześnicę i dlaczego.

Po półgodzinnej szybkiej jeździe powóz zaczął zwalniać. Jane doszła do wniosku, że wciąż znajdują się w Londynie, tyle że na przedmieściach.

– Gdzie jesteśmy? – zapytała.

– Niech pani nie zadaje pytań. Dostałem rozkaz przywiezienia pani tutaj i to wszystko, co wiem. On mi mówił, że nic złego pani nie spotka, jeśli będzie się pani dobrze sprawować.

– Pan mu wierzy? Porwanie jest zbrodnią karaną śmiercią. Pan zawiśnie, a on uniknie kary, bo zrobił to pan za niego.

– Nie mieliśmy wyboru. Blake’owi się nie odmawia i ani z nim nie dyskutuje, jeśli chce się żyć.

– Dlaczego pracujecie dla takiego pana?

– Biorę od niego pieniądze, ale nikt nie jest moim panem.

– Na pewno zdaje pan sobie sprawę z tego, że to zły człowiek, zdolny do każdego łotrstwa.

– Nie wiedziałem o tym, kiedy zaczynałem dla niego pracować. Na pani miejscu uważałbym na słowa w obecności Blake’a.

– Czekam z zainteresowaniem na spotkanie z kapitanem Blakiem – odparła spokojnie Jane.

Drzwiczki powozu otwały się. Na zewnątrz stał uzbrojony i zamaskowany mężczyzna.

– Przywiozłem ją, Jed – powiedział porywacz i schował pistolet do kieszeni. Mocno chwycił Jane pod ramię. – Nie ucieknie, jeśli ma rozum. Wie, że pora nie sprzyja ucieczce. Nocą może się znaleźć w nie lada opałach.

Niebo było ciemne, ale światło latarni powozu pozwoliło Jane rozejrzeć się po okolicy. Stali przed czymś w rodzaju gospody. Wyglądała raczej obskurnie. Na dziedzińcu zalegały zwierzęce odchody, kawałki słomy i śmieci. Nad drzwiami wisiała latarnia. Odgłos płynącej wody pozwalał domyślać się, że w pobliżu znajdowała się rzeka. Wąska uliczka była nieoświetlona, ledwie widoczne kontury budynków wyglądały jak magazyny portowe. Jane podejrzewała, że przywieziono ją do zaniechanego rejonu doków.

Jeden z towarzyszących jej mężczyzn zapukał do drzwi gospody. Otwały się i z wnętrza buchnęło światło.

– To ty, Stark? – odezwał się człowiek, który stanął w progu. – Masz ją?

– Musiałem długo czekać – odparł mężczyzna, który przywiózł Jane. – Siedziały tam bez końca. On jest?

– Tak, ale w podłym humorze.

Popchnięta przez porywacza Jane znalazła się w środku. Wnętrze było przesiąknięte oparami piwa i niezbyt apetycznymi zapachami kuchennymi. Człowiek, który otworzył drzwi, chyba właściciel gospody, spojrzał na Jane zezem i wskazał głową w stronę schodów.

– Zaprowadź ją na górę. On nie będzie z nią rozmawiał. Został postrzelony w ramię. Bardzo cierpi. Od dwóch godzin pije, złorzeczy i klnie. Zamkniemy ją. Poczekaj do rana. O, widzę, że nie jest związana. Uważaj, żeby nie uciekła jak ostatnim razem.

– Nie ma potrzeby mnie wiązać, panie Stark – zwróciła się Jane do mężczyzny, który ją przywiózł. – Wykonał pan swoją pracę. Jeśli wystąpię w sądzie jako świadek, zeznam, że nie wykroczył pan poza to, co było konieczne, i nie zrobił mi pan nic złego. Będzie dla pana lepiej,

jeśli mnie pan uwolni, bo w ten sposób ocali pan głowę.

– Zamknij się! – rzucił karczmarz. – Jeszcze raz otworzysz buzię, to cię sam uciszę.

– Nie mów tak do niej, Rab. Poprzednio uciekła przez okno, tu nie ma takiej możliwości. – Stark popchnął Jane. – Na górę. Nie zwiążę pani. Nie znęcam się nad kobietami.

Milcząc, Jane wspięła się wąskimi i ciemnymi schodami. Świeczka, którą niósł karczmarz, dawała tylko tyle światła, że widać było stopnie. W obecnej sytuacji musiała robić, co jej kazano.

Zaprowadzono ją do pokoiku, w którym stało tylko łóżko i podniszczona komoda. Gospodarz zapalił kilka świec umieszczonych w metalowym lichtarzu. W pokoju zrobiło się widniej i Jane miała możliwość przyjrzeć się mężczyznom. Karczmarz wyglądał nieciekawie, był niedomyty, miał głęboką bliznę na czaszce i opuszczoną jedną powiekę, przez co wydawało się, że zezuje. Stark prezentował się lepiej, był schludnie ubrany, czysty, gładko ogolony. Możliwe, że w lepszym okresie swojego życia był prawnikiem albo urzędnikiem.

– Przyniosę wino – oznajmił. – Szybciej pani zaśnie. Pościel jest czysta. Rab dba o pokoje, nawet jeśli jego wygląd pozostawia wiele do życzenia.

– Mówisz o mnie, Stark?

– Zapewniam pannę Lanchester, że pościel jest czysta. Niech się nie boi, że opadną ją wszy.

– Pewnie, to przyzwoity lokal. Pamiętaj zaryglować drzwi, inaczej dostaniesz rano po uszach.

– Niech się pani nie przejmuje, Rab nie zrobi pani nic złego. Kapitan też mnie zapewniał, że nie dozna pani krzywdy – powiedział Stark.

– Dziękuję... Wspomniał pan, że nie ma nad sobą żadnego pana... Nie wiem, ile zapłacił panu kapitan Blake za dostarczenie mnie tutaj, ale mój brat zapłaci panu wielokrotnie więcej, jeśli mnie pan stąd wywiezie. Niech się pan nad tym zastanowi. Wiem, że w gruncie rzeczy jest pan przyzwoitym człowiekiem. Nie chciałabym, żeby skończył pan na szubienicy.

– Lepiej niech pani nie próbuje mnie przekupić. On by mnie zabił, gdybym go zdradził. Nie ma odwrotu, jak raz wzięło się od niego pieniądze. W każdym razie, o ile ktoś chce żyć.

– Dobrze, nie będę więcej o tym mówiła.

– Przykro mi. Bez wątplenia brat sporo zapłaci za pani wolność.

Wpłynie okup, pani wróci do domu.

Po wyjściu Starka Jane usiadła na łóżku. Jakie to szczęście, pomyślała, że wyprzedziła lady Mary. Starsza pani opłaciłaby zdrowiem uprowadzenie i na pewno nie byłaby zdolna podjąć próby ucieczki, a Jane nie pozostawiłaby jej na łasce Blake'a. W każdym razie ona nie zamierzała się poddać.

Podeszła do okna. Do ziemi było daleko. W pobliżu nie rosło drzewo, nie było niczego, co mogłoby zamortyzować skok. Spróbowała klamkę. Poruszyła się z łatwością, ale rama okienna ani drgnęła. Jane zauważyła, że przybito ją gwoździami do framugi. Tym razem porywacze się zabezpieczyli.

Wróciła na łóżko. Nie pozostawało jej nic poza czekaniem na ranne spotkanie z Blakiem. Może okaże się rozsądny. Musi przecież wiedzieć, że ona nie jest bogatą dziedziczką. Czego on oczekuje?

– Widziałem, jak ją uprowadzono – oznajmił Toby Price, agent z Bow Street. – Wsiadła do powozu z własnej woli, a wtedy on wskoczył za nią do środka i powóz z miejsca ruszył pędem. Pospieszyłem za nimi, ale znikli mi z pola widzenia. Myślę, że skierowali się w stronę rzeki. Posłałem tam ludzi, którzy obserwują kilka miejsc. Tamtejsi mieszkańcy to typy spod ciemnej gwiazdy. Jeśli nie wywieziono jej z Londynu, to znajdziemy ją, niech się pan nie martwi.

– A jeśli ją wywieziono z miasta? – spytał przerażony lord Marlowe.

– Wypytajemy, czy ktoś ich nie zauważył na rogatkach, milordzie. Na mój nos, ta pani wciąż jest w Londynie.

– Obyś miał rację. Jak następnym razem spotkasz tych łotrów, strzelaj, żeby zabić. Do głowy mi nie przyszło, że może dojść do ponownego porwania. To niebywałe!

– Nie odważyłem się strzelać do woźnicy, milordzie. Mogłoby dojść do wypadku powozu. Według mnie, młodej pani nie zagraża bezpośrednio niebezpieczeństwo. Jeśli się nie mylę, człowiek podający się za stajennego to ktoś znany jako Dżentelmen Starky. Obnosi się w światku przestępczym ze swoimi dobrymi manierami. Kazałem go szukać. Jeśli go gdzieś zobaczą, dowiem się o tym w ciągu niewielu godzin.

George nie miał wyjścia, musiał przyjąć zapewnienia, że wynajęci ludzie robią wszystko, co należy, aby odnaleźć Jane. Miał pretensje nie do nich, lecz do siebie. Próbując doprowadzić do aresztowania Blake'a, sprawił, że drań stał się nieobliczalny. Jane znalazła się w niebezpieczeństwie, a jemu nie pozostawało do roboty nic poza

czekaniem, aż zatrudnieni przez niego agenci wyśledzą, gdzie jest przetrzymywana.

Modlił się, aby Blake'owi chodziło o pieniądze. Gdyby zależało mu na okupie, Jane nic by nie groziło. A jeśli szło o zemstę? Nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby doszło do ostateczności. Kochał Jane, ale zdawał sobie sprawę z tego, że nie zasługuje nawet na jej przyjaźń. Spartaczył. Nie przewidział reakcji Blake'a. Starał się ściągnąć jego atak na siebie, a naraził ukochaną kobietę.

Potrzebował czasu, aby rozeznac się w swoich uczuciach. Obecnie był przekonany, że Jane to jedyna kobieta, którą mógłby poślubić. Niestety, prawdopodobieństwo, że się pobiorą, było żadne. Nawet gdyby Jane przyjęła jego oświadczenia, to lord Lanchester nie wyraziłby zgody na ich małżeństwo.

Jeśli Blake ją skrzywdzi... Nie będzie o tym myślał, bo oszaleje. Kręcił się niespokojnie w fotelu przed dogasającym kominkiem, aż zmorzył go sen.

– Przepraszam, że śniadanie nie jest odpowiednie dla damy, ale tu nie ma ani herbaty, ani czekolady. Przynajmniej chleb jest świeży – tłumaczył się Stark, wnosząc rano do pokoiku tacę, na której Jane zauważyła chleb, masło, ser i kubek piwa.

– Dziękuję – powiedziała. Była osowiała, całą noc dręczyły ją koszmarne sny. – Czy mogę dostać trochę wody do mycia?

– Zaraz przyniosę. Pomyślałem o tym. Sądziłem, że najpierw woli pani zaspokoić głód.

– Wydaje mi się, że nie zawsze żył pan w takim otoczeniu.

– Całe życie pracowałem u porządnej rodziny. Wydalono mnie ze służby bez referencji wskutek niesłusznego oskarżenia o kradzież pieniędzy. Próbowałem znaleźć uczciwe zajęcie, ale nikt nie chciał mnie zatrudnić.

– Ja pana zatrudnię. Mówił pan, że bym nie próbowała pana przekupić, ale jeśli pomoże mi pan uciec, dam panu pracę, dzięki której odzyska pan dobre imię.

– Wspaniałomyślna propozycja i żałuję, że nie mogę jej przyjąć. Blake jest mściwy. Rozplatałby mi gardło, gdyby mnie dopadł.

– Jednak niech pan nie zapomni o mojej ofercie.

Jedzenie okazało się smaczne. Jane zjadła połowę przyniesionej porcji, nawet pociągnęła ze dwa łyki piwa z kubka. Wstała z łóżka, by odstawić tacę na komodę, gdy zazgrzytała zasława i drzwi do pokoiku się otworzyły. Jane znalazła się w ukryciu między otwartymi

drzwiami a komodą i nie widziała, kto wszedł do środka. Coś jej mówiło, że to kapitan Blake. Złapała metalowy lichterz, który stał na komodzie, i schowała go za plecami.

Blake zaklął, widząc puste łóżko, odwrócił się i stanął oko w oko z Jane.

– Znowu się spotykamy – powiedziała. W środku trzęsła się ze zdenerwowania, ale starała się nie okazać strachu. – Domyślam się, że swoją obecną sytuację zawdzięczam pańskiej interwencji. Czy mogę zapytać, co względem mnie pan zamierza?

– Pani i jej rodzina zbyt często ingerujecie w moje sprawy. – Kapitan miał na temblaku lewe ramię. Ze sposobu jego poruszania się widać było, że dokucza mu ból. – Pani brat próbował mnie zabić, ale mu się nie udało. Na pani szczęście, chybił. Beze mnie moi ludzie spanikowaliby i mogłaby pani skończyć w rzece. Gdybym był mściwy, już byłaby pani martwa. Jednak chodzi mi o pieniądze, które pozwolą na urządzenie się za granicą. Jest pani więc na razie względnie bezpieczna. Jak wpłynie okup, puszczę panią wolno.

– Co takiego mój brat panu zrobił?

– On i ten głupiec Marlowe usiłowali mnie zaaresztować. Lord George zapłacił za zdradę. Nie wybaczam tym, którzy mnie zdradzili. Pani brat będzie miał możliwość odkupić swoją winę. Cena wynosi czterdzieści tysięcy gwinei.

Jane nie potrafiła powstrzymać okrzyku zgrozy.

– Andrew nie zdobędzie takiej kwoty. Nawet jak sprzeda majątek ziemski, nie zgromadzi takiej sumy. Za dużo pan żąda.

– Jeśli nie ma takich pieniędzy, to niech się zwróci do swoich możliwych przyjaciół, inaczej nigdy pani nie zobaczy. A co pani ukrywa za plecami? – zainteresował się.

Jane zacisnęła dłoń na lichterzu. Pomyślała, że jak Blake odbierze jej lichterz, zniknie wszelka szansa ucieczki.

– To – powiedziała i natarła nań z uniesionym ramieniem. – Jesteś łajdakiem, a ja nie jestem głupią kobietą.

Blake próbował uchwycić ją za ramię, ale Jane była szybsza. Uderzyła go w głowę. Z przekleństwem na ustach osunął się na kolana. Jane wybiegła za drzwi, które pozostawił otwarte, zatrzasnęła je i zaryglowała.

Dlaczego tak lekkomyślnie pozostawił drzwi otwarte? Może zaskoczył go widok pustego pokoju albo po przepitej nocy jego umysł działał nieco ociężale. A może po prostu zlekceważył bezbronną

kobietę?

Nie było czasu do zastanowienia. Blake wrzeszczał i walił w zaryglowane drzwi. Jane zbiegła po schodach, dopadła frontowych drzwi gospody i znalazła się na dziedzińcu. Obejrzała się za siebie. Na progu stał właściciel gospody z pistoletem wymierzonym w jej kierunku. Dzielili ich niewielka odległość, nie powinien chybić.

– Stój, bo strzelam! – wykrzyknął.

Na moment strach sparaliżował Jane. Za plecami karczmarza pojawił się ktoś inny. Stark. Trącił karczmarza i strzał poszedł w powietrze. Jane nie traciła więcej czasu. Pobiegła ku najbliższej uliczce. Stark podarował jej kilka minut przewagi. Ktoś uwolni wkrótce Blake'a, a on ruszy za nią w pościg.

Zanim to nastąpi, ona musi zdążyć skryć się w labiryncie brudnych uliczek na nabrzeżu rzeki.

Rozdział dziewiąty

– Coś nowego? – Andrew zwrócił się do George’a, który właśnie wszedł do salonu lady Mary. – Jeśli chodzi o nas, spodziewamy się żądania okupu, ale do tej pory nie nadeszło – poinformował.

– Price, agent, którego zatrudniłem do poszukiwań, jest przekonany, że trafił na właściwy ślad. Posłał swoich ludzi, by weszli na południowym brzegu Tamizy, i tam, w gospodzie znanej policji jako miejsce, w którym gromadzą się złodzieje i inne podejrzane typy, dowiedzieli się, że w nocy została przywieziona młoda dama. Owej damie, zamkniętej w pokoju, nosił jedzenie niejaki Stark.

– Co to za jeden? Znają go? – niecierpliwił się Andrew.

– Nazywają go Dżentelmen Starky. Jest niemal pewne, że pracuje dla Blake’a.

– W takim razie mamy drani! – ucieszył się Andrew. – Jedźmy po Jane, a Blake niech odpowie za swoje zbrodnie. Czas najwyższy, by zajął się nim sąd.

– Im szybciej, tym lepiej, jeśli o mnie chodzi – zgodził się George. – Musimy jednak zachować ostrożność. Price to doświadczony agent. Twierdzi, że wraz ze swoimi ludźmi wejdzie do gospody pod pretekstem poszukiwania skradzionych towarów. Zabierze Jane, o ile wciąż tam jest.

– Jak długo to potrwa? Chcę odzyskać siostrę natychmiast. Jeśli sprawa wyjdzie na jaw, Jane stanie się obiektem plotek.

– Tej niefortunnej sprawie nie da się ukrócić łba – orzekł George.

– O wprowadzeniu wie pani Buxton, przyjaciółka lady Mary, i śmiem twierdzić, że wkrótce dowie się o nim cały Londyn. Będę poczytywał sobie za honor zrobić wszystko, co w mej mocy, by otoczyć ochroną pannę Lanchester.

– Co pan chce przez to powiedzieć?! – zdenerwował się Andrew.

– Jeśli pan sobie wyobraża, że zgodzę się na wasz związek, to niech pan wybije sobie z głowy pomysł zaopiekowania się moją siostrą. Ona nie wyjdzie za mężczyznę, który miał szczęście uciec katu spod stryczka.

– Do cholery, Lanchester! Gdyby nie był pan bratem Jane, wyzwałbym pana na pojedynek. Doskonale pan wie, że zostałem

podstępem wmanewrowany w uprowadzenie lady Fanshawe. A propozycję małżeństwa składałam w dobrej wierze.

– A ja ją odrzucam. – Andrew był nieprzejejdany. – Jestem panu wdzięczny za pomoc, co nie znaczy, że...

– Co widzę, lord George, cieszę się. – Do salonu szybkim krokiem weszła lady Mary, przerywając obecnym coraz bardziej nieprzyjemną rozmowę. – Andrew, mam dla ciebie list. Został doręczony przed chwilą przez umyślnego. Myślisz, że to może być...

– ...żądanie okupu? – dokończył Andrew. Obejrzał zapieczętowany list. – Charakter pisma jest zniekształcony dla niepoznaki. – Rozerwał pieczęć i przerzucił wzrokiem zwiędłą treść. – Żąda czterdziestu tysięcy, inaczej nie zobaczę siostry. Niech to szlag! Nie wiem, czy zbiorę taką kwotę, nawet gdybym sprzedał ziemię.

– Mogę dać dziesięć tysięcy – oznajmiła lady Mary. – Może nawet więcej, jeśli sprzedam pewną nieruchomość.

– Zapłacę okup w całości, jeśli będzie potrzeba – oświadczył stanowczo George. – Mogę zgromadzić taką kwotę w ciągu kilku dni. Uważam jednak, że nie powinniśmy ulegać żądaniu. Lanchester, niech pan będzie cierpliwy i pozwoli, by profesjonalnie działali ludzie z Bow Street.

– Gdzie jest ta gospoda? Muszę tam być, gdy wejdą do akcji! – gorączkował się Andrew.

– Z tego powodu tu przyszedłem – odpowiedział George. – Pojedziemy razem moim powozem. Jeśli znajdziemy Jane, dyskretnie przewieziemy ją do domu.

– Pani Buxton obiecała zachować dyskrecję – wtrąciła lady Mary. – Zdaję sobie sprawę z tego, że nie uniknie się plotek, mimo że Jane jest ofiarą, a nie osobą winną niegodnego zachowania. Zamierzam zabrać ją do Bath, jak tylko poczuje się na siłach, by udać się w podróż.

Obaj mężczyźni spojrzeli po sobie, żaden jednak nie zdradził, co pomyślał. Na szczęście, lady Mary nie miała pojęcia, jak niebezpiecznym człowiekiem był Blake. Obawę, że mogą nie zastać Jane żywej, zachowali dla siebie.

Musiało być bardzo wcześnie, gdy udało mi się uciec, pomyślała Jane. Wąskie i brudne uliczki, graniczące z dokami, były puste. Od czasu do czasu spotykała kobiety z bańkami mleka, a na progach niektórych lichych domów zauważyła kulące się obdarte dzieci. Minęła magazyny portowe, ciche i opuszczone, domki, których okna wyglądały jakby nigdy nie były myte, a farba łuszczyła się z

butwiejących ram. Tu i ówdzie z otwartych drzwi wychylała się kobieta, by opróżnić do rynsztoka zawartość nocnika. Smród był nie do zniesienia, Jane była bliska wymiotów.

Spodziewała się, że jej śladem ruszy pogoń, ale zorientowała się, że nikt jej nie ściga. Uspokoila się i przestała biec. Zabudowane ruderami uliczki w tej części miasta przypominały labirynt. Nieraz kończyły się ślepyimi zaułkami, musiała więc zawracać i szukać innej drogi.

W miarę upływu czasu pojawiało się coraz więcej ludzi. Byli obdarci, mieli niedomyte twarze, tłuste włosy i odznaczali się chorobliwą bladością. Jane uzmysłowiła sobie, że wzbudza zainteresowanie, a nawet wrogość tych ludzi. Ktoś splunął przy niej tak blisko, że niemal trafił w jej pantofel. Starła się unikać wrogich spojrzeń i zachować spokój. Nic dziwnego, że w takim otoczeniu zwracała na siebie uwagę, tłumaczyła sobie. Przecież była ubrana w wieczorową jedwabną suknię i cienkie skórzane pantofle. Jej szyję ozdobił sznur pereł wart tyle, że można by za niego wyżywić tutejsze rodziny przez miesiące.

Dawno już straciła poczucie kierunku i nie wiedziała, dokąd idzie. Niewykluczone, że wracała w stronę rzeki i gospody. Bała się zatrzymać i zapytać o drogę. Wreszcie zwolniła, żeby nieco odpocząć. Jej uwagę zwrócił odgłos kół na bruku. Skierowała się w stronę, skąd dochodził. Nagle wyszła na dość szeroką ulicę, co powitała z wielką ulgą. Tutaj byli inni przechodnie – robotnicy spieszący do pracy, służące z zakupami.

W pewnej odległości zauważyła stojącą przy krawężniku dorożkę. Pobiegła ku niej. Dorożkarz zwrócił na nią uwagę.

– Zawiezie mnie pan na Russel Square? Bardzo proszę. Zapłacę, jak przyjedziemy na miejsce.

Dorożkarz obrzucił Jane podejrzliwym spojrzeniem, ale postanowił zaryzykować.

– Wygląda na to, że stać panią na opłatę. Co panią nocą zapędziło w tę stronę?

– To długa historia. Muszę jak najszybciej wrócić do domu. Dostanie pan podwójną zapłatę, jeśli pan mnie zawiezie.

– Niech pani wsiada. Młoda dama nie powinna błąkać się po zakazanej dzielnicy. Moja żona, Betty, zmyłaby mi głowę, gdybym zostawił panią na pastwę tych opryszków.

Jane podała woźnicy dokładny adres. Gdy dorożka ruszyła, zamknęła oczy. Spod opuszczonych powiek potoczyły się na jej policzki łzy. W

gospodzie trzymała się dzielnie, ale teraz, gdy pojawiła się perspektywa rychłego powrotu do domu, Jane puściły nerwy. Czuła się dobrze w roli kobiety niezależnej, tym razem jednak chętnie wsparłaby się na silnym męskim ramieniu.

– Moi ludzie dokładnie przeszukali gospodę – relacjonował Price – i znaleźli szal, który mógł należeć do panny Lanchester. Ani jej, ani Blake’a nie było.

Andrew wziął do ręki wyszywany cekinami szal.

– Trzeba spytać lady Mary, czy moja siostra miała go na sobie wczoraj wieczorem.

George przytknął szal do nosa.

– Pachnie jej perfumami. Sprawdziliście, czy nie ukryto jej w piwnicy lub na strychu? – zwrócił się do agenta.

– Moi ludzie są bardzo dokładni. Zapewniam, że przeszukaliśmy budynek od piwnic po strych. – Po chwili wahania dodał: – Zauważyliśmy krew zakrzepłą na metalowym lichtarzu w jednym z pokoi, a w kuchni zakrwawiony płaszcz. Właściciel został wzięty do Newgate, tam będzie przesłuchiwany. Jak do tej pory, odmawia odpowiedzi.

– Mnie odpowie – odezwał się buńczucznie Andrew. – Nie uniknie stryczka, jeśli siostra została zamordowana.

– Proszę zostawić tego nikczemnika dla mnie – powiedział George. – Nie wiemy jeszcze, co się wydarzyło. Mogli zorientować się, że są śledzeni, i wywieźli Jane.

– Może nas przejrzeni – zgodził się Price. – Mój informator zniknął. Zastanawiam się, czy to nie jego krew jest na płaszczu. Nie sądzę, żeby zabili pannę Lanchester. Jeśli chodzi im o pieniądze, potrzebują jej żywej.

– Udam się do więzienia, żeby pociągnąć za język karczmarza – oznajmił George. – Lanchester, niech pan pójdzie do domu, bo może są jakieś wieści dotyczące siostry. Porywacze mogli przysłać kolejne żądania.

– Agenci pokpili sprawę – orzekł Andrew. – Zmarnowałem za dużo czasu. Muszę zabrać się do gromadzenia pieniędzy na okup.

– Mówiłem, że mogę wyasygnować całą kwotę w ciągu kilku dni – przypomniał mu George. – Nalegam, żeby pozwolił mi pan zapłacić Blake’owi.

– Nie zrezygnujemy z poszukiwań – stwierdził Price. – Jeśli wywieźli gdzieś młodą damę, ktoś musiał coś widzieć.

– Jane, drogie dziecko!

Lady Mary nie wierzyła własnym oczom. Jane oddała przemoczone

i zabłocone pantofle lokajowi i do salonu weszła boso.

– Gdzieś się podziewała! Tak bardzo się o ciebie martwiliśmy!

– Poprosiłam lokaja, żeby zapłacił dorożkarzowi dwa razy tyle, ile się należało. Obiecałam mu tyle, jeśli przywiezie mnie do domu. Nie gniewa się ciocia?

– Ależ, moje dziecko, nie musisz pytać.

Lady Mary zbliżyła się do Jane.

– Drżysz. Zimno ci? – Zostawiłam szal w gospodzie, gdy uciekałam. To było okropne. Błąkałam się po uliczkach, a przechodnie patrzyli na mnie wrogo... – Urwała i rozplakała się. Gdy się uspokoiła, ciągnęła: – On powiedział, że mnie zabije, jeśli nie dostanie okupu, i ja go uderzyłam. Zostawił otwarte drzwi, więc wybiegłam i zamknęłam go w środku, a ten okropny człowiek z zezem zastrzeliłby mnie, gdyby Stark nie trącił go w ramię...

– Jesteś wyczerpana, nic dziwnego. – Lady Mary otoczyła Jane ramieniem. – To, co przeszłaś, jest niewyobrażalne. Gdyby twój brat powiedział mi, co ci grozi, wychodziłybyśmy w otoczeniu liczniejszej służby.

– To nie cioci wina. – Jane otarła łzy wierzchem dłoni. – Gdyby ciocia nie zabawiła dłużej przy wyjściu, ciocię też by porwał. On miał pistolet, a powóz jechał tak szybko, że nie mogłam wyskoczyć. Błagałam go, żeby mi pomógł, ale on bał się Blake'a, na końcu jednak nie pozwolił, aby ten straszny człowiek do mnie strzelił. Boję się pomyśleć, co oni mogli mu za to zrobić.

– Mówisz o wszystkim naraz, niewiele z tego rozumiem, kochanie. Chodźmy na górę. Wykąpiesz się i położysz do łóżka. Poślę po doktora...

– Nie potrzebuję doktora. Wykąpię się i odpocznę, ale niech ciocia nie posyła po doktora, proszę. Im mniej ludzi wie o wszystkim, tym lepiej.

– Boję się, że już krążą plotki. Nie powinnaś się zanadto martwić o swoją reputację, dziecinko. Jestem pewna, że istnieje prosty sposób uciszenia skandalu.

– Nie sędzę, żeby był prosty. Jestem zbyt zmęczona, by o tym myśleć. Mało co spałam w nocy. Napiłabym się herbaty, gdy znajdę się w łóżku, jeśli to nie kłopot.

– Zrobimy wszystko, co zechcesz. Jestem szczęśliwa, że wróciłaś do domu. Jak wypoczniesz, pojedziemy do Bath i postaramy się o wszystkim zapomnieć.

Jane szła na piętro z pochyloną głową. Nie wiedziała, jak ułożyć się jej przyszłość i w tym momencie nie chciała o tym myśleć. Pragnęła zaszyć się w jakimś spokojnym miejscu i zapomnieć o tym, w czym ostatnio uczestniczyła.

– Ona wyróżnęła w łeb Blake’a, co to sprowadził ją do mojej gospody – wymamrotał Rab. George trzymał go w żelaznym uścisku, zmuszając do przyklęknięcia. Dopiero jednak przyłożony do skroni pistolet rozwiązał język karczmarzowi. – Nie ja ją porwałem, ale jak on mówi „zrób coś”, to trzeba robić. – Dlatego, jak na razie, zanoszę się na to, że ocalisz głowę – powiedział pozornie przyjacielskim tonem George. – Gdybym jednak odkrył, że kłamiesz, kat upomni się o ciebie.

– Przysięgam, było jak mówię. – Karczmarz był błydy ze strachu. – On musiał zostawić otwarte drzwi, gdy wszedł do pokoju, gdzie była zamknięta. Ona skorzystała z okazji, uderzyła go i uciekła.

– Nikt nie próbował jej zatrzymać?

– Trochęśmy się posprzeczali ze Starkiem. Przez niego uciekła. Blake się wściekł, pobili się, ale tym razem kapitan nie dał rady, bo był ranny w ramię, zakrwawił sobie płaszcz. Stark powiedział, że nie będzie dłużej służył diabłu, i poszedł sobie. Wtedy kapitan wpadł w szal.

– Nie wiesz, gdzie on jest?

– Nie mam pojęcia. Nie moja wina, że ją porwali. Robiłem, co mi kazano.

– Chyba ci za to zapłacono. Jesteś tak samo winny jak reszta i powinieneś zawisnąć.

– Obiecał pan, że mi pomoże, jak powiem prawdę.

– Módl się, żeby panna Lanchester była żywa, jak ją odnajdę. W takim przypadku może się skończyć na deportacji. Natomiast jeśli doznała jakiegokolwiek uszczerbku na ciele, zawisniesz.

– Niech was diabli, przekłęci arystokraci – wymamrotał Rab. – Myślicie, że jesteście ulepieni z lepszej gliny.

– Ja dotrzymuję słowa – odparł George. – Jeśli panna Lanchester zostanie odnaleziona zdrowa i cała, zrobię wszystko, by twój wyrok był jak najłagodniejszy.

George dał znak dozorczy więziennemu, że chce opuścić celę. Doskonale pamiętał odór panujący w Newgate – przecież był tutaj więziony – i po trosze współczuł nieuczciwemu karczmarzowi. Z drugiej strony, ten człowiek maczał palce w uprowadzeniu Jane dobrowolnie i za pieniądze.

Z więzienia George skierował kroki do domu przy Russell Square. Musi opowiedzieć lady Mary i Andrew Lanchesterowi o tym, czego się dowiedział.

– Jane jest w domu? – zdumiał się Andrew. – Dzięki Bogu! Muszę dowiedzieć się ze szczegółami, co się stało.

– Położyła się, a gdy do niej zaglądałam, spała – ostudziła jego zapach lady Mary. – Gospodyni zaparzyła jej ziółka i to one chyba podziały nasennie. Zjawiła się cała roztrzęsiona.

– Tak, to musiało być traumatyczne doświadczenie. Mówiła coś?

– Bardzo nieskładnie. Kogoś uderzyła i uciekła. Nie bardzo zrozumiałam. Mam nadzieję, że wyjaśni nam wszystko, jak odpocznie... O co chodzi, pani Scott? – Lady Mary zapytała wchodzącą do salonu gospodynię.

– Przyszedł lord George. Chce się widzieć z jaśnie panią lub lordem Lanchesteru.

– Prosić, natychmiast. Mamy wspaniałą wiadomość.

Jane przeciągnęła się. Nie spała długo, ale poczuła się wzmocniona i odprężona. Porwanie i uwięzienie w gospodzie kosztowało ją mniej nerwów niż ucieczka. Sposób, w jaki patrzyli na nią przechodnie, których mijała na krętych i ciemnych uliczkach, był przerażający. Jane nie przypuszczała, że takie zakazane miejsca istnieją w londyńskiej metropolii. Owszem, słyszała, że niektóre części miasta cieszą się nie najlepszą renomą, ale ich nie odwiedziła. Rozpacz malująca się na twarzach tamtych ludzi była dla niej czymś szokującym i zastanawiającym. Krótkie zetknięcie się z ich światem uświadomiło jej, jak pozbawione wszelkiej nadziei życie muszą prowadzić mieszkańcy owych uliczek. Wstrząsające doświadczenie. Jane było serdecznie żal zwłaszcza kobiet i dzieci, wiodących degradującą egzystencję.

Myśl o nędznej egzystencji i cierpieniach innych sprawiła, że jej własna krzywda zesłała na dalszy plan. I niech tam pozostanie, uznała.

Schodząc do salonu, zatrzymała się przy uchylonych drzwiach, bo zaintrygowały ją dochodzące ze środka głosy.

– Jane jest już bezpieczna i to jedno, co mnie interesuje – mówiła lady Mary. – Dla jej dobra skończcie te sprzeczki. Jak tylko poczuje się na siłach, zabiorę ją do Bath. Jeśli zechce pan otoczyć ją szczególną ochroną, Andrew, pozostawiam panu wolną rękę, ale nie pozwolę wywozić jej zagranicę, jakby zrobiła coś złego.

– Na mieście aż huczy od plotek – odezwał się Andrew i

słyszeć było, że jest wściekły. – Dzisiaj dwukrotnie pytano mnie, czy prawdą jest, że pan, Marlowe, i Jane wspólnie zaplanowaliście ucieczkę.

– I co pan odpowiedział? – zapytał lord George. – Zamknąby pan buzię plotkarzom oświadczeniem, że jesteśmy zaręczeni.

– To, według mnie, wspaniała propozycja! – wykrzyknęła lady Mary. – Chyba zdaje pan sobie sprawę, Andrew, że przyjęcie propozycji lorda George’a ma sens. Jane go lubi, a pozostawiona samej sobie nie zdecyduje się wyjść za mąż.

– Moja siostra nie musi wychodzić za mąż. Weźmie ślub, jeśli i kiedy zechce – podkreślił Andrew. – Nie zamierzam wydawać jej za łotra.

– Lordzie Lanchester! – upomniała go lady Mary. – Niech pan uważa na słowa, mając do czynienia z dżentelmenem.

– Wyzwałbym pana, Lanchester – stwierdził lord George – gdybym uznał, że to mnie obraża, ale pan zachowuje się jak rozkapryszony dzieciak. Bardzo lubię pańską siostrę, a nasz ślub byłby honorowym rozwiązaniem. Jako moja żona, Jane byłaby akceptowana w najlepszym towarzystwie.

– Do kroćset, moja siostra nie potrzebuje niczyjej dobroczynności! – zirytował się Andrew. – Pozwólcie, niech ona sama zadecyduje – wtrąciła lady Mary.

Jane poczuła się upokorzona. Pchnęła drzwi i weszła do salonu.

– Dziękuję, matko chrzestna – odezwała się z godnością, zwracając się do lady Mary. – Bardzo chętnie pojedę z tobą do Bath. Jestem wystarczająco dorosła, żeby o sobie decydować – podkreśliła, przeniosła wzrok na brata i dodała: – Wydaje mi się, że nie potrzebuję twojej zgody, gdybym chciała wziąć ślub, prawda?

– Nie... Jane, ten człowiek pomagał w uprowadzeniu lady Fanshawe. Czy to odpowiedni kandydat?

– To moja sprawa, czy w ogóle będę chciała zawrzeć małżeństwo. Natomiast jeśli zdecyduję się na taki krok, to sama wybiorę przyszłego męża. Poza tym, nie uczyniłam niczego, co mogłoby zagrozić mojemu dobremu imieniu, tak więc nie muszę go ratować.

Z kolei Jane skupiła wzrok na George’u.

– Jestem panu wdzięczna za wspaniałomyślną propozycję – oznajmiła. – Pańska galanteria jest całkowicie zbędna. Lady Mary potwierdzi, że nie planowałam zostać mężatką. Ostatnie wydarzenia w najmniejszym stopniu nie wpłynęły na zmianę mojego postanowienia.

– Panno Lanchester, Jane. Powiedziano mi o pani ucieczce z

gospody i byłem szczęśliwy, że wróciła pani bezpiecznie do domu. Jeszcze raz okazała się pani niezwykle dzielna. Brak mi słów, by wyrazić, jak się cieszę, że jest pani cała i zdrowa.

– Doceniam pańską troskę.

– Przykro mi, że niechcący słyszała pani naszą niemądrą sprzeczkę. Przyznaję, nie mamy prawa decydować o pani życiu. Rozumiem, dlaczego nie chce pani przyjąć mojej propozycji, ale zapewniam panią, że złożyłem ją szczerze, nie traktując jej jako swoiście rozumianej dobroczynności, co sugerował pani brat.

– Wierzę w pańskie dobre intencje – oświadczyła oficjalnym tonem Jane. Znalazła się w kłopotliwym położeniu i tylko w jeden sposób mogła z niego wybrnąć. – Nie powinien pan jednak poczuwać się do obowiązku złożenia mi propozycji małżeńskiej. Nie ma ku temu powodu.

– Jane, kochanie – wtrąciła lady Mary, niezadowolona z przebiegu rozmowy – może zechciałabyś o tym porozmawiać z lordem George'em na osobności. Chodźmy, Andrew.

– Nie, matko chrzestna, proszę nie wychodzić. Odprowadzę lorda George'a do wyjścia. Zdążymy sobie powiedzieć wszystko, co trzeba.

– Wysłała mnie pani do diabła – stwierdził z goryczą lord Marlowe. – Proszę się nie fatygować i nie odprowadzać mnie, panno Lanchester. Nie zasługuję na pani względy. Postaram się na przyszłość nie narzucać mojego towarzystwa. Proszę wybaczyć, pożegnaj państwa.

Jane miała ochotę przeprosić George'a, ale duma nie pozwoliła jej na to. Wyładowała swoje rozdrażnienie na bracie.

– Jesteś zadowolony z siebie? Obrażałeś lorda George'a nader często.

– Jane... – Andrew musiał domyślić się, jakie miały ją uczucia, bo się zawstydził. – Chyba nie potraktowałaś poważnie jego propozycji, prawda? Nie zapominaj, co ma na sumieniu.

– Ocalił mi życie i uratował Mariah. Gdybym ponownie nie uciekła, poruszyłby niebo i ziemię, żeby mnie odnaleźć.

– Opłacił agentów z Bow Street, żeby cię szukali – zauważyła lady Mary. – zaproponował czterdzieści tysięcy na okup, gdyby zaszła konieczność zapłaty. Myślę, że on coś do ciebie czuje.

– Jest dżentelmenem i człowiekiem honoru, bez względu na to, co sądzi o nim Andrew – orzekła Jane, z trudem panując nad głosem, bo w gardle dusiło ją od emocji. – A ty byłeś dla niego co najmniej nieuprzejmy.

– Byłem zły – tłumaczył się lord Lanchester. – Nie miałem pojęcia, że zależy ci na nim.

– Nie zależy mi – odparła Jane ze łzami w oczach i wybiegła z pokoju.

Lady Mary i Andrew popatrzyli na siebie w milczeniu.

– Nie wiedziałem, że ona się w nim kocha.

– Owszem, kocha go – potwierdziła lady Mary, kręcąc głową z dezaprobatą. – Będzie lepiej, jeśli wróci pan do wiejskiej posiadłości, a mnie zostawi Jane. Nadzwyczaj dzielnie zniosła ciężkie próby i jest w emocjonalnej rozsypce. Musi dojść do ładu z własnymi uczuciami. Być może lord George uzna, że warto spróbować po raz drugi, a jeśli ponownie nie wystąpi z ofertą matrymonialną, będę musiała się zastanowić, jak ich połączyć.

– Twierdzi pani, że powinienem zgodzić się na małżeństwo?

– Jane jest wystarczająco dorosła, aby stanowić o swoim losie. Na pewno będzie jej zależało na błogosławieństwie brata, ale jak się zdecyduje, pan jej nie powstrzyma.

– Przyznaję, byłem zbyt surowy wobec Marlowe’a. Czasami mnie ponosi.

– Miał pan szczęście, że pana nie wyzwał. Powinien pan napisać do niego kilka słów przeprosin, ale nie wspominać o siostrze. – Dlaczego mu odmówiła, skoro go kocha?

– Znalazła się w dwuznacznej sytuacji. Proszę postawić się na jej miejscu, Andrew.

– Ma pani rację. Przeproszę Jane. Poza tym nie wolno mi zapomnieć, że Blake wciąż jej zagraża. – Myślę, że może to pan pozostawić lordowi George’owi. Wspominał, że zamierza zatrudnić dla niej ochronę. Niech pan do niego napisze, przyjmie jego propozycję w tej kwestii i przeprosi go. Z kolei ja będę miała na nią baczenie i dopilnuję, by lord Marlowe był informowany o wszystkim, co ważne dla bezpieczeństwa Jane. Może zmądrzeją i wyznają sobie miłość, a wtedy panu nie pozostanie nic innego, jak zaakceptować ich związek.

– Planuje pani ściągnąć Marlowe’a do Bath, jeśli on sam nie wpadnie na pomysł przyjazdu?

– Właśnie.

– Jest pani bardzo mądra. Przepraszam, pójdę napisać list.

Jane oparła się o drzwi w swoim pokoju i dała upust łzom. Niechcący podsłuchana sprzeczka między bratem a lordem George’em dotknęła ją do żywego. Andrew był opryskliwy, ale to jeszcze nie było

najgorsze. Najbardziej dotknęła ją uwaga, że ona nie potrzebuje niczyjej dobroczynności. Jakie słowa padły wcześniej? Co powiedział lord George, że brat zareagował w ten sposób?

Czy z jej reputacją było rzeczywiście tak źle, że lord George poczuł się zobligowany do złożenia propozycji matrymonialnej? Gdyby z własnej woli, szczerze i powodowany uczuciem pragnął uczynić ją żoną, nie rozmawialiby w ten sposób.

Dla Jane było to poniżające. Nie mogła znieść myśli, że lord Marlowe uznał, że musi się z nią ożenić. Prawdopodobnie Andrew zarzucił George'owi, że jej reputacja ucierpiała z jego winy.

Tymczasem nie z jego winy doszło do pierwszego porwania. Jane była świadoma, że w poważne tarapaty wplątała się przez własną lekkomyślność. Za drugim razem Blake powiedział, że chodziło mu o zemstę za to, co zrobili mu Andrew i lord George. Z tego wynika, że ponosili równą winę. Powodzenie ostatniej ucieczki Jane zawdzięczała wyłącznie własnej brawurze, ale za pierwszym razem nie udałoby się jej wyrwać z rąk porywacza bez pomocy George'a.

Gdyby lord Marlowe poprosił ją o rękę powodowany uczuciem, chętnie zrezygnowałaby z niezależności. To, że go kochała, czynił jej upokorzenie tym trudniejszym do zniesienia.

George był w podłym nastroju. Powinien przewidzieć, że jego propozycja wywoła furię Lanchestera. Jaki porządny brat chciałby, żeby siostra poślubiła mężczyznę, który stał za jej porwaniem? W bezsilnej złości kopnął niczemu niewinny pulpit nutowy. Jane zachowała się z godnością, ale była blada i roztrzęsiona. Nic dziwnego, zważywszy na to, przez co przeszła. George był w gospodzie, w której ją przetrzymywano, i rozumiał, jakim przeżyciem musiała dla niej być ucieczka przez najpodlejszą dzielnicę Londynu.

Nie potrafił winić jej za odmowę. Była dzielna i piękna. George czuł, że nie jest jej godny, a jednak nie tracił nadziei. Coś mu mówiło, że nie wszystko stracone.

Nie skorzystał z okazji, by porozmawiać z nią w cztery oczy, wiedząc, że nic dobrego z tego nie wyniknie. Wystąpił z propozycją matrymonialną, ponieważ szczerze pragnął poślubić Jane, a ubrał ją w formę, którą uznał za strawną dla jej brata. Nie udało się. Trzeba ponownie się nad tym zastanowić.

Co do jednego nie miał żadnych wątpliwości. Ten łotr Blake nie może znowu znaleźć przystępu do Jane. George roztoczy nad nią ścisłą ochronę. Price i jego ludzie dostali rozkaz strzelać i zabić, jeśli to

będzie konieczne.

Rozdział dziesiąty

– Jane, czujesz się na siłach, by uczestniczyć w balu wydawanym przez lady Astley? – zapytała dwa dni później lady Mary. – Należy się liczyć z przykrościami, bo już mogą krążyć plotki. Moim zdaniem, nie powinnaś unikać publicznych występów.

– Nie zamierzam – odparła Jane, niezrażona zatroskaną miną matki chrzestnej. – Jak ktoś mnie zapyta, wyjawię część prawdy, a mianowicie, że zostałam porwana dla okupu. Reszta pozostanie naszą tajemnicą.

– Rozsądnie mówisz, kochanie. Niektóre bardzo rygorystyczne panie domu już mogły wykreślić cię z listy gości, ale z tym trzeba się pogodzić. Jeśli odpowiednio się zachowasz, o czym ani przez chwilę nie wątpię, to większość osób doceni twoją dzielność i odwagę. Dla nas to ostatnia impreza towarzyska w Londynie, bo pojutrze wyjeżdżamy do Bath. Mam tam mnóstwo przyjaciół. Zapewniam cię, nie spotkasz się z ostracyzmem, bez względu na to, co wydarzy się dzisiaj wieczoru.

– Nie mam się czego wstydzić, a jeśli spotkamy się z przykrościami w Bath, wrócę na wieś.

– Sądziś, że ktoś, kto okaże ci niechęć, pozostanie moim przyjacielem? – spytała wyraźnie urażona lady Mary. – Jesteś mi bardzo droga, kochanie. Będę stała za tobą murem. Ci, którzy zechcą cię oczernić

, poniosą konsekwencje. Mam wpływy i w razie potrzeby użyję ich w twojej obronie. Niektórzy mogą zostać wykluczeni z pewnych kręgów.

Jane ze wzruszenia zaszklily się oczy. Stanowcze wsparcie ze strony matki chrzestnej było bezcenne. Wiedziała, że w podobnych sytuacjach rodziny wywoziły panny za granicę albo pośpiesznie wydawały za mąż za pierwszego, który się nawinął. Przypomniała sobie przypadkowo podsłuchaną kłótnię między Andrew a lordem George'em. Gdyby krewki brat nie skoczył mu do oczu, być może ona nie poznałaby motywów, które skłoniły lorda Marlowe'a do złożenia propozycji. Natomiast gdyby chciał się z nią ożenić z miłości, byłaby

niepomiarne szczęśliwa.

Przy powitaniu lady Astley nie dała po sobie poznać, że doszły ją pogłoski na temat Jane. Jednak ona czuła się nieswojo, wchodząc do zapełnionej po brzegi sali balowej. Odniosła wrażenie, że spojrzenia tłumnie zebranych gości pilnie śledzą każdy jej krok, wydawało się jej także, że na jej widok ucichły rozmowy. Po chwili jednak podjęto je na nowo. Przechodząc obok jednej z grup, dosłyszała wymieniane uwagi.

– Uciezka się nie udała? – wyrwało się trochę za głośno kobiecie, natychmiast uciszonej przez męża.

– Słyszałem, że została porwana i bez niczyjej pomocy zbiegła porywaczom – informował ów dżentelmen żonę. – Moim zdaniem, Jane Lanchester jest bardzo dzielną młodą kobietą.

– Nie odważyłabym się pokazać publicznie, gdyby to mnie spotkało – dobiegło Jane z innej strony.

– Świadczy to o jej wielkim hartie ducha.

Zdołała zachować niewzruszony wyraz twarzy. Lady Mary przystanąła, by powitać się z jakąś przyjaciółką, a Jane z godnością odpowiedziała na zapytanie o zdrowie.

– Czuję się dobrze, dziękuję pani. Byłam trochę przestraszona, ale jestem cała i zdrowa.

– A zatem to prawda? Została pani porwana? – Dama była zdziwiona, że Jane jest gotowa o tym mówić.

– Przypuszczam, że omyłkowo zostałam wzięta za bogatą dziedziczkę – odparła Jane na tyle głośno, żeby mogli ją usłyszeć stojący obok goście. – Od brata zażądano absurdalnie wysokiego okupu, ale zdołałam uciec i nie musiał rujnować się z mojego powodu.

– Co słyszę, brawo, panno Lanchester – wtrącił się do rozmowy sir Tobin Marshall i klasnął w dłonie. – Czy mogę mieć nadzieję, że zatańczy pani ze mną? Chętnie dowiem się więcej o pani nadzwyczajnej przygodzie. Obowiązkiem każdego dżentelmena jest stawić czoło tym łajdakom i dopilnować, by zapłacili za podłość.

– Nic dodać, nic ująć – odezwał się męski głos, na którego dźwięk żywiej zabił puls Jane. – Proszę zarezerwować łaskawie dwa tańce dla mnie, panno Lanchester.

Lord Marlowe uśmiechnął się przyjaźnie. Jane zrobiło się lżej na sercu, zrozumiała bowiem, że George się na nią nie pogniewał. Wręczyła karnecik sir Tobinowi, a następnie lordowi George'owi. Była im wdzięczna za wsparcie. Tuż za nimi ustawiła się kolejka panów

pragnących zaprosić ją do tańca. W mgnieniu oka karnecik zapełnił się co najmniej w jednej trzeciej.

– Dziękuję za poratowanie – powiedziała Jane do lorda George’a, gdy znaleźli się razem na parkiecie. – Nie miałam pewności, czy spotkam pana na balu. Obawiam się, że moja reakcja tamtego wieczoru była zbyt gwałtowna.

– Z jakiego powodu miałbym gniewać się na panią? Pani brat miał do mnie słuszne pretensje. Rozumiem jego uczucia – i pani także – i spodziewam się, że w głębi serca wie pani, że nie przemawiało przez mnie wyłącznie poczucie obowiązku.

– Nie? A ja myślałam... – Poczwała, że się rumieni. – Mogę zapytać, co panem kierowało?

– To temat na rozmowę w cztery oczy. Gdybym jutro o jedenastej złożył wizytę, poświęci mi pani parę minut?

– Z przyjemnością – odrzekła po chwili wahania Jane.

– Zatem dokończymy naszą rozmowę jutro. Proszę dzisiejszego wieczoru dobrze się bawić i nie dawać powodów do plotek. Nie chciałbym, żeby pani odczuwała jakikolwiek przymus.

– Dziękuję. – Jane poczuła się głupio, gdy jej oczy wypełniły się łzami. – Lady Mary zastanawiała się, czy nie spotkam się z ostracyzmem towarzyskim, ale doszliśmy do wniosku, że warto zaryzykować.

– Pani matka chrzestna jest bardzo mądrą kobietą – orzekł George. – Nie ma się pani czego wstydzić. Jest pani równie odważna co piękna.

– Nie myślę tak o sobie. Niebrzydka tak, w żadnym razie piękna.

– Proszę osąd pozostawić mnie. Jestem przekonany, że nie ma pani zwyczaju godzinami wpatrywać się w lustro. Pani oczy sięgają głębi duszy mężczyzny.

Jane zabrakło słów odpowiedzi. Policzki jej pałały. Muzyka ucichła. Lord Marlowe odprowadził ją na miejsce i niemal od razu porwał ją do tańca inny partner.

Chociaż Jane doświadczyła chłodnego traktowania ze strony niektórych pań, panowie byli generalnie po jej stronie. Nie opuściła ani jednego tańca, a podczas kolacji ją i lady Mary otaczał wianuszek dżentelmenów. Jeszcze raz zatańczyła z lordem George’em. Na koniec pocałował ją w rękę i przypomniał o umówionej wizycie.

Lady Mary z aprobatą kiwała głową, ale powstrzymywała się od

uwag, dopóki po zakończonym balu nie wsiadły do powozu, aby wrócić do domu.

– Wydaje się, że wszystko poszło lepiej, niż można było się spodziewać. W znacznej mierze dzięki sir Tobinowi i lordowi George'owi.

– Byli bardzo mili.

– To fakt. Uważam jednak, że zawdzięczasz to własnej uczciwości i godnemu zachowaniu, Jane. Jedna z pań wyznała mi, że była skłonna uwierzyć w plotki o twojej ucieczce, ale tego wieczoru stwierdziła, że jesteś zbyt rozsądną dziewczyną, by zachować się nierozważnie. Dostałam też wiadomość z kół dworskich, że po naszym powrocie do Londynu otrzymamy zaproszenie do Carlton House od księcia regenta.

– Bardzo to uprzejme ze strony księcia i twoich przyjaciół na dworze. Mówisz o mojej odwadze, ciociu, ale ty także ryzykowałeś. Mogłaś wiele stracić, okazując mi pobłażliwość.

– W ogóle o tym nie pomyślałam – powiedziała niezupełnie zgodnie z prawdą lady Mary.

– Jestem ci za to bardzo wdzięczna. – Jane czekała na dalsze słowa matki chrzestnej, a ponieważ nie nastąpiły, dodała: – Jutro rano zapowiedział się z wizytą lord George.

– Tak? Zapewne będzie chciał się pożegnać przed naszym wyjazdem – odparła, nie kryjąc zadowolenia lady Mary i powstrzymując się od dalszych uwag.

Jane była dla niej pełna uznania. Spodziewała się, że po wizycie lorda George'a będzie miała dla niej jakieś wiadomości, ale byłoby nieprzyzwoitością uprzedzać fakty.

– Zdaje mi się, że po tańcach będę dzisiaj dobrze spała – zauważyła. – Jestem wyczerpana.

– Ja nie tańczyłam, spodziewam się jednak, że też prześpię całą noc. – Lady Mary dotknęła dłoni chrześnicy. – Wierz mi, pragnę twojego szczęścia, moja kochana, lecz nie będę cię przekonywała do niczego, czego sama nie zapragniesz.

Jane włożyła prostą, ale elegancką suknię z szarego jedwabiu. Pod szyją przypięła dużą kameę, włosy związała w kok nad karkiem. Ręce trzęsły się jej ze zdenerwowania. A jeśli lord George nie darzył jej miłością? Na pewno domyślił się, co ona do niego czuje. Znał także jej zdanie w kwestii zawarcia małżeństwa z obowiązku lub dla uhonorowania konwenansów.

Zegar stojący w holu wybił trzeci kwadrans. Jane wzięła głęboki oddech i zeszła na parter, do frontowego salonu. Wzięła do ręki ulubiony tomik poezji i spróbowała skupić się na lekturze, ale wiersze skakały jej przed oczami. Odłożyła książkę i wróciła myślami do okropnej sceny, która nastąpiła po podsłuchaniu kłótni brata z lordem George'em. Wówczas sądziła, że wszystko stracone, a jednak...

– Panno Lanchester. – Głos gospodyni wyrwał ją z zadumy. – Przyszedł lord Marlowe.

– Tak. Spodziewałam się go – odpowiedziała Jane, wstając. – Proszę wprowadzić milorda.

Zdenerwowana, parę razy odetchnęła głęboko, gdy gospodyni poszła po gościa.

Lord George wyglądał bardzo elegancko w niebieskim surducie i jasnokremowych spodniach. Pod szyją pysznił się fantazyjnie zawiązany fular. Jane spojrzała mu badawczo w twarz i speszona, odwróciła wzrok.

– Dobrze się pani czuje?

– Bardzo dobrze, dziękuję panu – dygnęła. – Mam nadzieję, że rana już panu nie dokucza.

– Zapomniałem o niej. – Zrobił krok w jej stronę. – Myślę, że pani wie, dlaczego chciałem złożyć wizytę.

– Nie jestem pewna. Zna pan moje zdanie na temat pańskiej propozycji małżeńskiej, podyktowanej niepotrzebną troską o uratowanie mojej reputacji.

– Sądzę, że wczoraj wieczorem plotki zostały zduszone w zarodku, prawda?

– Też mi się tak wydaje.

– Zatem nie musimy, ani pani, ani ja, rozważać małżeństwa z obowiązku. W gruncie rzeczy, dzisiaj nie zamierzałem się oświadczyć.

– Ach, tak! – Jane zaczerwieniła się. – Proszę wybaczyć...

– Nie chciałem wprawiać pani w zakłopotanie, natomiast planowałem zapytać, czy zaakceptuje mnie pani w roli starającego się o rękę. Musi pani wiedzieć, że darzę panią ogromnym szacunkiem. Jeśli odkryjemy, że czerpiemy radość z przebywania ze sobą, wówczas przyjdzie czas na moje oświadczenia.

– Och... Rozumiem. Sądzę, że to będzie mi odpowiadało.

– Jestem przekonany, że pasujemy do siebie. Jest pani taką kobietą, jaką miałem nadzieję któregoś dnia poślubić. Moja siostra i matka – choć je bardzo kocham – są pozbawione charakteru. Pani będzie

zarówno wspaniałą towarzyszką życia, jak i kochanką.

Te słowa były muzyką dla uszu Jane. Właśnie takiego małżeństwa oczekiwała.

– Byłabym bardzo szczęśliwa, pod warunkiem że nie czuje się pan w obowiązku żenić się ze mną.

– W najmniejszym stopniu, zapewniam panią. Łączy nas porozumienie, choć jeszcze nie zaręczyny, czy tak?

Jane skinęła głową.

– Nie chciałbym, żeby pani czuła się do czegokolwiek zmuszona przez swoją czarującą matkę chrzestną. Poza tym powinienem uzyskać zgodę pani brata.

– Andrew zaaprobuje pana w roli mojego męża. Potrzebuje tylko trochę czasu, żeby oswoić się z tą myślą.

– Podobnie jak pani? Zdaję sobie sprawę z tego, że nie w pełni zasługuję na pani szacunek w związku z tym, że uległem namowom Blake'a. Żywię jednak nadzieję, że z czasem nań zasłużę.

– Niech pan nie poniża się w moich oczach, proszę. – Jane musnęła palcami dłoni usta George'a. – Według mnie, nie ma pan za co przepraszać. Wiem, ile pan dla mnie ryzykował. Kierowała panem chęć uratowania reputacji siostry i dlatego dał się pan wciągnąć w niegodną sprawę, ale gdyby pan tego nie zrobił, lady Fanshawe i ja byłybyśmy całkowicie zdane na łaskę Blake'a.

– Jest pani za dobra, Jane. Nie zasługuję na pani miłość, ale czy mogę mieć nadzieję na odrobinę sympatii? Wspominała pani kilkakrotnie, że nie zamierza wychodzić za mąż.

– Nie miałam pewności, czy znajdę kogoś, kto byłby zarówno przyjacielem i towarzyszem, jak i mężem. Przywykłam decydować o sobie. Małżeństwo oznaczałoby zmianę tej sytuacji, a ja nie chciałabym upodobnić się do żon, które nie odważą się dyskutować z mężem i żyją w strachu przed jego niezadowoleniem, jeśli kucharka przypali obiad.

– Ja też nie zniosłbym takiego małżeństwa. Musi pani odważnie mówić, co myśli.

– Wierzę, że mówi pan prawdę.

– Zatem proszę powiedzieć, co pani myśli o mojej propozycji.

– Powinniśmy pozwolić, aby świat żył w przekonaniu, że mamy się ku sobie, chociaż wciąż jeszcze nie jesteśmy zaręczeni. Dopóki Blake się ukrywa, wszystkim nam grozi niebezpieczeństwo. Gdyby się dowiedział, że planujemy ślub...

- ...to wywabiłoby go z ukrycia – dokończył lord Marlowe.
- Mógłby chcieć się na nas zemścić. – Rozumie pani, że istnieje zagrożenie?
 - Oczywiście. Jeśli będziemy beczynn timer czekać i udawać, że nie łączy nas nic oprócz przyjaźni, nie uwolnimy się od Blake'a. Dopiero jak zostanie schwytyany, będziemy mogli żyć bez obawy, że nagle zostaniemy zaatakowani.
 - Jest pani bardzo dzielna, Jane.
 - Wiem, że otoczy mnie pan stałą ochroną. W Bath nie będę wychodziła z domu sama. Cokolwiek zrobimy, on będzie nam zagrażał, dopóki nie zostanie aresztowany.
 - Zatem odwiozę panią i lady Mary do Bath, a potem odwiedzę pani brata w jego posiadłości w Devonie. Damy światu do zrozumienia, że zamierzamy się pobrać. Jeśli zmieni pani zdanie, gdy lepiej mnie pozna, nie będę żywił pretensji.
 - To samo proponuję panu – odparła z filuterną miną Jane. – Kiedy Blake znajdzie się w więzieniu, powrócimy do tego tematu. Mimo wszystko uważam, że powinien pan porozmawiać z moim bratem, aby był świadomy naszych zamiarów.
 - Pozwoli pani się pocałować?
 - Przypominam sobie, że nie pytał pan o pozwolenie ostatnim razem...
- George roześmiał się i objął Jane. Jego usta delikatnie i bez pośpiechu scałowały słodycz z jej warg. Sprawiało to obojgu niewysłowioną przyjemność. Jane oddawała pocałunki, udowadniając, że była gotowa dawać, nie tylko brać.
 - Kokietuje mnie pani, panno Lanchester. Czy mam rozumieć, że uzyskałem przebaczenie?
 - Byłam na pana zła bardzo krótko, jednak ma pan rację. Mało o sobie wiemy. Kilkutygodniowy okres zaręczyn dobrze nam zrobi.
 - Wyobrażałem sobie, że pani czuje do mnie odrazę po tym, co się stało. Uznałem, że nie jestem pani godny.
 - Od początku dbał pan o moje dobro. Okazywał pan na różne sposoby, że jest człowiekiem godnym zaufania i szacunku. Proszę więcej nie prosić o wybaczenie. Mamy być przyjaciółmi i partnerami, co oznacza, że nie ma potrzeby ciągle się kajać.
 - Moja cudowna Jane! Myślę, że będziemy się doskonale rozumieć.
- George położył dłoń na jej karku i delikatnie pieścił jej skórę

opuszkami palców. Jane przeszedł dreszcz. – Wręczone pani pierścioneż zaręczynowy... – Urwał i odsunął się od Jane, bo drzwi pokoju otwały się i do środka weszła lady Mary.

Spojrzała to na jedno, to na drugie. Wydawała się bardzo zadowolona.

– Doszliście do porozumienia. Bardzo mnie to cieszy. Wiedziałam od początku, że się dogadacie. Mogę życzyć wam szczęścia?

– Dziękuję, najdroższa cioteczko – odezwała się Jane. – Gdyby nie ty, nie poszłabym na wczorajszy bal i to mogłoby się nie zdarzyć.

– Zamierzałem odwiedzić panią w Bath, gdy sytuacja trochę się uspokoi – powiedział George. – Tymczasem lady Mary była tak miła, że powiadomiła mnie, iż będzie pani na balu, i wszystko skończyło się dobrze.

Uśmiech zniknął z twarzy Jane.

– Ciocia pisała do lorda George'a?

– Lord George zapewnia ci ochronę, kochanie – odpowiedziała niewinnym tonem lady Mary. – Musi wiedzieć, gdzie bywasz. Człowiek, który cię porwał, wciąż jest na wolności, a nie chcemy, by ponownie spotkała cię niemiła przygoda.

– Lady Mary ma rację. Musi pani być chroniona, dopóki Blake nie zostanie schwytany. – George ujął dłoń Jane. – Proszę nie myśleć, że przyszedłem tu z obowiązku. Wszystko, co powiedziałem, jest prawdą.

– Wierzę panu.

– Zatem postąpimy tak, jak zaplanowaliśmy – odparł z uśmiechem. – Rano razem wyjedziemy do Bath, a jak już się panie urządzi w domu lady Mary, ja pojedę z wizytą do Andrew.

– Podoba mi się taki plan. – Lady Mary pociągnęła sznurek dzwonka. – Każę podać szampana, uczcijmy to. – Była rozpromieniona. – To jeden z najszczęśliwszych dni w moim życiu, kochanie – zwróciła się do Jane. – Z wielką przyjemnością zajmę się przygotowaniem twojego wesela. Weźmiesz ślub w Bath czy u siebie w domu?

– Poczekajmy na przyjazd Andrew do Bath – odparła Jane. – Wtedy zadecydujemy.

Żadna podróż nie była dla Jane tak przyjemna jak obecna. Wyjechała z Londynu powozem razem z lady Mary, kiedy jednak znalazły się poza miastem, lord George zaproponował, żeby przesiadła się na konia. Wziął kilka zapasowych wierzchowców, nie zapomniawszy nawet o damskim siodle. Sam podróżował na ulubionym ogierze.

– To ten sam koń, który wioził nas, gdy uciekaliśmy przed Blakiem – poinformował Jane – Teraz ma pani własnego konia. Może spróbujemy się ścigać

? – Z miłą chęcią – odparła Jane i ruszyła galopem. – Proszę mnie złapać, jeśli pan zdoła.

Wyzwanie zostało podjęte ochoczo. Galopowali obok siebie, starając się utrzymać równe tempo, by żadne z nich nie wysforowało się przed drugie. Upajali się pędem powietrza i wolnością, jaką dawała otwarta przestrzeń. Jane wiedziała, że George mógł ją z łatwością wyprzedzić, gdyby chciał, ale on wolał jechać obok niej, delektując się świadomością, że potrafi panować nad temperamentem unoszącego go rumaka.

Po jakimś czasie postanowili dać wytchnąć koniom i zaczekać na powóz.

– Tak mało mieliśmy okazji, by cieszyć się swoim towarzystwem. – George wziął Jane za rękę i patrząc jej w oczy, dodał: – Myślę, że będę panią poznawał do końca życia.

– Czy to źle? Mamy czas do końca świata, aby poznać swoje sekrety.

– Ma pani sekrety?

– Może, ale nie odkryję ich przed panem, będzie pan musiał sam to zrobić.

George przygarnął do siebie Jane i czule ją pocałował.

– Jaki jest pani słaby punkt?

– Nadjeżdża powóz. Przesiadę się, żeby matce chrzestnej nie było smutno.

– Do następnego razu... – Pogłaskał jej policzek. – Lubię, jak się pani śmieje.

Zsiadając z konia, Jane przytuliła się do George'a. Na krótką chwilę zapomniała o wszystkich kłopotach, ale świadomość zagrożenia ze strony Blake'a wciąż jej ciążyła. Dopóki on nie znajdzie się pod kluczem, ona nie zazna spokoju.

– Proszę się o mnie nie martwić. – Jane pocałowała George'a w policzek. – Uzgodniliśmy, że pan odwiedzi Andrew i wytłumaczy mu sytuację, bo to w tej chwili najważniejsze. Będę bezpieczna w Bath. Zachowam ostrożność i obiecuję, że nie będę wychodziła z domu sama.

– Wiem, że jest pani rozsądna. Pragnę, żeby była pani szczęśliwa. – George musnął koniuszkami palców policzek Jane.

– Nie boję się Blake'a i nie pozwolę, by myśl o nim

przesłoniła mi uroki pobytu w Bath. Musi mi pan obiecać, że będzie na siebie uważał. Blake nienawidzi pana i Andrew, ale sądzę, że pan będzie jego głównym celem. Zniweczył pan jego rachuby na zdobycie fortuny. Obawiam się, że knuje zemstę.

– Zdaję sobie z tego sprawę. – Lord Marlowe spoważniał. – Zrobię wszystko, żeby znalazł się w więzieniu, bo tam jest jego miejsce. W Londynie został wystawiony nakaz jego aresztowania, tyle że on zapewne ukrywa się z dala od miasta.

– Możliwe. Zastanawiam się, skąd Blake może wiedzieć, gdzie obecnie przebywam. Niech panu troska o mnie nie przesłania jasności myślenia. Najprawdopodobniej zaszył się w starej kryjówce, a może nawet wyjechał za granicę. Jeśli wiadomość o naszych planach nie wywabi go z ukrycia, to możemy o nim zapomnieć i wieść spokojne życie.

– Ma pani rację – zgodził się George. – Mimo wszystko będę panią prosił o zachowanie największej ostrożności.

– Nie zapomniałam o tym, co wydarzyło się w Londynie. Nie pozwolę sobie na lekkomyślność.

– Wrócę do Bath tak szybko, jak to będzie możliwe, i mam nadzieję, że z pani bratem albo przynajmniej z jego błogosławieństwem.

– Jestem pewna, że Andrew zmieni front po przeczytaniu mojego listu. – Jane wspięła się na palce, by pocałować George'a. – Może mi pan wierzyć, cieszę się, że czeka nas wspólna przyszłość.

– Moja najdroższa. Muszę się zbierać, inaczej nigdy od pani nie odjadę. Niech pani nie zapomina, co powiedziałem.

Jane przyrzekła, że nie zapomni. Powiedziała George'owi, że nie pozwoli, by myśl o Blake'u zepsuła jej nastrój, ale chociaż bardzo się starała, nie pozbyła się świadomości zagrożenia. Bała się nie tyle o siebie, co o George'a i brata. Poznała Blake'a, stała z nim twarzą w twarz. Podejrzewała, że liże rany i planuje zemstę. Nie był to człowiek, który zaakceptowałby porażkę. Na pewno pielęgnował urazę do ludzi, którzy, w jego mniemaniu, pozbawili go fortuny.

Wróciła do salonu, gdzie lady Mary siedziała nad robótką.

– Lord George pojechał?

– Tak, ale obiecał szybko wrócić.

– Nie martw się, jest dawnym wojskowym. Potrafi o siebie zadbać. Staraj się nie myśleć o tym okropnym człowieku, który cię porwał. Jutro zaczniemy robić zakupy, aby skompletować twoją wyprawę.

To będzie mój prezent ślubny dla ciebie, kochanie. Chcę, byś miała wszystko, co ci się spodoba.

– Mówiłam cioci, że ślub nie jest wcale pewny. Każde z nas może zmienić zdanie.

– Chcesz się wycofać?

– Nie, sędzę, że będziemy dobraną parą.

– W takim razie możemy bez obawy kompletować wyprawę.

Jestem pewna, że lord George nie zamierza zmieniać zdania. Zresztą chcę ci kupić prezent, Jane.

– Dziękuję. Jestem szczęśliwa, że ciebie mam, matko chrzestna.

– Wiedz, że jesteś dla mnie jak córka. Będzie mi lżej na duszy, kiedy będę wiedziała, że zostałam żoną mężczyzny, którego kochasz i szanujesz. Cały czas miałam nadzieję, że tak się stanie.

Jane zaczęła przeglądać żurnal z sukniami, który podsunęła jej lady Mary. Rzeczywiście, lord George potrafił dać sobie radę i nie powinna się o niego martwić. A jednak nie mogła wyzbyć się obawy, że może mu grozić niebezpieczeństwo.

Lord Marlowe był świadomy tego, że jest śledzony. Na początku zastanawiał się, czy wyobraźnia nie płata mu figla, ale gdy tego samego człowieka z tym samym koniem zobaczył w gospodzie, w której zatrzymał się na krótki popas, przestał żywić wątpliwości. Kiedy po odpoczynku ruszył w dalszą drogę, ten sam mężczyzna jechał za nim w dyskretnej odległości. Zaczynało się ściemniać i George zdecydował, że najwyższy czas stawić czoło wyzwaniu, nie czekać na zapadnięcie ciemności. Wiedział, że wkrótce będzie zakręt i on na krótko zniknie z oczu swojemu cieniowi. Postanowił skorzystać z tej okoliczności. Za zakrętem wjechał między przydrożne zarośla i zsiadł z konia. Wspiął się na jedno z drzew i czekał. Reakcja mężczyzny powinna potwierdzić, czy rzeczywiście śledził lorda Marlowe'a.

Wkrótce jeździec wyjechał z zakrętu. Zatrzymał konia i zaczął się rozglądać. Najwidoczniej domyślił się, że jego ofiara skręciła z drogi. Lord Marlowe skoczył z drzewa na jeźdźca i ściągnął go z siodła. Upadli razem na ziemię, ale George był na wierzchu. Tamten leżał pod nim bez ruchu.

– Do diaska – wymamrotał, gdy George wstał i pozwolił mu się podnieść. – Obaj mogliśmy złamać kark.

– Wątpię. Upadek z konia nikomu nie zaszkodził – zauważył bez troski lord Marlowe, zapominając o połamanych kończynach i

pośluczeniach, jakie mógł spowodować upadek. – W każdym razie, wybrałem mniejsze zło od kuli w plecy.

– Cholera, nic panu nie groziło. Chroniłem pana tyły, milordzie.

– Czyżby? Price cię wysłał?

– Price? Agent z Bow Street? Owszem, słyszałem o nim, ale go nie znam.

– A ty kim jesteś, u diabła?

– Nazywam się Stark, milordzie. Dowiedziałem się, że kapitan Blake zamierza pana zabić, i postanowiłem przeszkodzić mu, o ile zdołam. Obserwowałem pana od momentu opuszczenia Londynu z młodą panią. Mam nadzieję, że wydobrzała po ostatnich przeżyciach.

– Tak.

– Popełniłem błąd, milordzie, tak samo jak pan, kiedy uwierzył pan Blake'owi. Pożyczył mi pieniądze, kiedy wpadłem w kłopoty, i w zamian zażądał usług. Nie miałem wyboru, znalazłbym się w więzieniu za długi, gdybym mu odmówił, albo w rowie z podejrzanym gardłem.

– Panna Lanchester wspominała, że traktowałeś ją dobrze, oprócz tego, że ją uprowadziłeś i podstępem dostałeś się na służbę do jej matki chrzestnej. Z tego, co wiem, przeszkodziłeś właścicielowi gospody w oddaniu strzału w jej stronę, gdy uciekała.

– Nie mogłem stać obojętnie i czekać, aż on ją postrzeli.

– Dziwne, że uszedłeś z życiem. Blake musiał być wściekły.

– Blake wyładował wściekłość na karczmarzu, wyzwał go od bałwanów i oskarżył o pozostawienie otwartych drzwi. Przysięgał, że pan zapłaci za wszystko życiem, a brat panny Lanchester ruiną majątkową, po czym zniknął z gospody. Nie czekałem na jego powrót i szybko się ulotniłem.

– O ile wiem, wciąż do tej gospody nie wrócił. Mam ci uwierzyć, Stark? Skąd mogę wiedzieć, że nie kłamiesz? – Tylko dzisiaj podążałem za panem przez wiele kilometrów. Prawie nigdy nie traciłem pana z pola widzenia. Gdybym chciał posłać panu kulkę, już byłby pan martwy.

– Chyba tak. Wiesz, dokąd udał się Blake?

– Niewykluczone. Umie wtapiać się w tło, jest mistrzem kamuflażu, ale nie potrafi zmienić swoich oczu. To, co zrobił młodej pani, to nie pierwsza z jego zbrodni. Wiem, że wielokrotnie zasłużył na stryczek.

– Byłoby dobrze, gdybyś pomógł wsadzić go za kratki.

– A czy pan znajdzie mi miejsce w swoim domu? Nie proszę o wiele. Zadowolę się funkcją pomocnika lokaja. Chcę uczciwej pracy.

– Przysłuż mi się dobrze, a ja ci odpłacę zgodnie z twoimi oczekiwaniami – obiecał lord Marlowe. – Wybieram się na spotkanie z lordem Lanchesteru. Jedź ze mną i opowiedz mi, co wiesz o tej kanalii, którą musimy doprowadzić przed oblicze sprawiedliwości.

– Dobrze. Im szybciej dosięgnie go ręka sprawiedliwości, tym lepiej.

Rozdział jedenasty

– Jest list do ciebie – powiedziała lady Mary, wchodząc do salonu, gdzie Jane czytała książkę. – Oznakowany pieczęcią lorda George’a. Na pewno przynosi dobre wiadomości, niepotrzebnie się martwisz, kochanie.

Jane rozerwała woskową pieczęć. Przebiegła wzrokiem kilka linijek i uśmiechnęła się.

– Rzeczywiście, dobre wiadomości. George dogadał się z Andrew, który wysłał do „Timesa” komunikat o zaręczynach. – Wróciła do lektury. – Andrew przesyła mi gratulacje i proponuje, aby ślub odbył się w naszej posiadłości tak szybko, jak zdołamy wszystko zorganizować. Zapowiada rychły przyjazd do Bath. George dotrze do nas przed końcem tygodnia, czyli za trzy dni, jak tylko załatwi pewną pilną sprawę.

– Do tego czasu zrobimy większość zakupów. To, czego krawcowa nie zdąży uszyć, później ci doślę. Skoro ślub ma się odbyć u was, to w Bath mogłybyśmy wydać wieczorek taneczny. W tym domu nie ma odpowiednio dużego pomieszczenia, więc jeszcze dzisiaj zorientuję się, czy nie można by wynająć publicznej sali.

– Dziękuję za starania, ciociu. Chciałabym, żeby ślub odbył się w gronie najbliższych przyjaciół i rodziny. Natomiast wieczorek taneczny byłby znakomitą okazją do podziękowania za życzliwość i gościnność tym osobom, z którymi tu się spotkałyśmy.

– Tak właśnie myślałam. Czy lord George wyjaśnił, co go zatrzymało?

– Nie. Tylko, że to pilne i że wróci pod koniec tygodnia.

Jane nawiedziły złe myśli, gdy chowała złożony list do woreczka. Czy lady Mary słusznie pocieszała ją, że martwi się bez powodu? Narzeczony nie napisał, o jaką pilną sprawę chodzi, ale ona podejrzewała, że może mieć to coś wspólnego z kapitanem Blakiem.

Umówili się, że Jane zastanowi się, czy pragnie zostać żoną lorda Marlowe’a, ale ona już podjęła ostateczną decyzję. Chciała tego małżeństwa i cieszyła się, że ślub odbędzie się wkrótce. Byłaby ogromnie szczęśliwa, gdyby nie świadomość, że Blake nie odstąpi od zemsty.

Obskurna gospoda, którą opuszczali, była miejscem spotkań bandytów trudniących się rozbojem na drogach oraz różnych innych typów spod ciemnej gwiazdy.

– Wiem, że wcześniej Blake kontaktował się z tymi ludźmi – powiedział Stark. – Zazwyczaj trzymają język za zębami, ale mnie znają. Gdyby któryś z nich go widział, poinformowałby mnie o tym. Podali mi nazwę innej gospody, gdzie on może się ukrywać. Proponuję, żeby pan wrócił do młodej damy, a ja będę kontynuował poszukiwania, a jeśli wpadnę na ślad Blake’a, dam panu znać.

– Śledź go. Trzymaj się blisko, ale uważaj, żeby się nie zorientował – polecił lord Marlowe. – Przekaż mi wiadomość, a naślę na niego agentów z Bow Street. Dalsze poszukiwania pozostawię tobie i agentom, ponieważ muszę zarezerwować czas na bardzo ważną sprawę.

– Słyszałem, że pan się żeni. – Informacja o zaręczynach ukaże się w „Timesie” w tym tygodniu. Mamy spotkanie w Bath z przyjaciółmi, a następnie udamy się na wieś, gdzie odbędzie się ceremonia ślubna. Dlaczego pytasz? – Trzeba zadbać o odpowiednią ochronę dla młodej pani na wypadek, gdyby Blake dowiedział się o ślubie.

– Cały czas ma zapewnioną ochronę. W razie zagrożenia moi ludzie mają rozkaz strzelać.

– Powinienem wiedzieć, że nie potrzebuje pan moich instrukcji – stwierdził z przekąsem Stark. – Spróbuję wytropić Blake’a. Im szybciej stanie przed sądem, tym lepiej.

– Wiesz, że on może cię oskarżyć? – Pan przemówi za mną? – Z całą pewnością.

– W takim razie zaryzykuję.

– Jeśli nie natrafisz na żaden ślad, przyjedź do Bath. Przydasz mi się.

Jane zostawiła książki w wypożyczalni, po czym udała się do cukierni po drugiej stronie ulicy. Przyszło jej do głowy, żeby kupić smakołyki dla matki chrzestnej, która przepadała za słodyczami, zwłaszcza za marcepanem.

Po dokonaniu zakupu szybkim krokiem ruszyła w stronę domu. W pierwszej połowie dnia padało, powietrze było dość chłodne i Jane chciała jak najszybciej znaleźć się w domu także dlatego, że tego wieczoru lady Mary wydawała kolację. Zauważyła powóz mknący w dół ulicy, którą musiała przekroczyć, przystanęła więc przy krawężniku.

Czekając, rozejrzała się na boki. Coś ją tknęło, żeby również obejrzeć się za siebie. Kilka kroków za nią stał mężczyzna. W jego wyglądzie było coś napawającego lękiem. Przebiegła przez ulicę i zakolatała do drzwi domu lady Mary. Przed wejściem do środka jeszcze raz obejrzała się za siebie. Mężczyzna stał niemal w tym samym miejscu co poprzednio. Jane odniosła wrażenie, że zaplanował tkwić w pobliżu i obserwować dom.

– Czy to ty, kochanie? – W holu zjawiała się lady Mary.

– Tak. Długo mnie nie było? Ciągle ktoś mnie zatrzymywał, żeby się przywitać i złożyć mi życzenia.

– Ludzie są tacy mili! Dzisiaj rano dostarczono trzy kolejne prezenty. Przyjechał twój brat. Zdziwił się, bo spodziewał się, że George będzie przed nim, a tymczasem wciąż go nie widać.

– Pisał, że wróci do końca tygodnia. Dzisiaj jest sobota, ma czas do jutra – zauważyła Jane i weszła do salonu, gdzie przy kominku stał Andrew. – Jak się masz? – spytała i pocałowała brata w policzek.

– Doskonale. A co u ciebie? Dostałem list, ale wolałbym usłyszeć to z twoich ust. Jesteś pewna, że tego chcesz?

– Najzupełniej. Wcześniej żywiłam wątpliwości, czy kiedykolwiek zechcę wyjść za mąż, ale teraz wszystkie się rozwiały. Kocham George'a. Nie wiem, co bym poczęła, gdybym go utraciła.

– On też darzy cię miłością. Miałem co do niego obiekcje, ale muszę przyznać, że oczyścił się w moich oczach. Mariah wychwała go pod niebiosa.

– Mariah mieszka u przyjaciół?

– Chyba wyjechała już z nimi do Włoch. Będzie tam pod dobrą opieką i odzyska równowagę po okropnych przejściach.

– Cieszę się.

– Wszyscy się cieszymy.

Jane przyjrzała się badawczo bratu.

– Zakochałeś się w końcu?

– Szczerze mówiąc, nie wiem. To może być tylko współczucie.

Może upływ czasu pozwoli wyklarować się uczuciom.

– Na twoim miejscu nie czekałabym. Czy twoje obowiązki, jakiegokolwiek one są, nie pozwalają ci wziąć dłuższego urlopu z wojska?

– Myślisz, że powinienem pojechać za nią do Włoch?

– Byłby to nie najgorszy pomysł, o ile wystarczająco mocno lubisz Mariah, ale nie chcę się wtrącać. Chciałabym, żebyś był szczęśliwy, ale tylko ty wiesz, co dzieje się w twoim sercu.

– Są sprawy, które muszą być załatwione, zanim się ożenię. – Andrew spochmurniał. – Czy serce musi być w to zaangażowane? Wiele par pobiera się, bo wzajemnie cenią się i szanują albo dla majątku. Może Mariah chce ponownie zostać mężatką, żeby nie opętać się od łowców fortun. Nie jestem pewny, jakie uczucia dla mnie żywi.

– Podejrzewam, że jesteś za bardzo do mnie podobny, żeby zadowolić się zaaranżowanym związkiem.

– Zastanowię się nad tym po twoim ślubie. Siostrzyczko, co chciałabyś dostać w prezencie ślubnym? Przypuszczam, że Marlowe ma tyle srebra stołowego i bielizny, że nigdy nie będziesz potrzebowała niczego kupować, wybierz więc coś do osobistego użytku.

– Dwa razy zadawano mi to pytanie w drodze do biblioteki i raz w herbaciarni.

– Naprawdę? Komunikat o zaręczynach dopiero co ukazał się w „Timesie”. Lady Mary musiała rozpowszechnić tę wiadomość wcześniej.

– Ma tutaj mnóstwo przyjaciół. Prawdopodobnie powiedziała im wcześniej, w sekrecie.

– Chyba tak. Blake też musi wiedzieć. George ciągle się martwi, że on przebywa na wolności, tymczasem ja jestem przekonany, że czmychnął z Anglii. – Dzisiaj po południu śledził mnie pewien mężczyzna. Zauważyłam go, zanim zwróciłam książki, a potem drugi raz, gdy przechodziłam przez ulicę. Zastanawiam się, czy George zapewnił mi ochronę?

– Oczywiście. To, co cię spotkało, nie może się powtórzyć.

– Tak myślałam – odrzekła z widoczną ulgą Jane. – Ten mężczyzna chciał, żebym go zauważyła, a także, bym się zdenerwowała. Dobrze, że George wkrótce przyjedzie. Za trzy dni wydajemy wieczorek taneczny, a potem pojedziemy na wieś.

George obejrzał się przez ramię. Nie zauważył nikogo, ale nie mógł się pozbyć nieprzyjemnego uczucia, że od godziny lub nieco dłużej ktoś za nim jedzie. Kilka kilometrów przed Bath zatrzymał się, aby pozwolić koniowi na odpoczynek i zjeść obiad. Wrażenie, że jest śledzony, pojawiło się po wyjeździe z gospody. Tym razem nie mógł to być Stark. George przeczuwał, że ten ktoś nie miał dobrych intencji.

Poniewczasie żałował, że wybrał na popas tę gospodę. Wcześniej się tu nie zatrzymywał. Powinien stanąć w ostatnim przyzwoitym zajeździe, który minął po drodze, ale chciał dotrzymać słowa i znaleźć się w Bath, zanim Jane pójdzie spać. Dał koniowi sygnał do galopu i

w tym momencie z lewej strony padł strzał.

Kula świsnęła tak blisko jego policzka, że poczuł pęd powietrza. Gdyby odrobinę wcześniej nie puścił konia galopem, bez wątplenia by go dosięgła. Jeszcze raz uratował go szósty zmysł. George nie miał pewności, czy niedoszły zabójca strzelał na zlecenie Blake'a. Mógł być zwykłym drogowym rabusiem, korzystającym z okazji, by napaść na samotnego jeźdźca. Jednak instynkt podpowiadał George'owi, że Blake stał się jeszcze groźniejszy, bo przestało chodzić o pieniądze. Teraz chciał się zemścić i zabić – nie tylko George'a, ale najprawdopodobniej także Andrew i Jane.

Niemal leżąc na końskim karku, George mknął w ciemnościach. Nie zaryzykuje bezpieczeństwa Jane, podwoi jej ochronę.

Jane zrezygnowała z oczekiwania na narzeczonego i właśnie zamierzała położyć się spać. Usłyszała kołatkę, gdy stawiała stopę na pierwszym stopniu schodów. Przystanęła, aby się przekonać, komu lokaj otworzy drzwi. Ujrzała George'a i rzuciła się ku niemu z okrzykiem radości. Wpadła w jego otwarte ramiona.

– Najdroższa, martwiłaś się o mnie?

– Nic nie mogłam na to poradzić. Powiesz, że jestem niemądra, ale przez ostatnią godzinę myślałam tylko o tym, by nie spotkało cię nic złego. Niemal straciłam nadzieję na twój przyjazd dzisiaj wieczorem i byłam w drodze do sypialni.

– Pędziłem na złamanie karku, zwłaszcza że ktoś do mnie strzelał w ciemnościach – powiedział George. – Nie martw się – uspokoił Jane pocałunkiem w policzek – jesteśmy bezpieczni. Od tej chwili będziemy razem aż do dnia ślubu. Nie odkładajmy uroczystości dłużej niż trzy tygodnie wymagane na ogłoszenie zapowiedzi. Co ty na to?

– Zgadzam się, nie zmieniłam decyzji, a ty?

– Nie miałem i nie mam wątpliwości – odparł George, ujmując dłonie Jane w swoje. – Lady Mary była tak miła, że pozwoliła mi tu nocować do czasu wyjazdu na wieś. Będziemy cały czas razem.

– To wspaniale... George, wiem, że zapewniłeś mi ochronę.

Dlaczego ryzykowałeś i podróżowałeś sam?

– Zdałem się na instynkt i po raz kolejny nie zawiodłem się. Za pierwszym razem miałem anioła stróża, o którego istnieniu nie wiedziałem, ale to długa historia, opowiem ją jutro. Za drugim razem mógł to być Blake albo rabuś szukający okazji do napadnięcia na samotnego jeźdźca.

Jane zadrżała.

– Kiedy ten człowiek znajdzie się wreszcie w więzieniu? Jest uosobieniem zła. Boję się, że zabiłby nas wszystkich, gdyby nadarzyła się okazja.

– Nie będzie jej miał – zapewnił stanowczo lord Marlowe i pociągnął Jane do salonu.

Świece się dopalały. Domownicy od dawna spali, jedynie Jane zwlekała z udaniem się na spoczynek. Narzeczony objął ją i przyciągnął do siebie. – Jesteś dla mnie wszystkim – wyznał. – Nie pozwolę, by Blake i jego łotry zepsuli nasze szczęście.

Jane przywarła do ukochanego i upajała się coraz bardziej namiętymi pocałunkami. Wkrótce przestały jej wystarczać, ciało domagało się więcej, ale niedoświadczona Jane nie do końca zdawała sobie sprawę czego. Gdy oderwali się od siebie, aby zaczerpnąć tchu, popatrzyła z miłością i oddaniem na George'a.

– Nie mogę się doczekać ślubu. Chcę do ciebie należeć, być całą twoja.

– Czekam na to równie niecierpliwie jak ty – wyznał George i po raz kolejny zawładnął ustami Jane. Palcami muskał jej odsłonięty kark, wywołując u niej przyjemny dreszczyk. – Nieustannie o tobie myślę, najdroższa – dodał, gdy przerwali pocałunek. – Tak bardzo chciałbym się z tobą kochać.

– Ja też chciałabym... – szepnęła Jane. – Wszyscy są w łóżkach. Jesteśmy sami.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo mnie kusisz, jednak zaczekam na noc poślubną. Jesteś niewinna, słodka i wielkoduszna, a ja chcę, żeby wszystko odbyło się, jak należy. – Pogłaskał ją po policzku i jeszcze raz pocałował. – Idź spać, kochanie. Posiedzę chwilę i napiję się brandy, zanim trafię do łóżka.

– Kocham cię – wyznała Jane. – Jestem szczęśliwa, że wróciłeś. Wszyscy się o ciebie dopytują.

Jane na palcach skradała się do swojego pokoju. Kiedy mijała sypialnię matki chrzestnej, ta wysunęła głowę przez szparę w drzwiach.

– Lord George wrócił cały i zdrowy?

– Tak, ciociu. Jest na dole.

– Bardzo dobrze. Teraz możesz spać spokojnie, kochanie.

– Tak.

George sączył brandy przy dogasającym kominku i rozmyślał o zapewnieniu bezpieczeństwa zarówno Jane, jak i sobie oraz jej bratu. Uznał, że właśnie ich miał na celowniku Blake. Trzeba stale mieć się na

bachności. Nieprawdopodobne, by do czegoś doszło w biały dzień w Bath, ale w nocy, w drodze do domu Jane albo w dniu ślubu wszystko może się zdarzyć. Podwojenie ochrony jest konieczne.

Następnego dnia przed południem George towarzyszył Jane i jej ciotce do uzdrowskiej pijalni, gdzie we trójkę odbierali gratulacje i życzenia ze strony znajomych lady Mary. Starsza pani została w gronie przyjaciółek, a narzeczeni wybrali się na spacer ulicami miasta. Po drodze Jane kupiła oprawną w złoto broszkę z kameą dla matki chrzestnej, a George wisiołek w kształcie serduszka, wysadzany turkusami i perełkami, zawieszony na złotym łańcuszku. Nalegał, by Jane przyjęła podarunek.

- Nie przyprowadziłam cię tutaj, byś mi kupował prezenty.
- Nie psuj mi przyjemności. Czyżbym poślubiał zrzedę?
- Prawda, mało mnie znasz. – Jane roześmiała się. – Obiecuję nie zrzedzić, przynajmniej nie za często.

Lord Marlowe też się roześmiał.

- Nie składaj obietnic, których nie będziesz mogła dotrzymać. Łajałaś mnie od początku, najdroższa, i to chyba się nie zmieni. Pierwszy raz robimy razem zakupy, ale nie ostatni. Chcę dzielić wszystkie twoje radości, a co do prezentów, to obsypię cię nimi podczas naszego miesiąca miodowego.

Kontynuowali spacer ulicami, oglądając wystawy sklepowe, wreszcie usiedli w cukierni naprzeciwko wypożyczalni książek, by napić się kawy i zjeść kawałek ciasta.

Jane przypomniała sobie mężczyznę, który ją obserwował poprzedniego dnia. Obejrzała się, ale nikogo podobnego nie zauważyła. Ten człowiek wyglądał groźnie i Jane nie była przekonana, czy zaliczał się do opłacanych przez George'a agentów, którzy mieli jej chronić. Postanowiła jednak nie ujawniać swoich obaw. Tak miło upływał im czas dzisiejszego przedpołudnia, że nie chciała psuć nastroju.

- Dałbym pensa za twoje myśli – zażartował George.
- Rozmyślałam o tym, jak dobrze nam razem. Nie spodziewałam się, że będę taka szczęśliwa.
- Nie myślałem o małżeństwie, zanim nie spotkałem ciebie. – George nakrył dłonią okrytą rękawiczką dłoń Jane. – Gdy zrozumiałem, co dzieje się w moim sercu, zacząłem się bać, że nigdy mi nie wybacysz tego, co zrobiłem.
- Zdawałam sobie sprawę z tego, że tobie zawdzięczam wolność, a może nawet i życie. Na początku byłam na ciebie zła,

szybko jednak złość zmieniła się w podziw dla twojej odwagi i dzielności. Wiem, że dla Mariah i dla mnie ryzykowałeś życie, jednak dopiero po pewnym czasie uświadomiłam sobie, że nie będę potrafiła żyć bez ciebie.

– Oddałbym za ciebie życie. Bez ciebie straciłoby sens.

– W takim razie w pełni się zgadzamy. Powiedz mi, George, gdzie zamieszkamy? W Londynie? A może na wsi, gdzie spędziłyśmy pierwszą noc, gdy uciekałam Blake'owi?

– Dlaczego nie? Moglibyśmy wyjeżdżać tam na część roku. Tę posiadłość odziedziczyłem po ciotecznej babce, ale mam jeszcze jedną w Susseksie, po ojcu. Pojedźmy tam na kilka dni, zanim wyruszymy w podróż poślubną. Będiesz mogła, jeśli zechcesz, zarządzić zmiany, tak żeby wszystko było gotowe na nasz powrót.

– Dwie posiadłości ziemskie i dom w mieście. Czyżbym wychodziła za mąż za bogatego człowieka? – spytała żartobliwie Jane.

– Nie uważam się za najbogatszego człowieka w Anglii, sędzę jednak, że niczego nam nie zabraknie. Dlaczego pytasz?

– Kiedy drugi raz uciekałam od Blake'a, zgubiłam się w labiryncie uliczek biednej dzielnicy nad Tamizą – odparła poważnym tonem Jane. – Widziałam tam obdarte, bose i umorusane dzieci. Mężczyźni patrzyli ponuro, a z twarzy kobiet wycierała rozpacz. Czy nie moglibyśmy pomóc tym biedakom?

– Zasiadam w radach nadzorczych dwóch sierocińców. – George popatrzył ze zrozumieniem na Jane. – Będiesz mogła włączyć się w ich działalność, jeśli zechcesz, albo założyć własną instytucję dobroczynną.

– Zacznę od nauki, a potem otworzę instytucję charytatywną, której prowadzeniem będziemy oboje na równi zainteresowani.

– Możesz na mnie liczyć. Jako moja żona zachowasz niezależność majątkową i ze swoimi pieniędzmi będziesz mogła robić, co zechcesz, a ja jeszcze cię wspomogę. Poza tym mam wielkodusznych przyjaciół. Czy to poprawi ci nastrój?

– Tak, naturalnie. Przekonałam się, jak biedują na wsi, gdy zamykają kopalnie i ludzie tracą pracę, a ciężka zima dziesiątkuje plony, ale czegoś takiego jak na tamtych londyńskich uliczkach wcześniej nie widziałam.

– To jest najbiedniejsza dzielnica Londynu. Słyszałem o planach likwidacji slumsów.

– Trzeba zapewnić ludziom nowe domy, zanim wyburzy się stare.

– Zgadną się z tobą.

George wyciągnął z kieszeni złoty zegarek.

– Musimy wracać do pijalni. Lady Mary będzie się o nas niepokoiła.

Kolejne dni upływały równie przyjemnie jak pierwszy. Jane nieustannie przekonywała się, jak bardzo lubi być z mężczyzną, którego miała poślubić. Odwiedzali znajomych i przyjaciół, przyjmowali gości z prezentami ślubnymi. Nie wiedzieć kiedy nadszedł dzień, na który został zaplanowany wieczorek taneczny dla uczczenia ich zaślubin.

– Wszyscy są tacy mili – powiedziała Jane. – Wciąż dostajemy nowe dowody życzliwości. Kwiaty, bombonierki... niektóre prezenty są bardzo kosztowne.

– Na przykład piękna brylantowa bransoletka od lorda i lady March – zauważył George. – Lady March jest bliską przyjaciółką mojej siostry, jak ci zapewne wiadomo.

– Mam nadzieję, że Markhamowie przyjadą na ślub. Posłałam im zaproszenie.

– Moja siostra pragnie się z tobą zaprzyjaźnić, Jane. Może zainteresuje cię, że odbyła szczerą rozmowę z mężem. Któregoś dnia zapytał o zaginioną broszkę i wtedy uznała, że lepiej wszystko mu wyjawic. Zresztą on coś podejrzewał. Był więc zadowolony, że mają to za sobą. Myślę, że lepiej im się ułoży w przyszłości.

– Cieszę się z jej powodu. Już tego wieczoru, kiedy na twoją prośbę zaprosili mnie na kolację, podejrzewałam, że on coś wiedział. Jej wyznanie oczyściło atmosferę w ich małżeństwie.

– Gdyby zdobyła się na to od razu, nie musiałbym przyjmować przewrotnej oferty Blake'a.

– Twoja siostra i tak mogłaby paść jego ofiarą. Co się stało, to się nie odstanie. Zapomnijmy o tym. Już po wszystkim.

– Prawie.

– Musiał zrezygnować i wyjechać za granicę, nie uważasz?

– Miejmy nadzieję. Gdybyś miała ochotę na przejażdżkę po mieście, jestem do twoich usług. Sprowadziłem kariolkę i stajenny zaraz ją przygotuje. Wiem, że popołudnie zamierzasz spędzić w zaciszu domowym na przygotowaniach do wieczornych tańców, ale pogoda jest tak piękna, że szkoda byłoby nie wyjść z domu.

– Pobiegnę do pokoju po kapelusz i pelerynkę. Poczekasz?

– Oczywiście.

– O, dobrze, że cię widzę, Lanchester. – George zwrócił się do wchodzącego do pokoju brata Jane. – Dostałem raport, z którego wynika, że Blake był widziany wczoraj w Bath. Nie przypuszczam, by odważył się zaatakować nas w mieście, ale pojutrze wyruszamy w drogę. Będziemy musieli zachować maksymalną ostrożność.

– Uważasz, że w Bath jesteśmy bezpieczni? – Andrew miał pewne wątpliwości. – Twoi ludzie obserwują go, ale to chytra sztuka, potrafi przybierać różne postacie. Bądź ostrożny, Marlowe. Jego duma została śmiertelnie ugodzona, gdy Jane powaliła go na podłogę i uciekła. Dla kogoś takiego jak on jest to boleśniejsze niż rana od mojej kuli, która zresztą zaledwie go drasnęła.

– Szkoda, że go nie zabiłeś. – George zniżył głos, słysząc kroki narzeczonej. – Ani słowa o tym Jane. Nie chcę psuć jej przyjemności.

– Nie musisz mi przypominać – odparł Andrew. – Przecież mnie też na niej zależy.

George wyszedł do holu na spotkanie narzeczonej.

– Pięknie wyglądasz, jak zawsze. Bardzo ci do twarzy w zielonym. Zauważyłem, że często ubierasz się na zielono. To twój ulubiony kolor?

– Owszem, lubię zielony. Wydaje mi się, że pasuje do mojej karnacji. Co miał do powiedzenia Andrew? – Nic ciekawego – interesy. Po południu wybieramy się do mojego adwokata, aby uporządkować pewne szczegółowe kwestie.

– Rozumiem.

Jane przyjęła oferowane jej przez narzeczonego ramię. Wyszli przed dom. Dzień był wyjątkowo ciepły i słoneczny.

– Pierwszy raz bierzesz mnie na przejażdżkę dwukółką. Po ślubie chciałabym nauczyć się powozić. Pomożesz mi? – Bez wątpienia.

Stajenny zajechał pod dom elegancką kariolką z pomalowanymi na żółto kołami. George pomógł usadowić się Jane i przeszedł na drugą stronę powoziku, by wsiąść samemu. Stawiał nogę na stopniu, gdy ktoś krzyknął „Uwaga!”, po czym huknął jeden strzał, a zaraz po nim drugi.

– George! – wykrzyknęła Jane.

Konie spłoszyły się, jeden z nich stanął dęba. Stajenny, który stał z przodu, zdołał złapać za uprząż i zatrzymać konie, by cofając się, nie stratowały leżącego na trotuarze lorda Marlowe’a.

– George, mój najdroższy!

Jane wyskoczyła z kariolki, obiegła ją i dopadła leżącego na drodze ukochanego. Uklękła i ostrożnie odwróciła go na plecy. Kula

trafiła w ramię, bo rękaw surduta zaczął nasiąkać krwią. Ranny odzyskiwał przytomność. Otworzył oczy i próbował się uśmiechnąć.

– Nic poważnego, zaraz dojdę do siebie – powiedział cicho.

Obok nich wyrósł jak spod ziemi mężczyzna. Schylił się, pomógł George'owi podnieść się, podpierając go swoim ciałem, bo ranny chwiało się na nogach.

– To pan! – krzyknęła Jane, rozpoznając Starka. – Strzela pan do mojego narzeczonego?!

– To nie on – sprostował George. – Jeśli się nie mylę, to on krzyknął, by nas ostrzec. Był jednak drugi strzał.

– Blake nie będzie już państwa niepokoił – odezwał się Stark. – Zastrzeliłem go. Gdybym wystrzelił pierwszy, byłbym winny zabójstwa. Przykro mi, że został pan ranny, ostrzegałem pana. Do ostatniej chwili nie byłem pewny, czy on zdecyduje się strzelić. Od kilku dni obserwowałem pannę Lanchester i pana, milordzie. Dostał pan moją notatkę? – Tak, dostałem, ale...

George jęknął i zemdlął. Z domu zdążył wybiec Andrew i pomógł Starkowi wciągnąć George'a do holu. Jane zauważyła, że nad leżącym na trotuarze na końcu ulicy ciałem pochyłili się dwaj nieznajomi mężczyźni. Wokół zaczęły się gromadzić grupki gapiów. Jane pospieszyła za George'em i bratem do domu.

– Pójdę po doktora – powiedział Stark, kiedy George leżał wygodnie na szeszlongu w salonie. – Zawiadomię też sędziego o śmierci Blake'a.

– Zostaw to nam – odezwał się George, który ocknął się z omdlenia. – Jeśli powiesz sędziemu, że zabiłeś człowieka, najpierw zamkną cię do więzienia, a dopiero potem zaczną zadawać pytania. Idź po doktora i wracaj z nim. Andrew, idź do sędziego i opowiedz mu, co się wydarzyło. Stark z całą pewnością uratował życie Jane, bo Blake mógł jeszcze raz strzelić i ją zabić.

– Nie będziesz miał nic przeciwko temu, że rozetnę rękaw surduta? – spytała Jane. – Może doktor nie przyjdzie od razu. Uważam, że powinniśmy sami opatrzyć ranę.

– Pierońsko mnie boli. Myślę, że kula wciąż tkwi w ramieniu. Przepraszam, zrujnowałem ci dzisiejszy wieczór.

– Co ty mówisz, niemądry człowieku!

Jane wyjęła nożyczki z pudełka z robótką. Rozcięła rękaw surduta, a potem koszuli. W mięśniu ramienia znajdowała się niewielka dziurka, z której sączyła się krew. Nie było dziurki po drugiej

stronie, co potwierdzało, jak się wydaje, domysł George'a.

– Obawiam się, że doktor będzie musiał rozciąć ranę, by wyjąć kulę. Może powinniśmy położyć cię do łóżka, zanim Stark po niego pójdzie.

– Do licha – syknął George. – Chyba nie będę mógł wziąć udziału w wieczornych tańcach, Jane.

– Odwołamy je. Nie myśl o tym. Szczęście, że Blake nie trafił, bo na pewno chciał cię zabić.

– Wielkie nieba! – Do salonu weszła lady Mary. – Na ulicy przed domem zgromadził się tłum. Podobno są też konstable. Byłam na piętrze, niczego nie słyszałam.

– Blake strzelał do George'a i Stark go zabił – poinformowała ją Jane. – Będziemy musiały odwołać wieczorek.

– Nie róbcie tego – zaprotestował George. – Jeśli zdołam, pokażę się na krótko, ale wieczorek powinien się odbyć.

– Zaczniemy od tego, co najważniejsze. Każę lokajowi zaprowadzić pana do łóżka. Jak przyjdzie doktor i okaże się, że nic panu nie grozi, zastanowimy się, jak postąpić – opanowała sytuację lady Mary.

– Idę do sędziego – zadeklarował Andrew. – Im szybciej wszystko mu wyjaśnimy, tym lepiej. Jeśli chodzi o mnie, to jestem szczęśliwy, że Stark nie chybił. Nareszcie przestaniemy się zamartwiać za każdym razem, gdy Jane wychodzi z domu.

Stark i Andrew opuścili salon, a lady Mary zawołała dwóch postawnych lokajów, by zaprowadzili George'a do pokoju, po czym zajęła się obmywaniem i bandażowaniem rany.

– Przyniosę teraz panu napar z ziółek – obiecała po zakończeniu opatrunku.

Jane chciała towarzyszyć matce chrzestnej.

– Nie wychodź – poprosił George. – Usiądź przy mnie i porozmawiaj ze mną, zanim zjawi się lekarz. Przykro mi, że byłeś świadkiem strzałów. Miałem nadzieję, że uda mi się temu zapobiec. Nie spodziewałem się, że on zaatakuje w biały dzień w środku miasta. Na szczęście już po wszystkim. Postaraj się o tym zapomnieć.

– Niepokoi mnie twój stan, o reszcie już zapomniałam.

– Na pewno?

– Na pewno. Jak wyzdrowiejesz, pobierzemy się i zapomnimy, że to się wydarzyło.

– Tak będzie. – George ucałował dłoń ukochanej. – Masz pojęcie,

jak bardzo cię kocham? Nie mogę się doczekać ślubu.

– Ja też. Obawiam się, że daleko mi do skromnej panny młodej, jaką powinnam być.

– Jesteś cudowna i bardzo cię pragnę.

Jane pochyliła się i delikatnie pocałowała George'a w usta.

– Odpoczywaj, najdroższy. Wiem, że cierpisz.

– Poczuję się lepiej po krótkiej drzemce. Obiecuj mi, że pozwolisz, by Andrew zaprowadził cię na tańce i przeprosił towarzystwo za moją nieobecność.

– Naprawdę tego chcesz?

– Tak. Będę odpoczywał z czystym sumieniem, że nie zawiedliśmy przyjaciół.

– Wobec tego pójdę, ale na krótko. Lady Mary zostanie do końca, by pełnić honory pani domu. Wrócę po kilku tańcach.

– Obiecuj, że zostaniesz do kolacji, a ja obiecuję odpoczywać i wyzdrowieć do naszego wesela.

– Dobrze, skoro tego chcesz. – Jane ponownie ucałowała narzeczonego. – Zostanę tak długo, by nasi goście byli zadowoleni, a potem wrócę do ciebie.

Rozdział dwunasty

– Na pewno czujesz się na siłach? Uważasz, że po zaledwie dwóch dniach leżenia w łóżku zniesiesz trudy podróży, kochanie?

– Przypominam ci, że obiecałaś zostać na wieczorku do kolacji, a wróciłaś do domu po zaledwie trzech tańcach. Ja dotrzymałem słowa, przeleżałem w łóżku dwa dni i uważam, że nadaję się do podróży powozem. Przecież nie zamierzam jechać konno. Chcę zdążyć na pierwsze zapowiedzi. – Byłam na tańcach wystarczająco długo, by odebrać życzenia od znajomych i przyjaciół oraz przekazać im przeprosiny z powodu twojej nieobecności. Wszyscy uważali, że postąpiliśmy najwłaściwiej w danej sytuacji. Jestem pewna, że uznaliby mnie za osobę bez serca, gdybym przetańczyła całą noc, podczas gdy narzeczony leżał chory.

– Rana nie była poważna, zanadto nie cierpiałem. Nie spierajmy się, kochanie, bo kłótnia męczy mnie bardziej niż niezbyt duży uszczerbek na zdrowiu. Zważ na mój stan i postaraj się wprawić mnie w dobry humor.

– Obawiam się, że za każdym razem będziesz stawiał na swoim – odparła ze śmiechem Jane. – Chociaż przyrzeknij, że po przyjeździe do domu będziesz się oszczędzał.

– Chyba nie będę miał wyjścia... Słuchaj – zawahał się – obiecałem Starkowi pracę w naszym domu. Postanowiłem uczynić go administratorem majątku w Susseksie. Nie będziesz miała nic przeciwko temu? Jeśli ten pomysł ci się nie podoba, zatrudnię go gdzie indziej.

– Ocalił nam życie. Gdyby nie zabił Blake'a, ten zdążyłby wystrzelić ponownie. Odnosił się do mnie z szacunkiem, kiedy mnie uwoził sprzed domu pani Buxton. Poza tym każdemu warto dać szansę poprawy.

-Jesteś wspaniałomyślna. – George ucałował dłoń Jane. – Co za szczęściarz ze mnie, że los mnie z tobą zetknął.

– Oboje jesteśmy szczęściarzami.

Podróż mijiała bez przygód, chociaż pod koniec pierwszego dnia George był blady i milczący. W zajeździe bez sprzeciwu udał się do pokoju, dokąd Stark zaniósł mu jedzenie, po czym opatrzył ranę. Okazał

się sprawnym służącym. Następnego dnia rano wyruszyli w dalszą drogę, a na miejsce przyjechali w porze picia popołudniowej herbaty.

Po kolejnej nocy utrzymująca się dotychczas sztywność ramienia ustąpiła i lord Marlowe odzyskał dawny wigor. Po lunchu wybrał się wraz z narzeczoną na spacer po ogrodzie. Tu zastał ich nieoczekiwany gość.

– Dzień dobry, panno Lanchester. Marlowe, jak tam pańska rana?

– Avonlea! Cieszę się, że pana widzę. – George wyciągnął rękę do księcia.

– Rana szybko się goi. Nie będzie potrzeby odkładania ślubu.

– Wspaniale. Życzę wam obojgu szczęścia i wszelkiej pomyślności.

– Dziękujemy – odpowiedziała Jane. – Jak się miewa Lucinda?

– Dziękuję, bardzo dobrze. Dostaliśmy list od Mariah. Podała swój adres we Włoszech. Pyta, czy nie odwiedziłaby jej pani zimą.

– Chyba nie będę mogła. Jak książe wie, wychodzę za mąż za lorda George’a. Myślę, że do Włoch mógłby się wybrać mój brat.

– Lucindzie też przyszło to do głowy – odparł z uśmiechem Avonlea. – Bylibyśmy bardzo szczęśliwi gdyby Mariah znalazła wreszcie swoje miejsce w życiu.

– Ja również. Jeśli książe zostawi mi jej adres, powiadomię ją o moim ślubie.

– Prześlicznie wyglądasz, Jane! – wykrzyknął Andrew, zachwycony widokiem siostry w sukni ślubnej. – Marlowe jest szczęściarzem.

– A ja szczęściarą – odparła Jane.

Twarz panny młodej rozjaśnił promienny uśmiech. Jasnokremowa jedwabna suknia była obszyta o ton ciemniejszą koronką. Tego samego koloru były pantofelki i wstążki atlasowego kapelusika. Na szyi Jane miała trzy sznurki pereł spiętych dużą klamrą wysadzaną szmaragdami i brylantami. Z uszu zwisały zakończone perłami kolczyki, a na przegubie lśniła bransoleta ze szmaragdami i brylantami.

– Marlowe nie poskąpił na prezenty – zauważył Andrew. Kolczyki pochodziły od niego. Podarował je siostrze wraz z niektórymi meblami, srebrami i szkłem, należącymi niegdyś do ich matki, co czyniło te prezenty tym droższymi w oczach Jane.

– Zawsze twierdziłam, że to hojna natura, ale nie miałam na myśli prezentów. George jest odważny, życzliwy, błyskotliwy i kochający. Czy mogłam wybrać lepiej?

– Jeśli o mnie chodzi, nie sędzę – przyznał Andrew, zadziwiając Jane.

– Dziękuję ci. – Wspięła się na palce i ucałowała brata. – To najlepszy prezent, jaki mógłbyś mi ofiarować. Twoja aprobata jest dla mnie bardzo ważna.

– Cieszę się twoim szczęściem. Zastosowałem się do twojej rady. Zamierzam udać się w krótką podróż, a potem osiadę w domu. Jane popatrzyła nań z uwagą i uśmiechnęła się.

– Jeśli kochasz Mariah, to ożeń się z nią. Pojedź do Włoch i poważnie z nią porozmawiaj. Inaczej nie dowiesz się, czy ona też cię kocha.

– Doszedłem do tego samego wniosku. Siostrzyczko, chodźmy! Niech George nie czeka na nas zbyt długo.

Powietrze drgało od bijących dzwonów.

– Jestem szczęśliwa – powiedziała Jane, wychodząc wraz z mężem z kościoła. – Długo wisiała nad nami gradowa chmura, grożąc burzą, ale nareszcie zaświeciło słońce i nie musimy się obawiać o nasze szczęście.

– Na pewno będziemy szczęśliwi – odparł George, schylił głowę i pocałował w usta świeżo poślubioną żonę.

Licznie zgromadzeni pod kościołem miejscowi wieśniacy wydali przeciągły okrzyk radości, a ich dzieci wręczyły nowożeńcom kwiaty i słomianą lalkę, która według ludowej tradycji sprzyjała sprowadzeniu na świat potomstwa. Jane wzięła lalkę, a w stronę zgromadzonych rzuciła ślubną wiązanek. Dziewczynie, która ją złapała, Jane życzyła w myślach równie wielkiego szczęścia jak to, które ją przepelniało. Trzymając się z George'em za ręce, pobiegli pod deszczem konfetti do czekającego na młodą parę powozu.

Gdy znaleźli się w środku pojazdu, George znowu pocałował Jane, tym razem namiętnie. Gdy pocałunek dobiegł końca, Jane z trudem złapała oddech, poczuła także, że oblewa ją fala gorąca.

– Bardzo cię kocham – wyznał George. – Dłużyły mi się te ostatnie tygodnie, a ty piękniałaś z dnia na dzień.

– Naprawdę? – Jane zapragnęła znowu znaleźć się w ramionach ukochanego, ale powóz zwalniał, co oznaczało, że dojeżdżali do domu, gdzie służba uwijała się wokół ostatnich przygotowań do wesela. – Nie potrafię wyrazić, jak cię kocham, mój najdroższy.

Drzwi powozu otworzyły się, George wyskoczył na podjazd i podał rękę Jane. Gdy stanęła na schodkach, wziął ją na ręce i na oczach

zgromadzonej służby i domowników zaniósł do domu. Przekroczywszy próg, postawił Jane na podłodze i po raz kolejny gorąco pocałował w usta.

Po chwili Jane wzięła George'a za rękę i razem przeszli do największego salonu, który udekorowano na przyjęcie weselne. W ukwieconym pomieszczeniu unosiła się delikatna woń róż. Państwo młodzi kolejno witali gości powracających po zakończonej ceremonii ślubnej z kościoła. W sąsiednim pokoju, na stole, wyłożono prezenty ślubne, by wszyscy mogli je podziwiać. Jednym z ostatnich, którzy przybyli z kościoła, był książę Avonlea.

– Pięknie pani wygląda, lady Marlowe. – Pochylił się ku jej dłoni.
– Proszę przyjąć życzenia szczęścia. Lucinda – zniżył głos – nie czuła się na siłach, by przyjechać, ale prosiła o przekazanie życzeń w jej imieniu. Obiecała wydać na waszą cześć przyjęcie, gdy wrócicie z podróży poślubnej. Będzie już wtedy po rozwiązaniu.

Książę poszedł porozmawiać z Andrew. Jane domyśliła się, że miał do przekazania listy dla Mariah, które brat obiecał zawieźć do Włoch.

Jane krążyła wśród weselnych gości. Rozsadzała ją radość. Czuła, że to jeden z najdonioślejszych dni w jej życiu.

Rana George'a wygoiła się, kiedy więc rozległy się dźwięki walca, poprowadził Jane na środek pokoju, gdzie przetańczyli razem kilka tur, zanim oddał ją w ręce innego dżentelmena. Wkrótce do Jane ustawiła się kolejka panów, bo każdy z nich chciał zatańczyć z panną młodą. Wreszcie George położył temu kres, odbierając ją kolejnemu tancerzowi.

– Jak długo to jeszcze potrwa? – zapytał niezadowolony, niemal pożerając wzrokiem Jane. – Lubię naszych gości, ale chcę zostać z tobą sam na sam.

– Zaraz wyjedziemy – obiecała. – Pożegnam się z matką chrzestną i bratem i się przebiorę. Możesz kazać zajeżdzać za pół godziny.

– Wiem, jestem zanadto niecierpliwy – zmitygował się. – Nie będę ci psuł zabawy. Zostaniemy jeszcze godzinę, potem możesz pójść się przebrać.

– Już jestem gotowa.

– Piękny dom! – wykrzyknęła Jane na widok budynku z wyblakłej czerwonej cegły, pokrytego stromym dachem z szarych płytek łupkowych. Ściany porastały pnące róże. Jane pomyślała, że ich zapach wypełni pokoje, gdy otworzy się okna. – To jeden z najładniejszych domów, jakie widziałam.

– To rodowa siedziba. Należała do mojego ojca, a wcześniej mojego dziadka – wyjaśnił George.

Stali w popołudniowym słońcu, trzymając się za ręce. Noc poślubną spędzili w domu użyczonym przez jednego z przyjaciół George'a, gdzie zatrzymali się w trakcie podróży.

– Cieszę się, że nasza siedziba zyskała twoją aprobatę. Jak wyteżysz słuch, usłyszysz szum morza. Za tym porośniętym drzewami pagórką jest zatoczka morska.

– Prywatna zatoczka? Możemy pójść i popatrzeć? Czy to daleko?

– Niedaleko. Najpierw przywitamy się z naszymi ludźmi. Przed wejściem służba ustawiła się w szpaler.

George przeprowadził żonę jego środkiem, przedstawiając jej kamerdynera i gospodynię, a także każdą pokojówkę i każdego lokaja z osobną, nie wyłączając chłopca na posyłki. Jane zauważyła, że nikt mu nie podpowiadał ich imion, pamiętał je wszystkie, bo większość służących pracowała u jego rodziny od lat. Gdy doszli do końca szpaleru, wziął żonę na ręce i czyniąc zadość tradycji, przeniósł przez próg. Pocałował ją, zanim postawił na podłodze, po czym za rękę poprowadził na obchód domu.

– To twoje pokoje. – George wskazał na podwójne drzwi na końcu korytarza na piętrze. – Mam nadzieję, że wystrój ci się spodoba, a jeśli nie, to będziesz mogła go zmienić wedle swojego gustu.

Weszli do środka i Jane rozejrzała się po apartamencie. Salonik został niedawno urządzony w tonacji zielonej i kremowej. Wykonane z drewna meble były delikatne. Jeśli się nie myliła, pochodziły ze znanej pracowni mistrza Sheratona.

– Ładnie tu i wystrój jest jak najbardziej w moim guście. To dlatego pytałeś mnie o ulubiony kolor? – Spojrzała z wdzięcznością na męża.

– Między innymi dlatego – odparł i pociągnął ją do przylegającej do saloniku sypialni.

Ściany pokrywała bladoniebieska tapeta, sufit zdobił gipsowy fryz z kwiatów i liści pomalowany bardzo jasnymi odcieniami różu i zieleni. Wielkie mahoniowe łóżko z kunsztownie rzeźbionymi czterema kolumnami przykrywała pikowana narzuta z atłasu. Wysoka komoda i skrzynia stojące po obu stronach łóżka były z politurowanego mahoni. Błat umieszczonego pod wygiętym w łuk oknem biurka pokrywała zielona skóra obramowana złotym tłoczeniem. Fotel przed biurkiem był

wyściełany prążkowanym zielonym jedwabiem. Na biurku stał komplet srebrnych przyborów do pisania i wazon z różami.

– Śliczny pokój – zachwyciła się Jane. – A gdzie ty będziesz spał? – Rozejrzała się za dodatkowymi drzwiami.

– Najczęściej tutaj, mam nadzieję. – Spojrzał na nią tak wymownie, że zarumieniła się na wspomnienie ostatniej nocy. – Moje pokoje są tam. – George otworzył niewielkie drzwi prowadzące do garderoby, z której wchodziło się do drugiej sypialni.

Tutaj ściany pokrywała przetykana jedwabiem niebiesko-zielona tapeta. Draperie w oknach były zielono-kremowe ze złotymi akcentami. Meble w stylu chippendale wykonano z ciemnego mahoni.

– Widzę cię w tym wnętrzu – powiedziała Jane. Objęła George'a w pasie i popatrzyła mu głęboko w oczy. – Urządziłeś nam piękny dom, najdroższy. Będę tu bardzo szczęśliwa. Ogród wydaje się doskonały dla naszych dzieci.

– Ile ich będziemy mieć? Chłopca dla ciebie i dziewczynkę dla mnie?

Jane zaśmiała się i podała mężowi usta do pocałunku.

– Tyle, ile ześle nam Bóg – powiedziała. – Pragnę twoich dzieci, kochanie. I ciebie.

– Uważaj, bo jak powiesz to jeszcze raz, nieprędko będziesz miała szansę zejść na parter i napić się herbaty.

– Chyba będziesz liczył się z tym, co pomyśli służba, jeśli tu zostaniemy, zamiast wrócić na dół na herbatę?

– Nie dbam o to.

George wziął żonę na rękę i zaniósł ją na łóżko.

– Jesteś uwodzicielką, lady Marlowe, i chyba muszę udzielić ci lekcji dobrego zachowania.

– Słusznie, milordzie – przyznała Jane i z rozbawieniem patrzyła, jak mocował się z zapięciem jej butów, które wkrótce wylądowały na podłodze. – Nie mogę się doczekać początku lekcji.

Posłowie

Przez okno w gabinecie Andrew obserwował nocne niebo. Uroczystości ślubne dobiegły końca. Goście się rozjechali, a państwo młodzi zaczęli miodowy miesiąc. Dziwne, jak pusty wydawał mu się dom. Andrew nie przypuszczał, że tak bardzo będzie mu brakować siostry. Poczul się osamotniony.

Zabawne! W jego wieku mógł być od dawna żonaty. Jednak po pierwszych niefortunnych doświadczeniach, kiedy w ciętym zachwycie skierował swoje uczucia w niewłaściwą stronę, przestał myśleć o ożenku. Poświęcił się służbie wojskowej, która pochłaniała całą jego energię. Administrowanie majątkiem pozostawił siostrze, z którą łączyła go silna więź emocjonalna.

Opuścił armię po bulwersującym incydencie, który rozczarował go do kolegów oficerów. Postawa Andrew była wzorowa, ale zachowanie niektórych jego przyjaciół rzuciło cień na cały korpus oficerski. Śmierć jednego z oficerów, a po niej gwałt na jego żonie i jej zabójstwo w okolicznościach, które nigdy nie zostały do końca wyjaśnione, pozostawiły w nim uraz do wojska. Zamierzał zapomnieć o tych bulwersujących wydarzeniach, osiąść w swoim majątku i może się ożenić.

Kiedyś podkochiwał się w Lucindzie i gdyby była wciąż wolna, poprosiłby ją o rękę. Ona jednak wybrała jego przyjaciela, księcia Avonlea, i wyszła za niego za mąż z miłości. Na Mariah Fanshawe, która była towarzyszką ich młodości, nie zwracał uwagi także wtedy, gdy jako wdowa wróciła do Avonlea. Dopiero gdy zastrzeliła łajdaka, który szantażował, a następnie próbował zamordować Lucindę Avonlea, wzbudziła podziw Andrew. Wówczas uświadomił sobie, że przestała być rozkapryszoną, zepsutą dziewczyną i przeobraziła się w dojrzałą, mądrą, a do tego bardzo piękną kobietę.

Zauważył, że go uwodziła, ale on nie był pewny swoich uczuć dla niej. Podziwiał jej zdecydowanie i siłę charakteru, na zmysły działała mu jej uroda, sposób, w jaki się poruszała. Mariah była dzielna, ale jednocześnie nieobliczalna i skłonna wierzyć, że zawsze może stawiać na swoim. Andrew zastanawiał się, czy tak podobne do siebie osobowości

jak jej i jego zdołają stworzyć harmonijny związek, i wciąż zwlekał z decyzją. I wtedy doszły go niepokojące pogłoski.

Andrew myślał, że skandal z zabitym oficerem i jego żoną wygasł, tymczasem pojawiły się nowe podejrzenia. Oskarżenia kierowano to w jedną, to w drugą stronę, nawet nazwisko Andrew nie pozostało poza ich zasięgiem.

Był niewinny, ale zamieszany w sprawę. Wiedział o czymś, czego nie ujawnił podczas rozprawy sądowej. Jego dowódca wierzył mu bez zastrzeżeń, ale pewne kwestie pozostawały wciąż zagadką. Zagadką, którą Andrew poprzysiągł sobie wyjaśnić.

W grę wchodziło dobre imię pewnego człowieka. Gdyby Andrew nie pomógł mu oczyścić się z zarzutów, tamtego czekałby sąd wojenny, który mógł go uznać za winnego zabójstwa i skazać na powieszenie. Andrew mógł być uznany za pomocnika w zbrodni.

Jak w takiej sytuacji poprosić jakąkolwiek kobietę o rękę?

Po uprowadzeniu Mariah był rozdarty jeszcze bardziej, bo uzmysłowił sobie, że znaczyła dla niego więcej, niż sobie wyobrażał. Jane radziła mu, by oświadczył się Mariah, ale on wciąż miał związane ręce. Załóżmy, że nie zdoła wyjaśnić do końca dawnego skandalu? Niczego nie można mu było udowodnić, co nie znaczy, że nie pojawiłyby się oskarżenia, a gdyby stały się powszechnie znane, jego dobre imię zostałoby oczernione.

Andrew zamierzał pojechać do Włoch i przekazać Mariah powierzone mu listy. Był jednak jeszcze inny powód jego podróży. Chciał odnaleźć swojego ongiś najlepszego przyjaciela. Dopóki nie odszuka Lawrence'a – tak brzmiało imię przyjaciela – nie będzie się zastanawiał nad swoimi uczuciami do Mariah. Był w niej zakochany czy tylko współczuł uprowadzonej młodej i pięknej kobiecie?

Andrew oderwał wzrok od nocnego nieba. Kamerdyner musi się zabrać do pakowania jego bagaży. Czas udzieli odpowiedzi na wszystkie dręczące go pytania.

[1] Kampania na Półwyspie Iberyjskim – mowa o działaniach militarnych korpusu brytyjskiego pod dowództwem księcia Wellingtona w czasie wojen napoleońskich w Portugalii i Hiszpanii w latach 1807-1814 (*przyp. tłum.*).

[2] rekamiera – odmiana szezlongu z dwoma wysokimi oparciami, charakterystyczna dla meblarstwa francuskiego okresu empire, nazwa od nazwiska Madame J.F. Récamiere (*przyp. red.*).

